

SAMORZĄDNOŚĆ

GAZETA BEZPŁATNA | NR 74 | LUTY 2023 | ISSN 2299-7008 | WWW.MWS.ORG.PL/GAZETA

2023
ROKIEM

POWSTANIA
STYCZNIOWEGO

ORAZ

ALEKSANDRA
SOCHACZEWSKIEGO
NA
MAZOWSZU



**BEZ
PAR!
TYJNI**
samorządowcy

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



Apel Wiceprezesa MWS o krew dla syna - PILNE

Krzysztof Górak, Wiceprezes MWS, był wicestarostą radomski zaapelował:

„Mój syn Jan Górak (31 lat) miał w ciągu kilkunastu dni aż trzy operacje! Ciągłe potrzebna jest krew do ratowania jego życia oraz innych pacjentów. Jego stan jest bardzo ciężki. Zapasy krwi w szpitalu są już na wyczerpaniu. Proszę Was o kontakt ze Szpitalem MSWiA w Warszawie (ul. Wołoska) i oddanie krwi dla Jana Górkę. Proszę o wiadomość do mnie lub biura MWS, jeśli ktoś zdecydować się pomóc całej mojej rodzinie w tym dramatycznym czasie. Z całego serca dziękuję”.

Ola Górak, żona Jana: „Ważne jest aby zabrać z punktu pobrania krwi ZASWIADCZENIE o oddaniu krwi dla JANA GÓRKA i przekazanie go



na oddział chirurgii gastroenterologicznej i transplantologii szpitala MSWiA w Warszawie albo przesłanie zdjęcia do mnie (tel: 516245125) lub wiceprezesa MWS Krzysztofa Górkę (tel: 601808160)”.

Telefon do szpitala: 502 021 942 – Rejestracja, Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa: ODDANIE KRWI DLA JANA GÓRKA

strona szpitala: <https://ckikmswia.pl/kontakt/>

Mariusz Ambroziak, Wiceprezes MWS dodał: „Wielu z nas ma dzieci. To może spotkać każdą osobę. Dlatego proszę o mobilizację. Pokażmy że jesteśmy prawdziwą WSPÓLNOTĄ”.

Jak podsumował Konrad Ryteł, Prezes MWS: „Po informacji od Krzysztofa Górkę wszyscy wiemy co należy zrobić. Wspólnota, którą jesteśmy od wielu lat udowadnia, że w takich chwilach reagujemy szybko i skutecznie”.

Bezpartyjni Samorządowcy idą do Sejmu i Senatu

Poparcie na poziomie 6 do 8 procent mogą uzyskać Bezpartyjni Samorządowcy w wyborach do Sejmu RP – taki przekaz padł na konferencji prasowej zorganizowanej w tym tygodniu. Ugrupowanie, które powstało na Dolnym Śląsku ma jasny cel: trzeba zacząć słuchać głosu samorządowców w parlamencie.

Coraz więcej samorządowców w Polsce głośno mówi o potrzebach zmian w prawie, które mają chronić gminy i miasta przed pogłębiającym się kryzysem. To samorząd jest najbliższy obywateli i to w jego funkcjonowanie coraz mocniej ingerują politycy w Warszawie.

- Chcemy przywrócić normalność w Sejmie i pokazać, że głos samorządu jest wysłuchany. Jesteśmy otwarci na współpracę ze środowiskami samorządowymi – powiedział Cezary Przybylski, Marszałek Województwa Dolnośląskiego, jeden z liderów ruchu Bezpartyjni Samorządowcy. Wtórował mu Robert Raczynski: – Musimy ułatwić obywatelom możliwość kandydowania do parlamentu – powiedział.

Samorządowcy zrzeszeni w federacji Bezpartyjnych i Samorządowców zaczęli się pojawiać w sondażach do Sejmu. Sukces osiągnięty w działaniach w poszczególnych regionach, w tym na Dolnym Śląsku spowodował,

że w skali kraju ugrupowanie osiągnęło 2,3% poparcia.

- Stać nas na przekroczenie pięcioprocentowego progu wyborczego, badania wskazują na możliwy wynik na poziomie 6-8% – powiedział Krzysztof Maj, rzecznik federacji Bezpartyjni i Samorządowcy

Głos samorządu w Sejmie

Czym zajęliby się w Sejmie? Zmianą prawa wspierającego samorządowców i ułatwienie obywatelom kandydowanie do parlamentu.

- Postulujemy, aby wprowadzić trzy zmiany, które spowodują korzyści dla samorządu i sprawią, że głos lokalnych polityków będzie słyszalny na Wiejskiej. Chcemy przejrzystości, samorządności i zwiększenia obywatelskości w prawie wyborczym – powiedział Tymoteusz Myrda, jeden z liderów Bezpartyjnych.

- Mówimy „Tak” dla obecności samorządowców w parlamencie. Jako samorządowcy jesteśmy najbliżsi mieszkańcom, reprezentujemy ich głos w dyskusji, a przy tym realizujemy najbardziej potrzebne mieszkańcom inwestycje i te zadania wykonujemy bardzo dobrze. Potwierdziliśmy to koordynując działania podczas pandemii, kiedy na samorządy spadły bardzo poważne zadania.

Kompetentni Samorządowcy powinni mieć miejsce w parlamencie i o to będziemy głośno zabiegać – powiedziała Małgorzata Matusiak, Starosta Powiatu Trzebnickiego.

Na czym miałyby polegać te zmiany? Bezpartyjni Samorządowcy proponują m.in. ułatwienia przy rejestracji komitetów wyborczych, wprowadzenie możliwości poparcia kandydata przez podpis w formie cyfrowej oraz możliwość piastowania funkcji posła i senatora przez osoby wykonujące funkcje wykonawcze w samorządzie.

Zapraszamy wszystkich samorządowców

Głos podczas konferencji zabrał także Robert Raczynski, prezydent Lubina i lider Bezpartyjnych Samorządowców: – Zapraszamy wszystkich samorządowców do startu wraz z nami – mówił. – Inne ugrupowania zrzeszające samorządowców podjęły decyzję, że pójść do wyborów z Koalicją Obywatelską, a my zapraszamy wszystkich samorządowców do startu pod jednym szyldem, niezwiązanym z żadną partią polityczną – powiedział Raczynski.

Bezpartyjni Samorządowcy to ugrupowanie, które w 2018 roku uzyskało 5,3 proc. poparcia w wyborach samorządowych w skali kraju. Teraz chcą osiągnąć ten wynik w wyborach do Sejmu RP.

KOORDYNATOR KRAJOWY
MAREK CZACHARA
MAREK.CZACHARA@GMAIL.COM
WWW.BEZPARTYJNISAMORZADOWCY.PL



Drodzy Czytelnicy!

W Wasze ręce oddajemy 74 numer Samorządności!

W pierwszym wydaniu gazety w 2023 roku poruszamy m.in. tematy takie jak: rok wojny na Ukrainie, aktywizacja kobiet w samorządzie, podsumowanie reformy samorządowej, wybory samorządowe, parlamentarne i prezydenckie, desowietyzacja przestrzeni Mazowsza, powstanie styczniowe.

Zachęcam do współpracy redakcyjnej przy kolejnych wydaniach Samorządności. W 2023 roku planujemy wydać jeszcze przynajmniej dziesięć numerów. Zapraszam do przysyłania swoich autorskich materiałów oraz do wsparcia finansowego gazety poprzez wykupienie reklamy/ogłoszenia. Wsparcie gazetę można również poprzez wpłatę darowizny na Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa, Santander bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421, Tytułem: Darowizna gazeta

Aktualny oraz wszystkie archiwalne wydania dostępne są również online pod adresem www.mws.org.pl/gazeta

Z pozdrowieniami,

PAWEŁ DĄBROWSKI
REDAKTOR NACZELNY
P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL



DARIUSZ ŁOKIETEK - PRZEWODNICZĄCY
ODDZIAŁU OTWOCKIEGO MWS,
CZŁONKOWIE ODDZIAŁU POWIATOWEGO MWS
ORAZ
MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA
I BEZPARTYJNI SAMORZĄDOWCY

SERDECZNIE ZAPRASZAJĄ
NA

Spotkanie Noworoczne

KTÓRE ODBĘDZIE SIĘ

LUTY
PIĄTEK | 10 | O 18:00
2023

HOTEL WIKTORIA, WIĄZOWNIA
UL. CHABROWA 6/8/10

BEZPARTYJNI
samorządowcy

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA

Prosimy o potwierdzenie udziału w spotkaniu:
biuro@mws.org.pl

Gazeta
Samorządność

Samorządność Gazeta Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cypryjska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl
Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji.
Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej.
Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

Polacy potrzebują u steru ludzi, którym ufają

Z Robertem Raczyńskim, przewodniczącym Federacji „Bezpartyjni i Samorządowcy”, prezydentem Lubina, rozmawia Łukasz Perzyna

- Bezpartyjni i Samorządowcy, którym Pan przewodniczy, podjęli decyzję o samodzielnym starcie w wyborach parlamentarnych. Jaki argument przeważał?

- W dużym stopniu oczekiwania społeczne. Tematy samorządowe, najbliższe przecież ludziom, nie są widoczne w debacie parlamentarnej. A w sytuacji kryzysu główne problemy rozwiązuje się w oparciu o struktury samorządowe. Stąd bierze się potrzeba świeżej dyskusji i nowych rozwiązań.

- Z uznaniem o pracy samorządowców wypowiada się dwie trzecie Polaków, podczas gdy działania senatorów korzystnie ocenia co trzeci z nas, a posłów co czwarty. Przywołuję tu dane CBOS. Jak rozumieć tak wysokie wskaźniki zaufania do władzy lokalnej, najbliższej ludziom, miały wpływ na najnowszą decyzję Bezpartyjnych i Samorządowców?

- Polacy potrzebują zagwarantowanej obecności w instytucjach publicznych ludzi, którym ufają. Dlatego warto przenosić zaufanie z samorządów na wyższy szczebel władzy. Innego sposobu niż udział w wyborach, wolna konkurencja, na to nie znamy. W XXI wieku sprawowanie władzy opiera się na zaufaniu, to zasada, łącząca wszystkie sprawnie funkcjonujące demokracje świata. Ta prawidłowość stanowi klucz do zrozumienia polityki.

- Śledziłem przekazy po Waszej decyzji. Chociaż odnosi się do całej Polski, najwięcej uwagi poświęciły jej media wrocławskie, dolnośląskie. Jak przebić się w tej sytuacji z własnym komunikatem do wszystkich?

- Oczywiście, że musimy do ludzi skutecznie dotrzeć z tym, co mamy do powiedzenia. Zamierzamy mówić o zmianach, jakie są potrzebne. Po to stworzyliśmy ogólnopolską federację, aby wspólnie nagłaśniać dobre pomysły i projekty, wychodzące naprzeciw oczekiwaniom obywateli. Na Dolnym Śląsku mamy doświadczenie w rządzeniu na rozmaitych szczeblach: od sejmiku wojewódzkiego po niewielkie gminy. Z nami są jednak również wójtowie, burmistrzowie, prezydenci miast i radni z wielu innych regionów Polski. Istotne dla nas pozostaje doświadczenie Mazowsza. Niezwykle cenię sobie dziesięć lat współpracy z Mazowiecką Wspólnotą Samorządową.

- W wyborach cztery i pół roku temu jej przedstawiciel Konrad Rytel wybrany został jako pierwszy radny niezależny od partii politycznych do Sejmu Mazowieckiego, a nawet politologowie przyznają, że dostać się tam trudniej niż do parlamentu wielu państw członkowskich Unii Europejskiej, skoro Mazowsze to region wielkości wielu państw UE jak Dania czy Finlandia, a sejmikowa ordynacja nie sprzyjała forma-

jom stanowiących alternatywę dla partii politycznych. Teraz startujecie do Sejmu. Co samorządowcy mają do załatwienia w parlamencie?

- Wszystkie ustawy zamierzamy badać pod tym kątem, żeby nie szkodziły samorządom a tym samym mieszkańcom, których interes reprezentujemy. Koniec z gnębieniem samorządowców. Gospodarze polskich Małych Ojczyzn skarżą się powszechnie na ograniczenie środków finansowych i powierzanych zadań.

- Albo cedowanie zadań ale bez pieniędzy na ich wykonanie? Czyja to wina, obecnej władzy, która samorządów nie lubi?

- To zarzut nie tylko pod adresem obecnej władzy. Rozmawiamy o procesach, które w praktyce zaczęły się już w 2001 r. z chwilą, gdy władzę objęło SLD...

- ...czyli zaraz po przeprowadzeniu reformy samorządowej, z której jesteście dumni?

- Kasy chorych zaraz zostały zlikwidowane przez rząd Leszka Millera, a służba zdrowia ponownie scentralizowana. Z wieloma podobnymi procesami mamy również dziś do czynienia. To wybija nie zębów samorządowi. Niezbędnych, by rozgryźć problemy, które w wypadku władzy regionalnej czy lokalnej, ludziom najbliższej, nie są fikcją, lecz wpływają na codzienne życie ludzi.

- Czy podpisałby się Pan pod opinią, że w ćwierć wieku po reformie samorządowej trzeba ją dokończyć czy ściślej, przeprowadzić jej drugi etap?

- Trzeba przejrzeć, co zbudowano i dobrze działa, a co nadaje się do rozebrania. Jak na placu budowy. I zacząć wzmacniać to, co się sprawdziło. Jako samorządowa władza najbliższa przecież obywatelom reprezentujemy ich inicjatywy. Działamy w oparciu o konsultacje z mieszkańcami. Dlatego wiemy, co wymaga naprawy.

- Jak Pan by to ujął z perspektywy Lubina? To zarówno miasto - bohater z 1982 r. - pamiętamy wstrząsającą piosenkę Jana Krzysztofa Kelusa „że Lublin najpierw słyszeliśmy, dowiedzieliśmy się, że Lubin” oddające emocje przy słuchaniu zagłuszanej tamtego tragicznego 31 sierpnia Wolnej Europy... Ale dziś Lubin, którego jest Pan prezydentem, stał się też jednym z najzabsobniejszych polskich miast, ze statystyk wynika, że tam sprzedaje się mnóstwo samochodów luksusowych - jak audi - marek?

- Stanowi to efekt pracowitości i przedsiębiorczości mieszkańców. Jednak u źródeł powołania przez nas Federacji „Bezpartyjni i Samorządowcy” i decyzji startu w wyborach do Sejmu znajduje się przekonanie, że polskie samorządy nie dzielą się na bogate i biedne. Wiele ich problemów pozosta-

je wspólnych. Na pewno nie jest jednak tak, jak wydaje się czasem władzy centralnej, że wszystkie są takie same. Czy w Lubinie czy podobnej wielkości mieście na przykład wschodniej Polski musimy za to powiedzieć to samo: nie możemy organizować służby zdrowia ani oświaty. W obu branżach obowiązują bowiem rozwiązania ogólnokrajowe. I muszą być lepsze. Jeśli dziś chcemy otworzyć szkołę o konkretnym, ciekawym i nowoczesnym profilu nauczania - to sami zrobić tego nie możemy. Podobnie ma się rzecz ze specjalistycznym szpitalem. Dlatego trzeba iść do parlamentu, żeby zmienić to, co źle działa. Inicjatyw obywatelskich nie brak, ale są gaszone. Również ten efekt musimy zmienić. Uruchomić energię obywateli. Samorząd, jak w całej Polsce to widzimy, szybko dokonuje uzasadnionych zmian. Rząd jeśli to robi, to po latach, bo urzędnicza machina wolno pracuje. Wiemy, że Polska nie wygląda... wszędzie tak samo. A tak myśli władza. My rozumiemy inaczej. Przyszłe ustawodawstwo zamierzamy wzbogacić o postulaty wynikające z doświadczenia obywateli. Słuchamy więc uważnie tego, co mówią. Chcemy odejść od kalkowania wszędzie takich samych rozwiązań. Kiedyś przez kalkę się pisało, dzisiaj nikt już jej nie używa. Tylko rząd dalej pisze przez kalkę. Świat od dawna od tego odszedł.

Ludzie potrzebują czegoś nowego

Z Arturem Wróblewskim, politologiem, rozmawia Łukasz Perzyna

- Jak ocenia Pan szanse nowych inicjatyw politycznych na zbudowanie własnej marki przed wyborami?

- Ludzie potrzebują czegoś nowego. A nie ciągle tych samych formacji i twarzy. Problem zaczyna się wtedy, gdy za nową fasadą, wbrew gloszonym ożywczym deklaracjom, stają osoby doskonale już znane.

- Kogo ma Pan na myśli?

- „Tak! Dla Polski”, ruch oparty wprawdzie na samorządowcach, ale mający za gwiazdę Rafała Trzaskowskiego, przecież nie tylko prezydenta Warszawy, ale również wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej. W tle znajdują się włodarze miast, wybrani tam jako kandydaci PO: Jacek Sutryk we Wrocławiu, Jacek Karnowski z Sopotu, Jacek Jaśkowiak z Poznania. Zdominowanie całego tego konglomeratu przez działaczy Platformy pokazuje, że mamy do czynienia z pewnym kuglarstwem. Bo gdzie ta niezależność i efekt świeżości... W znacznej mierze z podobnym zjawiskiem spotykamy w wypadku Polski 2050. Trudno przecież uznać Katarzynę Pelczyńską-Nałęcz za nową postać na polskiej scenie politycznej. Paradoks, jaki ujawnia się przy okazji partii Szymona Hołowni polega na tym, że ma w obecnym parlamencie własną reprezentację, chociaż w chwili, gdy był on wybierany... jeszcze nie istniała. Koło Polski 2050 składa się z parlamentarzystów wybranych z innych list, którzy w trakcie kandydencji zmienili barwy klubowe. Naprawdę

trudno uznać je za nową jakość w polskim życiu publicznym.

- Na tym tle sama nazwa kolejnej formacji: Bezpartyjni i Samorządowcy wydaje się zobowiązująca?

- To coś nowego na polskiej scenie. Federacja „Bezpartyjni i Samorządowcy” skupia ludzi, którzy wykazali się jako lokalni liderzy, pozostają dobrymi gospodarzami swoich Małych Ojczyzn. Siłą ich reprezentację już udało się zbudować na Dolnym Śląsku i Mazowszu ale też w innych regionach. Każdy przejaw takiej aktywności warto pochwalić, bo nie ma nic dziwnego w tym, że samorządowcy chcą zaistnieć w polityce krajowej, zadbać o korzystne dla lokalnych i regionalnych wspólnot regulacje. Wskazał Pan słusznie na fakt, że sama nazwa zobowiązuje. A nawet zawiera w sobie pewien paradoks: oto bowiem tworzy się partia bezpartyjnych. Inaczej jednak się nie da, bo żeby stawać do wyborów i mieć równe szanse z innymi, trzeba się najpierw zorganizować. Bezpartyjni i Samorządowcy grają w otwarte karty, czy powiedzmy kolokwialnie, nie robią ludzi w bambuko, jak inne wcześniej przeze mnie wymienione szłydy.

- Jak w praktyce realizować połączenie bezpartyjności z samorządnością w polityce ogólnopolskiej?

- Bezpartyjność w nazwie projektu, ale także znany już program, świadczą, że założyciele nie zamierzają kierować się



w działalności publicznej interesem partyjnym, podobnie jak nie wyznaczał on nigdy kierunku ich działań w samorządzie. W tym ostatnim do czego to prowadzi przekonaliśmy się wiele razy, choćby przy okazji afery mostowej w Warszawie. Bezpartyjni i Samorządowcy mają szansę zerwać na tym wyższym już szczeblu z tradycją lojalności partyjnej, opartej na podległości w ramach aparatu, pewnej postrzeganej przez ludzi jako wroga im maszyny politycznej. Do czego egoizm partyjny może zawodowych polityków zaprowadzić, przekonaliśmy się przy okazji niedawnych wypowiedzi Radosława Sikorskiego, dotyczących domniemyanych zamiarów Polski inkorporowania części Ukrainy. Eurodeputowany PO chciał za-

szkodzić pisowskiej władzy. W praktyce podważył tylko rację stanu w sposób wyjątkowo szkodliwy, a przy tym gorszący. Postąpił tak przecież nie z tego powodu, że go Rosjanie opłacili, bo to bajka, tylko żeby pomóc swoim, zaś ich rywalom zaszkodzić.

- Co, w takim razie, stać się może atutem Bezpartyjnych i Samorządowców?

- Nowe twarze w polityce krajowej, znane już jednak mieszkańcom Małych Ojczyzn, którymi te osoby zarządzają skutecznie. I oczywiście kierowanie się interesem ponadpartyjnym. A także innowacyjny program, dzięki się trochę, że wcześniej Pan mnie o to nie spytał, bo to przecież podstawowa kwestia.

- Innowacyjny, czyli jaki?

- Nie oparty na rozdawnictwie, tylko idei, żeby kreślić ścieżki rozwoju. Iść w tym kierunku, by generować nowe sektory gospodarki. Samorządowcy, z uwagi na swoje doświadczenie, mają naturalną tendencję do działania wspólnego... i wspólnotowego. Na pewno niezbędnego gospodarce i państwu polskiemu.

- Od czego zależy przyszłość Bezpartyjnych i Samorządowców, ich ewentualny sukces?

- Od tego, co w teorii zarządzania zwykło się określać mianem human resources, najlepiej tłumaczyć to można jako zasoby ludzkie. Zdolni liderzy to zasadniczy atut. Do zwycięstwa niezbędne jest przywództwo. Ile razy czynnik ludzki w polskiej polityce lekceważono, zawsze źle się to kończyło. Ważne, że lokalni i regionalni liderzy nie idą sami do tej nowej inicjatywy. Zdążyli jako gospodarze swoich samorządów zbudować wokół siebie struktury, które ich wspomagały. Ciekawe propozycje, dotyczące rozwiązań społecznych, najlepiej zawsze sprawdzić na niższym i najbliższym ludziom szczeblu władzy, także najlepiej przez nich - jak świadczą sondaży - ocenianym. W tym sensie przyjęta kolejność okazuje się właściwa. Liczą się rozwiązania sprawdzone, które teraz da się przenieść o szczebel albo kilka szczebli wyżej, żeby skutecznie zafunkcjonowały. A nie nudne książeczki, w których partie zwykły pomieszczać swoje programy wyborcze. Przecież nikt tego nie czyta. Pamiętam, jak Małgorzata Kidawa-Błońska zgubiła taką broszurę z programem, w trakcie wystąpienia gorączkowo szukała jej wokół siebie na mównicy. To pokazuje, jaki stosunek do własnego programu mają polscy politycy.

Ile wytrzyma Ukraina?

Z Marianem Przeździeckim, znawcą spraw wschodnich, pracownikiem Kancelarii Senatu, byłym ambasadorem Polski w Uzbekistanie rozmawia Łukasz Perzyna

- Z czasów studium wojskowego, bo moje roczniki na uczelni jeszcze je miały, zapamiętałem jak prowadzący zajęcia podpułkownik wyliczał typy wojen i kolejno wymieniał: na wyniszczenie, na wyczerpanie... Aż ktoś z nauk politycznych go spytał, jak w takim razie zakwalifikować wojnę iracko-irańską. Wtedy właśnie trwała... ósmy rok. Oficer chwilę się zadumał, aż odpowiedział, że to wojna zarówno na wyniszczenie, jak na wyczerpanie. Nie pytam, czy podobnie będzie z gorącym konfliktem rosyjsko-ukraińskim. Tylko po prostu: ile wytrzyma Ukraina?

- Rzeczywiście ta wojna przybrała charakter takiej na wyniszczenie i na wyczerpanie, analogia wydaje się trafna. Dla odpowiedzi na pytanie, ile wytrzyma Ukraina, kluczowa pozostaje inna kwestia: na ile jeszcze stać Rosję. W obecnej sytuacji koniec wojny z Ukrainą oznaczałby też koniec Władimira Putina. Przy tym jednak Kreml zdaje sobie już sprawę, że tej wojny wygrać nie może. Gwarancją bytu dla Putina staje się kontynuowanie agresji, jaką rozpoczął, chociaż może to oczywiście przybrać postać kolejnej zamrożonej wojny, jakie już znamy z rosyjskiej praktyki ostatnich lat. Wymieńmy tylko Naddniestrze, Abchazję, Osetię, Nagorny Karabach... Zachowanie Rosjan w Syrii też okazało się podobne. Do tej pory mieli zasadę prowadzenia wojny w ten sposób, żeby wycieńczyć maksymalnie drugą jej stronę.

- Mamy więc splot paradoksów?

- Rosja może teraz podjąć najpierw jedną czy drugą próbę przełamania stagnacji na froncie. Jeśli jednak się jej to nie uda, a zapewne tak się właśnie stanie, to wtedy przejdzie do formy wojny zamrożonej, która może potrwać nawet dekadę.

- Złowrogo to brzmi?

- Władze Rosji zdają sobie sprawę, że niezależnie od dalszego rozwoju sytuacji nie mają szans na odzyskanie rynku zbytu na własne surowce ani też dostępu do nowoczesnych technologii.. To niemożliwe, bo wiemy, do czego doprowadziło, gdy je mieli. Zachód już się o tym przekonał. Nawet po ewentualnym podpisaniu pokoju, którego na razie nic nie zapowiada, anulowanie ograniczeń okaże się wykluczone.

- Dlaczego Rosja okazuje się... powiedzmy niereformowalna? Oczywiście mam na myśli elity polityczne a nie zwyczajnych obywateli, często pomstujących jeśli nie na wojnę, to na związane z nią ograniczenia?

- Nie było końca ZSRR. Dlatego mamy kontynuację znanego z czasów sowieckich totalitaryzmu w nieco zmienionej postaci. Japonia czy Niemcy przegrały wojnę światową. W obu krajach odbył się sąd nad złem. W Rosji tego zabrakło, po upadku Związku Radzieckiego. Jednak odpowiedź na

pytanie o przyczyny tolerowania przez rosyjskie społeczeństwo władzy takiej jak obecna jeszcze w czymś innym się zawiera. Mam na myśli redystrybucję dochodu narodowego.

- Naukowo to brzmi, a mówimy przecież o reakcjach zwykłych ludzi?

- Ujmę to nieco inaczej. Dziecko dostaje słodycze od rodziców. Wie jednak, że ci - w zamian za cukierki - oczekują od niego takich, a nie innych zachowań. W praktyce zupełnego podporządkowania się. Społeczeństwo rosyjskie płaci podatki, ale większość apanaży jakie otrzymuje - wiąże się z państwem. W świecie zachodnim to obywatel formułuje roszczenia wobec państwa, na rzecz którego podatki płaci. W Rosji władza centralna dokonuje redystrybucji dochodów pozyskiwanych z surowców. Stąd bierze się złudzenie, że ludzie coś - albo nawet wszystko - od państwa dostają. To źródło dysfunkcji relacji między państwem a obywatelem. Ten ostatni wie, że władza mu pieniądze daje w postaci rozmaitych świadczeń.

- Dlatego nie spytałem na początku, ile wytrzymają Rosjanie, skoro przeżyli kiedyś trzyletnią blokadę Leningradu... Tylko o Ukrainę?

- Ukraina dawno już przegrała by wojnę, gdyby nie wszechstronna pomoc i rozmaite wsparcie ze strony Zachodu. Co do tego nikt nie ma wątpliwości: ani na Zachodzie ani na Ukrainie. Pomoc wolnego świata utrzymała Ukrainę przy życiu. Bez niej byłaby to ze strony Rosji wojna tyleż okrutna co zwycięska, zapewne z brutalnymi pacyfikacjami ze strony agresora i z walką partyzancką stanowiącą ukraińską na nie odpowiedź. Nie chodzi tylko o kwestie militarne. Połowa środków na utrzymanie finansów Ukrainy pochodzi z zachodniej pomocy. Jednak gdy mówi się o tym, ile mogą wytrzymać Ukraińcy, nie wolno też zapominać, że po agresji Putina ich ojczyzna nie tylko nie stała się państwem upadłym, na co na Kremlu liczone, ale zanikły tradycyjne tam różnice między ludnością rosyjsko- i ukraińskojęzyczną oraz wschodnią i zachodnią częścią kraju.

- Rzeczywiście, z rozmów z ukraińskimi uchodźcami, choćby w prowadzonym przy wsparciu Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej przez młodzież z Klubu Możliwości ich domu w Świątciach w powiecie warszawskim zachodnim wiem, że stare podziały przestały mieć znaczenie. Agresja przyniosła efekt przeciwny do zamierzonego, ona naród ukraiński zjednoczyła w sprzeciwie?

- A przy tym Putin celu wojny nie zrealizował. Do tego przyczyniła się także determinacja wolnego świata, oczywiście również nasza pomoc z Polski. Wciąż nie znamy jednego tylko scenariusza na przyszłość. Wiemy, czego się spodziewać jeśli nastąpi swego rodzaju zamrożenie czy lokalizacja woj-

ny o którym jako jednym z wariantów wspominałem. Konflikt zbrojny przybierze wtedy kształt podobny do znanej nam już z okresu od 2014 r. do pamiętnego 24 lutego 2022 r. tłącej się wojny w Donbasie. Nawet ten wariant wymaga stałej obecności na froncie 400-500 tys żołnierzy ukraińskich w pełnej gotowości bojowej. Oznacza też ostrzał terenów przygranicznych a także wyludnienie miast: Odessy, Charkowa, Dnipra, Zaporozża. A także stagnację gospodarczą i powolną depopulację Ukrainy.

- Ponad dziewięć milionów Ukraińców już przekroczyło naszą wschodnią granicę?

- Oczywiście tak, ale wielu z nich później wracało, sporo też pojechało dalej na Zachód. Rozwiązaniem, zdolnym dziś uchronić Ukrainę przed najgorszym wydaje się przyjęcie jej do NATO. Wtedy każdy ostrzał jej terytorium stałby się podstawą do zastosowania słynnego już artykułu piątego Traktatu Waszyngtońskiego, zobowiązującego państwa członkowskie Sojuszu Atlantyckiego do solidarnej obrony w wypadku zaatakowania któregośkolwiek z nich.

- Czy to realne? Ukraina w NATO?

- Nie sądzę, żeby Niemcy i Francja na to przystały. Zapewne również w Polsce niełatwo przyszedłoby wypracować consensus w tej kwestii, pomimo szczerzej i bezinteresownej pomocy, jakiej uchodźcom ukraińskim udziela nasze społeczeństwo. Trzeba zdać sobie sprawę, że przy trwającym przez lata jeszcze regularnym ostrzale przyszłej degradacji Ukrainy nie da się uniknąć. To nieuchronne.

- Ale zdolności obronnych Ukraina nie utraci?

- Dzięki wsparciu Zachodu taką ewentualność na szczęście możemy wykluczyć.

- Ale czy to wsparcie nie ustanie?

- Dostrzegam tu ryzyko. Związane choćby z kwestią Tajwanu. Nie ulega wątpliwości, że Chiny już wykorzystują sytuację wojny w Europie Wschodniej do wzmocnienia swoich rewindykacyjnych tendencji wobec Tajwanu. Jeśli tam wybuchnie nowa wojna, Zachód może się nią zająć i wtedy wsparcie dla Ukrainy zarzucić lub ograniczyć je do pewnego minimum, które nie zagwarantuje jej nawet przetrwania.

- A co czeka agresora? Bo od jego stanu w oczywisty sposób los Ukrainy zależy?

- Rosja przy przedłużaniu się wojny staczać się będzie do kategorii państw w połowie zamkniętych, chociaż nie przybierze to oczywiście postaci wariantu północnokoreańskiego, z wieloma krajami Trzeciego Świata utrzymuje kontakty, a wspólny front odmowy wobec putinowskiej agresji w praktyce do wolnego świata tylko się ogranicza. Jednak, pomimo to, w izolacji od



Zachodu, objęta sankcjami Rosja po dwóch dekadach przestałaby stanowić zagrożenie dla innych, gdyby nie jedna kwestia: broń jądrowa, jaką dysponuje.

- I tu koło się zamyka?

- Niewątpliwie tak. Paradoksalnie najlepszy zapewne dla Ukrainy scenariusz rozwoju wydarzeń polegałby na tym, że wojna z Rosją potrwa jeszcze dwa-trzy lata. Przez ten czas można liczyć, że w Rosji dojdzie do przełomu w sposobie myślenia tamtejszych elit i klasy średniej. Stanie się jasne, że ponoszone starty okazują się nie do zaakceptowania. Wtedy, ale już bez Putina, inne niż kontynuacja wojny rozwiązania staną się możliwe.

- Wiadomo, że wojna trwająca prawie dekadę, jak wspomniana iracko-irańska, to złowrogi wariant. Jednak czy dobrze rozumiem, że nie uważa Pan szybkiego zakończenia wojny z Rosją za scenariusz najlepszy dla Ukrainy?

- Ciężko mówić o tym samym Ukraińcom, ale tak jest rzeczywistość. Ewentualne rozdzielanie wojsk tam gdzie dziś stoją, na zasadzie wytyczenia linii demarkacyjnej jak dziesięciolecia temu w Korei czy Wietnamie - oznacza zachowanie przez agresora zdobyczy. Wiem, że wielu przedstawicieli Ukrainy nie chce szybkiego zakończenia wojny na takich właśnie zasadach.

- Bo to nie tak, że każdy pokój okaże się od obecnej wojny lepszy?

- Wiemy, co oznacza pospieszne i polubowne zakończenie wojny. Jeśli agresor zdobycze utrzyma, czy choćby ich część nawet zachowa, zagrożenie nie ustąpi. Rosjanie z Rosji nie wyjadą. Wielu Ukraińców ze swojej ojczyzny - tak. Najlepszym przyszłym scenariuszem wydaje się ten, że wśród elit rosyjskich dojdzie do elementarnej zmiany mentalnościowej. Co z czasem przełoży się na obalenie reżimu Putina. Z kolei jeden z wariantów w pełni realistycznych, ale nie niosących za sobą optymistycznych dla

Ukrainy następstw polega na tym, że elity Rosji dogadują się co do zastąpienia Putina przez mera Moskwy Siergieja Sobanina czy obecnego premiera Michaiła Miszustina. Nowego, z pozoru miękkiego przywódcę, którego zaraz zaakceptowałby Olaf Scholz i Emmanuel Macron w roli partnera. Elita rosyjska zyska na tym gwarancję utrzymania swoich przywilejów i stabilności społecznej czy raczej trwałości swojej dominacji. Ale nie Ukraina pokoju czy trwałości granic... To scenariusz niezwykle niebezpieczny. Zmiana przeprowadzona tak, żeby wykorzystać naiwność Zachodu doprowadzi po latach do kolejnego konfliktu - ze znacznie już mocniejszą Rosją, korzystającą z ponownego dopuszczenia do zachodnich technologii czy wprowadzenia własnych surowców na tamtejszy rynek. Zamiast modernizacji społeczeństwa mieć tam będziemy odrodzenie kompleksu militarno-przemysłowego. Tego trzeba się obawiać równie mocno, jak ewentualności, że wojna na Ukrainie potrwa równie długo jak kiedyś Iraku z Iranem, od czego Pan zaczął. Rosja jednak tę wojnę przegra, o tym eksperci są przekonani, pod warunkiem oczywiście, że żaden inny gorący konflikt nie odciągnie od niej uwagi świata.

FOT: VALENTYN REZNICHENKO



reklama

Bezpieczne ferie zimowe 2023

UBEZPIECZ SIĘ PRZED WYJAZDEM

zadzwoń +48 501 778 006



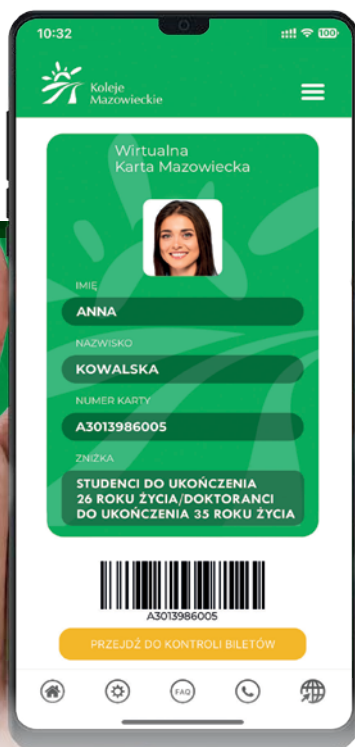
**kup online na
amaconsulting.pl**



reklama

 **Koleje
Mazowieckie**
25^{lecie} Mazowsze

**Szybko
i wygodnie,
wystarczy tylko
parę kliknięć
w telefonie!**



Aplikacja mobilna KM – musisz ją mieć!
Zainstaluj, kupuj bilety szybko i wygodnie!
Zamień bilet papierowy na elektroniczny!

**Kupuj bilety
bez kolejki,
bez gotówki
o każdej
porze!**

**Odroczona
płatność**

**Bilet
okresowy**

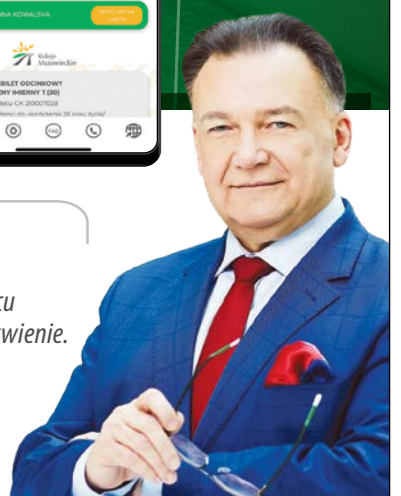
**Funkcja
automatycznego
odnawiania się
biletu**

Dzięki aplikacji mamy nieograniczony dostęp do kasy biletowej i punktu informacji, a to wszystko komfortowo i bez kolejki. Zachęcam do pobrania aplikacji i korzystania z wygody zakupu biletu przez telefon.

Dariusz Grajda
Członek Zarządu
Kolej Mazowieckie

Zachęcam do korzystania z nowoczesnej i intuicyjnej aplikacji mobilnej. To nie tylko możliwość zakupu biletu w każdym miejscu i o każdej porze, ale także oszczędność czasu i ogromne ułatwienie.

Adam Struzik
Marszałek Województwa
Mazowieckiego



Rada Programowa MWS

W dniu 18 stycznia 2023r. odbyło się kolejne spotkanie Rady Programowej Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. W spotkaniu wzięło udział 30 osób w trybie hybrydowym. Większość uczestników spotkania stanowiły kobiety z różnych części woj. mazowieckiego oraz woj. śląskiego. Aktualne reprezentantki samorządu szczebla gminnego, powiatowego, a także przedsiębiorczynie, menadżerki oraz studentki. Spotkanie prowadziła Urszula Krawczyk - Prezes Fundacji Akademia Skutecznych Kobiąt. Rozmawiano m.in. o udziale kobiet w życiu samorządowym nie tylko Mazowsza.

Jedna z uczestniczek spotkania powiedziała: „Cała prezentacja Pani

Prezes Urszuli Krawczyk mogłaby być powielana dla tych niepewnych kobiet, aby dać im „skrzydła” do dalszego działania. Jej Fundacja może być przykładem skutecznego promowania zwykłych kobiet aby pokazać, że są jednak niezwykle. Konieczne jest zaangażowanie kobiet w życie samorządowe”.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa planuje do końca 2023 roku zorganizować kilkanaście spotkań Rady Programowej. Zapraszamy do udziału w spotkaniach oraz sygnalizowania tematów ważnych do naszego województwa, którymi Rada powinna się zająć. Zgłoszenia: biuro@mws.org.pl

P. Zanin: Naturalna aktywizacja kobiet zamiast sztucznych parytetów

Rola kobiet w życiu publicznym jest różna w różnych kulturach i krajach. W niektórych krajach kobiety mają równe prawa, są aktywne w polityce, biznesie i innych dziedzinach życia publicznego, natomiast w innych kobiety mogą mieć ograniczone prawa i mniejszą reprezentację w życiu publicznym. W ostatnich dziesięcioleciach wiele krajów podjęło działania mające na celu zwiększenie udziału kobiet w życiu publicznym, takie jak wprowadzanie kwot kobiet w parlamentach i rządach oraz promowanie równości płci w biznesie i innych dziedzinach.

W Polsce kobiety odgrywają ważną rolę w życiu publicznym, jednak nadal istnieją pewne bariery, które utrudniają im pełne uczestnictwo w polityce i biznesie. Pomimo, że nie występują w naszym kraju żadne ograniczenia prawne co do udziału kobiet w życiu zawodowym czy politycznym, a prawa wyborcze w Polsce kobiety uzyskały jako jedne z pierwszych na świecie, to jednak w polskim parlamencie kobiety

stanowią około 24% posłów i senatorów, co jest nieco niższe niż średnia europejska. W rządzie, kobiety zajmują około 25% stanowisk ministrów i wiceministrów. W biznesie kobiety również mają mniejszy udział w kierownictwie, zwłaszcza w największych firmach. W ostatnich latach rząd i organizacje pozarządowe w Polsce prowadziły działania mające na celu zwiększenie udziału kobiet w życiu publicznym, takie jak wprowadzanie kwot kobiet na listach wyborczych i promowanie równości płci w biznesie.

Pozostaje zatem zadać pytanie – czy kobiety w Polsce są dyskryminowane?

Odpowiedź na to pytanie próbowali znaleźć uczestnicy spotkania Rady Programowej MWS, która odbyła się w połowie stycznia 2023 roku w Warszawie. Zdecydowaną większość dyskutantów stanowiły kobiety, wiele z nich to przedstawicielki samorządów, biznesu, a także organizacji pozarządowych.

Główną osią tematyczną spotkania było założenie, że o udziale w życiu społecznym, zawodowym, politycznym etc. – powinny decydować kompetencje, a nie płeć. Jednak między mężczyznami i kobietami występują istotne różnice, które powinny się uzupełniać. Zwrócono także uwagę na to, że kobiety zwyczajowo mają więcej obowiązków rodzinnych, co oczywiście może powodować ich ograniczoną zdolność konkurencyjną na rynku pracy czy działalności społecznej. To może powodować, że kobiety same się ograniczają unikając podejmowania dużych wyzwań zawodowych i awansów, co z kolei tłumaczy niższą średnią zarobków wśród kobiet.

Innym aspektem na który zwrócono uwagę, to uwarunkowania kulturowe, które powodują, że już od dziecka dziewczynki są izolowane w niektórych dziedzinach życia, a z kobietami o pewnych tematach – takich jak polityka czy gospodarka – po prostu się nie rozmawia.

Z drugiej strony jednak zauważono ogromny potencjał wśród kobiet oraz tendencję, która zmienia się w kierunku „ukobieciania” wielu instytucji. W ten proces aktywnie chce się włączyć Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, która podejmie się opracowania konkretnej oferty dla kobiet. Angażując tę – jak by nie patrzeć – większośćową część społeczeństwa, MWS chce osiągnąć realną wartość dodaną swojej działalności. Ten większy udział kobiet nie powinien być jednak wymuszany sztucznymi parytetami, lecz stworzeniem warunków i możliwości do tego, żeby kobiety chciały i mogły bardziej angażować się w życie społeczne naszego kraju, zwłaszcza na poziomie samorządowym.

PAWEŁ ZANIN



K. Pazio: Praca w samorządzie nie może mieć barw politycznych

Miło nam przedstawić naszym czytelnikom panią Katarzynę Pazio – wiceprzewodniczącą Rady Miejskiej w Wołominie. Społecznika i samorządowca z krwi i kości. Z natury optymistkę, która lubi ludzi i zawsze, nawet w najbardziej trudnych sytuacjach, widzi szansę, na lepsze jutro.

Pani Katarzyna Pazio od urodzenia mieszka w Duczkach, w gminie Wołomin. Prywatnie jest mamą trzech córek oraz żoną zmarłego kilka miesięcy temu pana Rafała Pazio – wieloletniego przewodniczącego wołomińskiego koła Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Mimo, że życie ostatnio ją bardzo mocno doświadczyło, pani Katarzyna widzi sens w tym, co dotyka człowieka i nie rezygnuje ze swojej aktywności społecznej.

Pani Kasia od wielu lat związana jest z samorządem. Z wykształcenia jest magistrem ekonomii, ale ukończyła rów-

nież studia podyplomowe na UW z zakresu Public Relations, gdzie uzyskała dyplom: specjalisty PR, a w ubiegłym roku obroniła kolejną pracę dyplomową z zakresu Innowacyjnego Zarządzania Gminą. Zawodowo zajmuje się szeroko pojętą promocją i kulturą. Od 21 lat pracuje w samorządzie, 16 lat na stanowisku kierowniczym, a w tej kadencji została również radną miejską w gminie Wołomin. Od kilku lat pełni również funkcję Przewodniczącej Rady Rodziców w Szkole Podstawowej w Duczkach. Lubi to, co robi, ale podkreśla, że najważniejsi są dla niej ludzie, a nie stanowiska czy funkcje.

Odkąd sięgam pamięcią, zawsze lubiałam pracować z ludźmi i dla ludzi – mówi pani Katarzyna Pazio. - Dlatego zaangażowałam się z radością w działalność na rzecz szkoły, do której chodzili i chodzą moje dzieci, a także - wspólnie z moim śp.

Mężem Rafałem - w pracę na rzecz naszej lokalnej społeczności. Zawsze miałam szczęście do ludzi, których spotykałam na swojej drodze i z którymi pracowałam oraz pracuję przy różnych projektach. Bez nich, ich kompetencji, zaangażowania i dobrego serca, żadne przedsięwzięcie nie miałoby znaczenia. Pełna radość z osiągniętego celu jest wtedy, kiedy do realizacji danego zadania uda się zachęcić i przekonać, jak najwięcej osób. Dla mnie, zarówno w życiu, jak i w pracy najważniejszy jest drugi człowiek, współpraca i wzajemny szacunek.

Pani Katarzyna Pazio zauważa, że praca społeczna i samorządowa nie jest łatwa.

W dzisiejszych czasach, mówiąc bardzo delikatnie, wiecznie jesteśmy z czegoś niezadowoleni. Dużo łatwiej przychodzi nam krytyka, niż merytoryczna rozmowa. Niektórym osobom łatwiej jest uścisnąć przed komputerem i pod fikcyjnym kontem obrażać ludzi na forach

internetowych niż spotkać się i wspólnie poszukać rozwiązań. Samorządy w Polsce przeżywają trudny czas. Mniejsze dochody budżetowe i szybki wzrost cen powodują, że pieniędzy ledwo starcza na realizację podstawowych zadań: oświatę, opiekę społeczną, bezpieczeństwo, itp. Nie mówiąc już o inwestycjach, które bardzo często są długo wyczekiwane przez Mieszkańców i bardzo potrzebne.

Wiceprzewodniczącą Rady Miejskiej w Wołominie widzi jednak szansę dla samorządów.

Mam głębokie przekonanie, że samorząd jest w stanie przetrwać każdy trudny czas, ale tylko wówczas, kiedy wszyscy radni – jako przedstawiciele Mieszkańców – bez względu na odmienne poglądy polityczne, czy przynależność partyjną, będą szukać wzajemnego porozumienia i wspólnie wypracowywać rozwiązania. Dla mnie praca w samorządzie, a także współpraca z ludźmi - nie może mieć barw politycznych. Wszystkim nam powinien przyswiecać jeden cel – służba ludziom, która prowadzi do szeroko pojętego rozwoju naszych lokalnych społeczności – mówi pani Kasia.

Takie podejście do samorządu i współpracy z innymi sprawiło i sprawia,



że pani Katarzyna Pazio nie dzieli ludzi na ludzi prawicy i lewicy. Podkreśla, że wśród przyjaciół i dobrych znajomych ma również tych, którzy różnią się od niej światopoglądowo i sympatyzują bądź należą do różnych partii politycznych.

Życzymy pani Katarzynie Pazio, aby realizowane zadania przynosiły jej dużo satysfakcji i nie zmieniły właściwego podejścia do samorządu i samorządności.

dr hab. M. Cesarz: Kobiety we władzach lokalnych na świecie i w Polsce

W styczniu br. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa przeprowadziła warsztat w ramach Rady Programowej na temat parytetów i udziału kobiet w życiu samorządowym na Mazowszu i w innych regionach Polski.

Warto w tym kontekście zastanowić się, jak ta kwestia prezentuje się w innych krajach i kontynentach. Z dostępnych badań wynika, że reprezentacja kobiet w lokalnych organach władzy jest o 25 procent wyższa niż w parlamentach krajowych, ale nadal daleko tu do równości. Co interesujące, udział kobiet w rządach lokalnych jest najwyższy w Azji Środkowej i Południowej (41%) a nie w Europie i Ameryce Północnej (35%). Co do zasady wysoki poziom reprezentacji kobiet odnotowują również kraje z systemem przewidującym dużą liczbę radnych, takie jak Indie i Francja. Najniższy poziom zaangażowania kobiet w tym kontekście odnotowano natomiast w Azji Zachodniej i Afryce Północnej (18%). Niemniej jednak w prawie wszystkich regionach świata istnieją państwa, w których samorządy lokalne są zrównoważone pod względem płci, co dowodzi, że jest to możliwe zarówno w zachodnim kręgu cywilizacyjnym jak i w regionach, gdzie rola kobiety postrzegana jest bardziej tradycyjnie: przykładem jest Boliwia (50%), Białoruś, Senegal i Tunezja (48%), Islandia (47%) oraz Kostaryka i Uganda (46%).

Udział kobiet w samorządzie lokalnym różni się w zależności od lokalnych norm społecznych i dynamiki władzy. Są one na ogół słabo reprezentowane w mniej zurbanizowanych obszarach, gdzie dominują tradycyjne normy społeczne; rzadziej piastują też stanowiska stricte polityczne lub związane z większym zakresem władzy (wyższe szczeble samorządu, organy wykonawcze). Nierówność płci w samorządzie pogłębia też jego upolitycznienie, gdyż wpływ dużych partii politycznych na obsadę stanowisk nie sprzyja równości płci). Najgorzej w tym kontekście

wygląda sytuacja kobiet niepełnosprawnych, wywodzących się z grup marginalizowanych ekonomicznie oraz mniejszości etnicznych.

Warto odnotować, że poziom reprezentacji kobiet determinuje też ustrój samorządu lokalnego: w krajach o wielu jego szczeblach mogą bowiem występować różne wzorce gwarantujące udział kobiet. Stosowanie ustawowo ustalonych parytetów może znacząco zmienić wynik wyborczy na danym szczeblu: na przykład w Wietnamie parytety obowiązują na wszystkich 3 poziomach władz samorządowych i kobiety uzyskują na każdym z nich co najmniej 27% wyników. W Maroku parytety są z kolei stosowane jedynie w wyborach regionalnych i gminnych, a kobiety uzyskują odpowiednio 38% i 21%. Jednak w tym samym kraju w wyborach do władz prowincji, gdzie parytetów nie ma, wynik ten nie przekracza 4%. Wynika z tego, że dzięki parytetom nawet w tradycyjnych krajach kobiety potrafią uzyskać znaczący udział w składzie organów samorządowych. Obecnie 34% państw z (mniej lub bardziej demokratycznie) wybieralnymi władzami lokalnymi wdraża ustawowe parytety aby skorygować historyczną nierówność płci w samorządzie lokalnym i promować udział kobiet.

A jak problematyka ta wygląda w polskich realiach? Analiza wyników samorządowych z 2018 r. wskazuje, że pomimo ustawowych parytetów i zwiększenia udziału kobiet w strukturach lokalnych nie osiągnięto tzw. masy krytycznej (tj. 30%): w konsekwencji nie można powiedzieć, że mają one realny wpływ na decyzje podejmowane w większości gmin czy województw. Co prawda w gminach poniżej 20.000 mieszkańców kobiety stanowią ponad 31% radnych to w większych gminach (i na pozostałych szczeblach struktur samorządowych) odsetek ten jest niższy. W porównaniu do wyborów z 2014

r., (kiedy nie obowiązywały parytety) sytuacja uległa największej poprawie w sejmikach wojewódzkich, gdzie liczba wybranych kobiet wzrosła o 5 punktów procentowych. O ile ustawa o parytetach wymusiła umieszczenie minimum 35 proc. kobiet na listach wyborczych; łatwo zaobserwować, że są one zazwyczaj umieszczane na gorszych (niższych) miejscach niż kandydaci płci męskiej. Analizy potwierdzają ponadto tendencję, zgodnie z którą im wyższy poziom struktur samorządowych, tym mniejszy udział kobiet: na ogół mają one niewielkie szanse na zwycięską kampanię w wyborach prezydentów miast, burmistrzów i wójtów. Widać tu wyraźny kontrast w porównaniu z liczbą kobiet piastujących np. urząd prezydenta w przypadku wielu państw. Czynnikiem marginalizującym kobiety jest tutaj zapewne konieczność zaangażowania znacznych zasobów finansowych i organizacyjnych w toku kampanii wyborczej. Zapewne pesymistycznie zabrzmiałyby prognozy wskazujące, że jeśli liczba kandydatek będzie rosła w obecnym tempie, równość płci w polskim samorządzie terytorialnym urzeczywistni się dopiero w 2070 lub 2080 roku....

Podsumowując, można odnotować postęp w dziedzinie zwiększenia wpływu kobiet na działania władz lokalnych, ale wciąż jest on powolny. Warto jednak zauważyć, że od czasu wprowadzenia parytetów płci na listach wyborczych, dyskurs dotyczący takich rozwiązań, a także wszelkich innych działań mających na celu promocję kobiet w polityce lokalnej wyraźnie się zmienił. Dzięki temu przedstawiciele różnych grup społecznych i politycznych zdają sobie również sprawę z barier, jakie napotykają kobiety-samorządowcy. Będzie to zapewne istotna kwestia, rzutująca na przebieg kolejnych wyborów parlamentarnych i samorządowych.

DR HAB. MACIEJ CESARZ



We Wrocławiu 3 lutego 2023 r. odbyła się konferencja „Fundusze Europejskie dla Dolnego Śląska. Kompendium wiedzy dla samorządowców”, w której wzięło udział blisko 200 samorządowców z całego Dolnego Śląska. Organizatorami było Stowarzyszenie „Rzeczpospolita Samorządna” wraz z Urzędem Marszałkowskim Województwa Dolnośląskiego.

- Niewątpliwie wysoka frekwencja ucieszyła organizatorów. Samorządowcy i przedsiębiorcy doskonale rozumieją, że dzięki nowej perspektywie unijnej mają szansę na realizację kolejnych projektów i inwestycji. Mieszkańcy Dolnego Śląska po prostu na tym skorzystają. Dla Stowarzyszenia to kolejne istotne doświadczenie pokazujące, że działania Rzeczpospolitej Samorządnej spotykają się z pozytywnym odbiorem środowisk samorządowych i przedsiębiorców z terenu Dolnego Śląska – powiedział doktor habilitowany Maciej Cesarz.

Konferencja „Fundusze Europejskie dla Dolnego Śląska. Kompendium wiedzy dla samorządowców”

Podczas spotkania zostały przedstawione zasady składania wniosków, kryteria oraz wstępny harmonogram naborów ze środków unijnych. Samorządy dzięki nowej perspektywie unijnej mają szansę na realizację ważnych projektów i inwestycji z myślą o mieszkańcach Dolnego Śląska. W konferencji wzięli udział m.in. Marszałek Województwa Dolnośląskiego Cezary Przybylski, członkowie Zarządu Województwa oraz przedstawiciele naszego Stowarzyszenia, w tym Przewodniczący Michał Rado.

ŹRÓDŁO I FOT:
RZECZPOSPOLITASAMORZADNA.PL



Najbardziej udana z polskich reform

W ćwierć wieku po reformie pracę samorządu korzystnie ocenia 69 proc. Polaków. Z instytucji publicznych tylko wojsko postrzegane jest lepiej (73 proc). Nie ma za to żadnego porównania z ocenami Sejmu, który dobrze pracuje zdaniem 25 proc z nas, Senatu (30 proc) ani prezydenta (46 proc) [1].

Efekt reformy samorządowej został niedawno skutecznie obroniony przez opinię publiczną, która sprzeciwiła się planom pisowskiej władzy centralnej podziału Mazowsza na dwa województwa. W wyniku powodzenia akcji społecznej na rzecz obrony regionu, prowadzonej przez Mazowiecką Wspólnotę Samorządową, wsparcie zaś przez lokalne autorytety i wielu posłów opozycji - plan rozbioru zarzucono. Mazowsze obroniło swoją integralność i tożsamość. Poczucie wspólnoty pobudzone wśród mieszkańców za sprawą rozwoju ich „Małych Ojczyzn” przezwyciężyło nad egoistycznym interesem biurokracji.

Jak Polska wypiękniała

Nieodpartym dowodem powodzenia reformy samorządowej stały się korzystne zmiany w wyglądzie polskich miast i osiedli, odkąd ich gospodarze stanowić mogą o sobie. Władza najbliższa mieszkańcom podejmuje najlepsze dla nich decyzje i okazuje się najwyższej przez nich oceniana.

Widać to na Mazowszu, największym spośród utworzonych przed ćwierćwieczem województw, pod względem liczby ludności (ponad 5 mln) porównywalnym z takimi państwami Unii Europejskiej jak Dania czy Finlandia. Ale również w mniejszych regionach, jak na zamieszkałej przez niespełna milion osób Opolszczyźnie. Żaden podział administracyjny od odzyskania niepodległości w 1918 r. nie przetrwał tak długo bez znaczących korekt, ale nie o trwałość granic województw i powiatów tu chodzi, lecz o pobudzone za sprawą przekazywania decyzji na niższy ich szczebel patriotyzmy lokalne i integrujące się zbiorowości. Najświeższym sukcesem polskiego samorządu okazała się masowa, największa od czasów II wojny światowej pomoc humanitarna udzielana uchodźcom z Ukrainy, w akcję tę włączyła się od razu od dramatycznej daty 24 lutego ub. r. Wspólnota Mazowiecka.

Na 15-lecie największej i jedynej trwałej spośród reform, przeprowadzonych przez rząd Jerzego Buzka i Akcji Wyborczej Solidarność w koalicji z Unią Wolności, pisaliśmy wraz z Mariuszem Ambroziakiem w wydanej przez Wspólnotę książce „Kraj odzyskiwany”: „Reforma samorządowa w połączeniu z myśleniem obywatelskim, jakie otworzyły procesy reformatorskie i upowszechnienie zasady pomocniczości zaowocowała powstaniem setek stowarzyszeń i fundacji oraz rozwojem akcji lokalnych, pobudzających zarówno energię ekonomiczną Polaków, jak ich aktywność społeczną” [2]. Dziś oce-

na ta nie tylko pozostaje aktualna, ale wzmacnia ją perfekcyjne pozyskiwanie i wykorzystanie środków pomocowych z Unii Europejskiej przez liczne lokalne i regionalne „Małe Ojczyzny”. Sprowadzenie tych funduszy do Polski nie stałoby się możliwe bez realizacji obietnicy Jerzego Buzka: „Idziemy po władzę po to, żeby oddać ją ludziom”. Reforma wprowadziła 16 województw rządowo-samorządowych i przywróciła powiaty. Na szczeblu gmin samorządność stała się faktem już w marcu 1990 r, w niespełna rok po wyborczym zwycięstwie Solidarności 4 czerwca 1989 r. Rozwój samorządu terytorialnego zapisany był wcześniej w programie dziesięcioletniego Związku, uchwalonym na historycznym zjeździe w gdańskiej hali Olivia w 1981 r. Zasada pomocniczości, przekazywania wspólnotom lokalnym i regionalnym uprawnień do podejmowania decyzji, bezpośrednio ich dotyczących, zawarta była w nauce społecznej Jana Pawła II.

Akcja Wyborcza Solidarność wygrała wybory we wrześniu 1997 r, a już w kolejnym roku prace nad reformą administracyjno-samorządową nie tylko ruszyły pełną parą ale zostały dookończone. Weszła w życie wraz z Nowym Rokiem 1999. A więc w dekadę po odzyskaniu wolności i niepodległości. Zaczął się nowy chlubny rozdział historii polskiej samorządności, dla której zobowiązującym symbolem tradycji pozostaje bohaterski prezydent i obrońca Warszawy we wrześniu 1939 r. Stefan Starzyński. Zerwano z praktyką systemu nakazowo-rozdzielczego.

Jak stwierdza Janusz A. Majcherek w książce „Pierwsza dekada III Rzeczypospolitej”: „Państwo komunistyczne, jakim była PRL, miało silnie scentralizowaną strukturę. W 1950 r. wprowadzono w Polsce ustawową jednolitość organów władzy państwowej, co oznaczało praktyczną likwidację instytucji samorządu terytorialnego. Jednostki organizacyjne władzy lokalnej stały się jedynie wykonawcami decyzji podejmowanych na wyższych jej szczeblach, a faktycznie realizowały dyrektywy instancji partii komunistycznej. W 1975 r. zmieniono ponadto strukturę terytorialną władzy terenowej, likwidując powiaty, a liczbę województw zwiększając z 17 do 49” [3].

Znawcy tamtego ustroju utrzymują, że Edward Gierek, który zanim objął ster partii w kraju, pozostawał przez kilkanaście lat wojewódzkim sekretarzem PZPR w Katowicach - zabezpieczał się w ten sposób, żeby nie wyrósł mu żaden kandydat na następcę. Stąd mnogość nowych, zwanych „gierkowskimi” województw, których siedzibami oprócz Warszawy, Łodzi czy Gdańska stały się również Skierniewice, Tarnobrzeg czy Suwałki.

Nowe województwa - jak wykazuje dalej Majcherek - „małe i słabe, jeszcze bardziej zdane były na łaskę i niełaskę władz centralnych. Przywrócenie samorządności lokalnej stało się jednym z głównych zamierzeń obozu



solidarnościowego, organizującego po 1989 r. struktury państwa demokratycznego” [4].

Pierwsze wolne wybory były do samorządu

Reformę samorządową zaczęto od szczebla gmin, których jest w Polsce 2,5 tys. Trzy ustawy z 8 marca 1990 r. uczyniły z nich wspólnoty samorządowe.

Pierwszymi wolnymi wyborami w Polsce - od 1938 r. a w praktyce od 1928 r. bo później już wybory, począwszy od niesławnych z 1930 r. zwanych „brzeskimi” (za sprawą uwięzienia w tamtejszej twierdzy przywódców opozycji) sanacja fałszowała, co po wojnie rutynowo już czynili komuniści - okazały się samorządowe z 27 maja 1990 r. Pamiętne parlamentarne czerwcowe z poprzedniego roku, chociaż głosy policzono już uczciwie, objęte były jeszcze kontraktem politycznym Okrągłego Stołu, co nie umniejsza oczywistości ich historycznego znaczenia ani jednoznaczności podjętej wtedy przez obywateli decyzji.

Pomimo niskiej frekwencji (42 proc) majowe wybory z 1990 r. stanowiły krok naprzód. Symbolicznie też budowa demokracji w Polsce zaczęła się od najniższego gminnego szczebla samorządu terytorialnego.

Prawdziwym kamieniem węgielnym polskiej samorządności a zarazem kamieniem milowym w jej rozwoju stała się jednak dopiero realizacja wspomnianej deklaracji Jerzego Buzka.

Najważniejszy punkt programu: oddać władzę ludziom

AWS wprowadzenie samorządu wszystkich szczebli uznała za swój priorytet. Podobnie współzrządzająca z nią

w koalicji (1997-2000) Unia Wolności chętnie przedstawiała się jako „partia samorządowa”. Nie oznaczało to oczywiście natychmiastowej zgody między partnerami reform co do ich kształtu.

Optowali za nimi oprócz premiera Buzka obaj koalicyjni liderzy: Marian Krzaklewski (AWS) i Leszek Balcerowicz (UW). Koncepcje zaś wypracowali znawcy samorządu: profesorowie Jerzy Stępień, Jerzy Regulski, Michał Kulesza i Józef Płoskonka.

Szczególnych wyrzeczeń wspieranie reformy wymagało od wielu posłów, w praktyce w imię jej przeprowadzenia zmuszonych głosować za likwidacją województw, z których sprawowali mandaty.

Stąd też gdy koalicja zgłosiła pierwszy projekt utworzenia dwunastu województw, zaraz pojawił się gorzki żart, że posłowie opowiadają się za innym wariantem: dwanaście województw plus... jedno własne.

Rzeczywiście rządowy projekt 12 województw nie uzyskał większości w Sejmie. Dodano więc jeszcze trzy: kujawsko-pomorskie, lubuskie i opolskie.

Przegłosowany w parlamencie projekt z 15 województwami zawetował jednak prezydent Aleksander Kwaśniewski. Koalicjanci zdecydowali się więc na negocjacje z najsilniejszym w opozycji Sojuszem Lewicy Demokratycznej, z którego prezydent się wywodził. „16 lipca - jak pisze prof. Majcherek - przedstawiciele trzech największych klubów sejmowych ustalili liczbę nowych województw na 16, przełamując w ten sposób impas w przygotowaniu reformy samorządowej” [5]. Dodatkowym szesnastym regionem stało się Świętokrzyskie. Sejm przegłosował to 18 lipca. Zaś 27 lipca 1998 r. prezydent Kwaśniewski podpisał ustawę o trójstopniowym podziale administracyjnym i samorządzie terytorialnym.

Oprócz 16 nowych województw utworzono 308 powiatów ziemskich i 65 grodzkich.

Już 11 października 1998 r. przeprowadzono wybory do samorządów trzech szczebli - pierwszy raz do rad powiatów oraz sejmików wojewódzkich. Jak wskazuje Janusz A. Majcherek: „w 1999 w pierwszym roku reformy, władze samorządowe rozporządzały ponad jedną piątą wszystkich pieniędzy publicznych” [6].

Po latach Jerzy Buzek sens reformy ujmował następująco: „Dzisiaj to, że korzystamy z pieniędzy rozwojowych Unii Europejskiej jest oczywiste nawet dla dzieci. Ale wtedy prawie nikt o tym nie myślał. A dla mnie było jasne, że w mozaice 49 województw (tyle ich wówczas w Polsce było), słabych z natury rzeczy, nie będziemy mogli w sposób rozsądny i dobrze zorganizowany wykorzystać środków unijnych, na które liczyliśmy. Bo one były i są dla Polski bardzo ważne” [7].

Twórcy i promotorzy reformy samorządowej wykazali się więc imponującą dalekowzrocznością. Polska przystąpiła bowiem do Unii Europejskiej dopiero w sześć lat po uchwaleniu nowego kształtu administracji i samorządu. Z wyprzedzeniem więc wypracowano rozwiązania, które pozwoliły najlepiej pozyskiwać unijne środki. Z czterech reform przeprowadzonych przez ówczesny rząd ta jedna z pewnością bezdyskusyjnie zasługuje na miano wielkiej.

W odróżnieniu od innych projektów, wprowadzanych w życie w trakcie transformacji ustrojowej, reforma samorządowa - inaczej niż choćby plan Balcerowicza - nie pozostała po sobie licznej rzeszy przegranych. Nie wiązała się w żaden sposób z ludzką krzywdą. Dała mieszkańcom realny wpływ na władzę i podejmowane przez nią decyzje, wykreowała lokalnych i regionalnych liderów - dobrych gospodarzy polskich „Małych Ojczyzn”. Pobudziła aktywność wielu środowisk i dała im poczucie sensu podejmowanych działań. Nie zmieniło się to do dzisiaj.

ŁUKASZ PERZYNA

[1] sondaż CBOS z 5-15 września 2022

[2] Mariusz Ambroziak, Łukasz Perzyna. *Kraj odzyskiwany. Ludzie i wydarzenia. Wyd. Stowarzyszenie Wspólnota Samorządowa Województwa Mazowieckiego, Warszawa 2013, s. 175*

[3] Janusz A. Majcherek. *Pierwsza dekada III Rzeczypospolitej 1989-1999. Presspublica, Warszawa 1999, s. 131*

[4] *ibidem*

[5] Janusz A. Majcherek. *Pierwsza dekada... op.cit, s. 289*

[6] *ibidem, s. 134*

[7] *Nieźle się to udało. Rozmowa z Jerzym Buzkiem [w:] Mariusz Ambroziak, Łukasz Perzyna. Kraj odzyskiwany... op. cit, s. 195*

- Jak z podwójnej perspektywy: polityka, który zawiadując klubem jako sekretarz przyczynił się do przyjęcia przez posłów reformy samorządowej i socjologa, co ocenia efekty zmian, widzi Pan ich historyczne znaczenie?

- Z czterech wielkich reform rządu AWS, sprawującego władzę najpierw w koalicji z Unią Wolności, a później samodzielnie - samorządowa okazała się najbardziej skuteczna. Przekonała partnerów zachodnich, że warto przyjąć Polskę do Unii Europejskiej. Jej efekty okazały się trwałe: 40 proc funduszy z UE dzielonych jest przez samorządy. W wyniku reformy powstały województwa samorządowo-rządowe i powiaty, w sytuacji gdy zarządzające się samodzielnie gminy istniały już od 1990 r. Europa zachodnia przekonała się, że Polska odchodzi od odziedziczonej po poprzednim ustroju centralizacji. Samorząd zaczął działać na wszystkich szczeblach.

- Jaki to ma związek z przyjęciem nas do Unii?

- Zasada pomocniczości, subsydiarności, w swojej genezie chrześcijańsko-demokratyczna, legła u podstaw Unii Europejskiej. Zgodnie z nią spraw, zwłaszcza trudnych, nie odsyła się do centrali, w górę, tylko rozwiązuje na tym poziomie, dla którego przyjęte założenia mieć będą

Reforma samorządowa otworzyła nam drzwi do Unii

Z Andrzejem Anuszem, socjologiem, sekretarzem Klubu Parlamentarnego Akcji Wyborczej Solidarność (1997-99), rozmawia Łukasz Perzyna

istotne skutki. Dopiero wtedy, gdy rząd Jerzego Buzka przyjął reformę samorządową - na Zachodzie uwierzono nam, że Polska jest w stanie przystosować się do wymagań, stawianych państwom członkowskim Unii Europejskiej. Z punktu widzenia społeczeństwa obywatelskiego, demokracji na poziomie lokalnych Małych Ojczyzn i regionów ale także absorpcji środków unijnych. A trzeba pamiętać, że Polska wtedy dopiero aspirowała do członkostwa w Unii: weszliśmy tam w 2004 r, a reformę samorządową przegłosowaliśmy w Sejmie w 1998 r.

- Mija więc ćwierćwiecze, ale trudno wskazać - jak to mówią historycy - datę dzienną do świętowania? Bo przyjmowanie reformy administracyjno-samorządowej to był proces a nie jednorazowy akt? I wcale nie było łatwo ją przeformować?

- To był proces żmudny. Wyjście koalicji forsowała projekt z 12 województwami. Nie zyskał poparcia w Sejmie. Uchwalono więc w parlamencie 15 województw. Jednak reformę samorządową w tej wersji zawetował Aleksander Kwaśniewski. Nie byliśmy w stanie weta prezydenta odrzucić. Skończyło się jednak dobrze: szesnastoma województwami, powołaniem ponad trzystu powiatów ziemskich i kilkudziesięciu grodzkich. Wcześniej powiaty, zniesione za rządów Edwarda Gierka, od 1975 r. nie istniały. Dla rozwoju polskiej samorządności kluczowe okazało się, że sporą część władzy odebrano wojewodom i przekazano marszałkom sejmików. Powstały województwa rządowo-samorządowe. Część pieniędzy z podatków zostaje w samorządach. Decentralizacja państwa okazała się faktem.

- Czy kompromis z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim okazał się trudny?

- Nie był łatwy, ponieważ Kwaśniewski wtedy w wielu sprawach grał brutalnie. Zawetował m.in. naszej koalicji rządzącej zmiany w podatkach, czasem nazywane nawet drugim planem Leszka Balcerowicza. Obniżały ich stawki do 18 i 28 proc. Dopiero po paru latach Zyta Gilowska przeformowała 18 i 32 proc a więc mniej odważny wariant. Zanim porozumieliliśmy się z prezydentem, wcześniej czasem rysował się impas między koalicjantami, z AWS i UW. Raz było tak, że zdecydowaliśmy o poprawianiu przedłożenia sejmowego już w Senacie. Wtedy w rozmowach z naszej strony uczestniczyliśmy we dwóch z wicepremierem Januszem Tomaszewskim, a Unię Wolności reprezentował jej sekretarz generalny Mirosław Czech.

Uzgodniliśmy piętnastkę województw. Jednak SLD chciało jeszcze dwóch: świętokrzyskiego ze stolicą w Kielcach i środkowo-pomorskiego z siedzibą władz w Koszalinie. Kwaśniewski, o czym była już mowa, projekt z 15 województwami zawetował. Przystaliśmy na utworzenie Świętokrzyskiego, ale nie zgodziliśmy się na środkowo-pomorskie, które stałoby się najuboższym w kraju województwem. Tak zrodził się kompromis. Po latach widzi się relację rządu Jerzego Buzka z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim przez pryzmat dobrych efektów reformy samorządowej, ale na pewno nie była to zgodna koabitacja. Kwaśniewski zawetował przecież choćby ustawę o restryktacji. Natomiast jeśli chodzi o przygotowanie akcesji do Unii Europejskiej, to uchwalona w warunkach kompromisu reforma stanowiła wielki krok naprzód, ale warto też pamiętać, że to za rządów AWS zamknięto korzystnie 90 proc rozdziałów negocjacyjnych z Unią. Reforma samorządowa otworzyła nam drzwi do Unii Europejskiej. Wtedy byłem członkiem Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, przez cztery lata, od 1997 do 2001 r. Zapamiętałem, że oni zawsze pytali o reformę samorządową. Z czasem zaś przestali pytać, bo mogli samodzielnie już śledzić jej korzystne efekty.

Mieszkańcy Ochoty zbierają podpisy przeciwko strefie Tempo 30

Powstała inicjatywa społeczna, która chce wystąpić do Rady Dzielnicy Ochota o podjęcie stanowiska w sprawie strefy Tempo 30. Mieszkańcy chcą zaprotestować przeciwko kolejnej inicjatywie, która dyskryminuje posiadaczy samochodów w naszym mieście.

W numerze 73 (grudzień 2022r.) Samorządności o mankamentach strefy pisał Grzegorz Wysocki (Zawsze z Ochotą). Myślenie, że zawężanie dróg, ograniczanie liczby pasów jezdni, podnoszenie opłat za parkowanie, rozszerzanie strefy niestrzeżonego płatnego parkowania (SPPN), doprowadzi do zniechęcenia mieszkańców do używania indywidualnego transportu samochodowego, jest irracjonalne i pozbawione podstaw. - Mówi w rozmowie z nami pan Piotr Guzek inicjator społecznej akcji przeciwko strefie Tempo 30.

Pan Piotr razem ze swoją mamą i kolegą zarejestrowali komitet w urzędzie i zamierzają w najbliższych dniach zebrać podpisy pod propozycją stanowiska. Jak wynika z przepisów, trzeba zebrać w przypadku Ochoty około 950, aby oficjalnie wnieść to stanowisko pod obrady.

Autorzy tego dokumentu stwierdzają, że:

1. Wprowadzenie strefy Tempo 30 jedynie poprzez zmiany w oznakowaniu pionowym nie daje pewności co do właściwej interpretacji organizacji ruchu przez kierowców i skuteczności tego rozwiązania.
2. Wprowadzenie strefy Tempo 30 poprzez zmiany w oznakowaniu pionowym spowoduje trudności w egzekwowaniu przepisów (jedyną metodą będzie karanie kierowców na podstawie pomiarów prędkości – trudne do realizacji na drogach lokalnych i dojazdowych).

3. Skuteczne ograniczenie prędkości pojazdów generuje kosztowne zmiany w geometrii drogi lub infrastruktury uspokajającej ruch jak progi zwalniające, wyniesione przejścia i skrzyżowania, lokalne zawężenia, szlaki lub wyspy kanalizujące.

4. Wprowadzenie skutecznych rozwiązań uspokajających ruch spowoduje problem w poruszaniu się pojazdów komunikacji miejskiej.

5. Konieczność wyraźnego zaakcentowania (poza znakami) granic strefy Tempo 30 np.: poprzez szeroki próg zwalniający, co również generuje koszty.

6. Brak zapewnionych pełnych środków na realizację spowoduje chaos przy etapowym wprowadzaniu strefy Tempo 30.

7. Wprowadzenie strefy Tempo 30 może spowodować wydłużenie czasu



przejazdu komunikacji miejskiej i zniechęci pasażerów do transportu zbiorowego.

8. Wprowadzenie strefy Tempo 30 powinno zostać poprzedzone badaniami i analizami, które potwierdzą zasadność wprowadzenia strefy, jej zakresu i wyposażenia. Prawidłowa analiza potrzeby wprowadzenia strefy Tempo 30 powinna zostać przeprowadzona po czasie potrzebnym do oceny obecnie funkcjonującej organizacji ruchu.

Zachodzi pytanie, czy nie prościej

i szybciej wprowadzić takie stanowisko pod obrady za pośrednictwem radnych dzielnicy? Spyaliśmy o to jedną z radnych Klubu „Zawsze z Ochotą” Barbarę Laszczkowską.

- Klub „Zawsze z Ochotą od początku stoi na stanowisku, że od dłuższego czasu w naszym mieście mieszkańcy, którzy posiadają samochody są szycanowani. Zwężanie ulic, bardzo niefortunne wprowadzanie Strefy Płatnego Parkowania i wiele innych projektów dobitnie o tym świadczy. Wszystkie badania jakie znam świadczą, że mieszkańcy są przeciwni takim planom. Wmawia nam się, że tak nie jest. Dlatego dobrze, że powstała taka inicjatywa. Stanowisko wniesione przez mieszkańców będzie znacznie mocniejsze i może ktoś się nad tym wszystkim zastanowi. - Powiedziała Radna Barbara Laszczkowska (Zawsze z Ochotą).

Kontakt w sprawie zbiórki podpisów Piotr Guzek 512 301 915. Podpisy mogą składać tylko mieszkańcy Ochoty.

ŹRÓDŁO: INFORMATOR OCHOTY I WŁOCH / WWW.IOCHOTA.PL



GDZIEKOLWIEK JESTEŚ, PANIE PREZYDENCIE...

Gra Warszawa

Dlaczego Rafał Trzaskowski w badaniach zaufania ustępuje tylko Andrzejowi Dudzie a wyprzedza nawet medialnego asa Szymona Hołownię? Bo nie jest oceniany za pełnioną funkcję prezydenta Warszawy, lecz wciąż jako kontrkandydat Dudy w walce o prezydenturę sprzed trzech lat, uosabiający alternatywę dla rządów PiS w kraju, coraz mniej popularnych.

W Warszawie tylko zarządza, ale trudno się w jego działaniach doszukać wizji. Na szczęście Trzaskowski jako gospodarz stolicy nie wstrzymuje inwestycji na podstawie bezzasadnych - jak się potem okazywało - podejrzeń o korupcję, jak czynił to jeden z jego poprzedników Lech Kaczyński. Trzeba mu też przyznać, że nie podejmuje też decyzji urągających potocznemu poczuciu przyzwoitości i sprawiedliwości choćby w kwestii reprywatyzacji, inaczej niż Hanna Gronkiewicz-Waltz, poprzedniczka już bezpośrednia, o której odwołanie wnioskowali bezpartyjni samorządowcy, doprowadzając do referendum w tej sprawie.

Maska i rola, urząd i marka

Jednak fakt, że Trzaskowski w roli - słowo nieprzypadkowe, skoro już jako dziesięciolatek zagrał w filmie, zresztą to doświadczenie paradoksalnie łączy go z Jarosławem Kaczyńskim - włodarza stolicy ustrzegł się najgorszych błędów, to za mało, żeby jego kadencję, jak na ironię przedłużoną decyzją wrogów z rządzącego krajem PiS, uznać za udaną.

Chociaż sprawuje tu prezydenturę, ki urząd już od pięciu lat, nie doczekaliśmy się jednej choćby inwestycji lub przedsięwzięcia, które łącono by z jego nazwiskiem. Jak niegdyś Pawła Piłkowskiego z metrem. Czy - jeśli nie razi Państwa przyrównywanie spraw małych do wielkich - samego Stefana Starzyńskiego z planami budowania nowej dzielnicy na Polu Mokotowskim i zorganizowania w mieście Wystawy Światowej zanim jeszcze został bohaterem obroną Warszawy we wrześniu 1939 r. A nawet Sokrata Starynkiewicza, Rosjanina wprawdzie, ale rozumiejącego zarówno język polski jak dobro miasta - z oddaniem sieci tramwajów i telefonów, filtrów i kanalizacji w Warszawie.

Stolica: cel sam w sobie czy trampolina do kariery

W trakcie debaty, dotyczącej współczesnych wyzwań dla stolicy Dariusz Kacprzak, działacz Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i wiceburmistrz Pragi-Północ, za jeden z głównych problemów uznał prawidłowość, że Warszawa od wielu lat stanowi dla polityków trampolinę do kariery ogólnopolskiej. Tak działo się w czasach lokalnej prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Za Rafała Trzaskowskiego me-

chanizm się powtarza. Bez porównania lepiej radzili sobie włodarze skromniejsi, ale skupieni wyłącznie na Warszawie, jak Wojciech Kozak, czy wcześniej Marcin Świącicki, a nie własnych ogólnopolskich planach.

Rafałowi Trzaskowskiemu, jak wynika ze styczniowego badania CBOS ufa 40 proc. Polaków, lepszym od niego wskaźnikiem zaufania pochwalić się może wyłącznie Andrzej Duda (54 proc). Nieufność wobec Trzaskowskiego deklaruje 37 proc z nas, względem Dudy zaś 35 proc. Dla porównania Donaldowi Tuskowi ufa 30 proc. Polaków (przy 54 proc wykazujących brak zaufania), dokładnie tyłu, co Jarosławowi Kaczyńskiemu (wobec aż 57 proc nieufności). Co charakterystyczne, prezentująca ten sondaż Wirtualna Polska, jeden z opiniotwórczych portali, przedstawia Trzaskowskiego w pierwszym rzędzie jako wiceszefa Platformy Obywatelskiej potem dopiero - jako prezydenta Warszawy [2]. Nie jest to przypadkowa kolejność. Po prostu tak właśnie pozostaje postrzegany. I wszystkim wskazuje, że się to nie zmieni.

Nieoczekiwane zmiany miejsc

Przed trzema laty Platforma Obywatelska podmieniła kandydata w ogólnopolskich wyborach prezydenckich, co stało się możliwe za sprawą nadzwyczajnych regulacji związanych z odłożeniem głosowania z powodu pandemii. Rafał Trzaskowski zastąpił wówczas w tym wyścigu Małgorzatę Kidawę-Błońską, dla której poparcie lawinowo spadało, co odzwierciedlały sondaże. Przeszedł do drugiej tury i uzyskał w niej ponad 10 milionów głosów, ale i tak przegrał z Andrzejem Dudą.

Różnica pomiędzy nimi pozostaje jedna i zasadnicza: Duda w kolejnych wyborach prezydenta kraju wystartować nie może ze względu na konstytucyjny limit dwóch kadencji. Trzaskowski tak. W skali kraju stał się ikoną opozycji. Za to w Warszawie sukcesów mu brakuje, chociaż z nią wiąże się jego główna pełniona funkcja. W partii jest bowiem wprawdzie zastępcą Tuska ale

z pewnością nie zalicza się do jego ulubieńców. Nie ulega raczej wątpliwości, że przewodniczący sam chciałby - pomimo cytowanych już niekorzystnych wskaźników zaufania - zostać premierem a w przyszłości prezydentem kraju. Zresztą raz już Tusk się o tę funkcję ubiegał, ale w 2005 r, chociaż do końca pozostawał liderem sondaży, przegrał w drugiej turze z Lechem Kaczyńskim i wieczór wyborczy w auli Politechniki Warszawskiej z planowanej fety zamienił się w stypę. Trauma tej porażki nie powściąga zapewne jego powszechnie znanych ambicji. Swoje własne zdradza jednak także sam Trzaskowski i nie ze stolicą wcale się one wiążą. Misja z 2020 r. nie była epizodem.

Trzaskowski jak Henryk Walezy?

Trwają więc spekulacje dotyczące spektakularnego przejścia prezydenta do polityki ogólnokrajowej, co musi okazać się równoznaczne z porzuceniem przez niego Warszawy. Postąpiłby tym samym trochę jak XVI-wieczny król Polski Henryk Walezy, który uciekł z Krakowa od obowiązków majestatu, uznając tron francuski za bardziej atrakcyjny. Historycy nie zaliczają go do najbardziej cenionych monarchów.

Odejście Trzaskowskiego przed końcem kadencji prezydenckiej w stolicy oznaczałoby wydanie Warszawy na pastwę pisowskiego komisarza, bo przecież rządzący krajem większość parlamentarna z tego również powodu odłożyła o pół roku wybory samorządowe, aby podobny manewr gospodarzowi najważniejszego z polskich miast jeśli nie uniemożliwić to co najmniej maksymalnie utrudnić. Stolica stanie się w tym wariantcie polem gorszącej walki ideologicznej, areną wojny plemiennej, a nie rywalizacji na programy i projekty jej rozwoju. Wiedzą o tym najlepiej samorządowcy niezależni, zabiegający o rozszerzenie samodzielności dzielnic. Na razie jednak Ratusz reprezentuje w tej mierze „centralizm demokratyczny” z wyraźnym naciskiem na to pierwsze a nie drugie słowo, zaś z chwilą ustanowienia komisarza o zapędach niewątpliwie autorytarnych sytuacja

jeszcze się pogorszy w nieunikniony sposób. Każdy, kto gra Warszawą, musi to brać pod uwagę.

Dogadają się, ale sami, nie z wyborcami. A jak pokłóć, to ich kosztem

Gambit rozważany nieoficjalnie w Platformie Obywatelskiej przybliża powołująca się na anonimowego „byłego doradcę” przewodniczącego wnikliwa publicystka Joanna Miziołek: „(...) Tusk ma najpierw zbudować blok, potem skonstruować listy, a następnie może ogłosić, że premierem po wyborach zostanie Rafał Trzaskowski. Tusk dojrzewa do wariantu Kaczyńskiego z 2015 roku” [3]. Ten ostatni jak wiadomo, nieprzerwanie liderując zwycięskiej partii, wskazał jednak na premiera Beatę Szydło a po jej kompromitacji w aferze z nagrodami dla ministrów stanowiącymi faktycznie drugie ich pensje (pamiętamy sławetne pokrzykiwanie: „Te pieniądze się po prostu należą”) - wciąż aktualnego premiera Mateusza Morawieckiego. Zarazem autorka tej wersji zauważa jednak, że Tusk podważyłby w ten sposób własną pozycję: „Sam by przyznał, że jest problemem i obciążeniem dla opozycji” [4]. O jego niskich wskaźnikach sondażowego zaufania była już mowa.

Powraca za to pytanie czym Warszawa zasłużyła sobie na to, żeby okazać się wyłącznie przedmiotem rozgrywki między Tuskiem a Trzaskowskim (w wariantcie „hard”) czy nawet zgodnego, choć mniej prawdopodobnego, rozdania z udziałem ich obu (w miękim scenariuszu przyszłych wydarzeń). Gra deprecjonuje stolicę w oczywisty sposób. Szkodzi planom na przyszłość, skoro nie da się przewidzieć, czy rządzący Warszawą nie wybierze atrakcyjniejszej we własnym mniemaniu opcji awansu ogólnopolskiego. Nie da się równocześnie skutecznie zarządzać wielkim miastem jako społecznym organizmem i snuć wielowątkowych scenariuszy. Jeśli prezydent ma pozostawić po sobie opinie dobrego gospodarza, powinna go interesować budowa wielopiętrowych gmachów a nie takichże politycznych intryg.

Na razie nawet Śródmieście Warszawy za rządów Trzaskowskiego slumsuje. Po ulicach szwendają się bandy żebraków, których przegania częściej ochrona sklepów niż straż miejska. Pawilony na zapleczu Nowego Świata, jak pokazało niedawne dramatyczne

dokonane tam zabójstwo, opanowali nożownicy. Na Krakowskim Przedmieściu, wspomnianym już Nowym Świecie i Chmielnej miejsce księgarń, stylowych kawiarni i restauracji zajęły kebabownie, sieciówki i lumpeksy zaś przecznice królewskiego traktu zdominowane zostały przez agencje towarzyskie prosperujące pod eufemistyczną marką klubów.

Ostatnie miejsce wyglądające jeszcze reprezentacyjnie - plac Trzech Krzyży padł ofiarą kolejnego nie kończącego się remontu. Miejsce ogródków kawiarni zajmują pobojoyiska zerwanego asfaltu. Nikt nie wie, gdzie teraz szukać pętli autobusów, co stąd swoją trasę zaczynały. Władza lokalna z gorliwością psychopatycznego sadyisty rozgląda się za kolejnymi ulicami do zwężenia: teraz padnie na Aleje Jerozolimskie, bo jeszcze jakoś służyły zmotoryzowanemu warszawiakom, zresztą od czasu Dwudziestolecia międzywojennego. To ci ostatni utrzymują władzę ze swoich podatków, a nie pijani amatorzy hulajnóg czy rowerzyści, zwykle nie pracujący, a przeważnie tu nie zameldowani, o których komfort tak bardzo dba Ratusz. Dlatego, chociaż iluminuje się ponad stan i potrzebę główne ulice, w śródmiejskich parkach wygasza się część latarni jakby nie w ramach oszczędności, ale żeby zbierającym się tam watahom nocne picie alkoholu ułatwić. Na skwerze za pałacem SARP, to nie tylko sam środek stolicy, ale od przedwojnia dzielnica ekskluzywna, a na pobliskiej Foksal zdarzyło się wiele epizodów polskiej historii z zamachem terrorystów na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego w 1934 r. włącznie - dziś zagrożenia stały się bardziej powszednie: łatwo skrócić tam można nogę w trakcie wieczornego spaceru z psem.

„Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie” chciałoby się powiedzieć...

Słowa te stanowią tytuł filmu o Stefanie Starzyńskim nakręconego przez Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego przed 45 laty. Reżyser opowiada o tym, jak prezydent Warszawy odmówił ewakuacji (pomimo, że z kraju szosą na Załeszczyki uciekły władze państwowe) a po wkroczeniu Niemców ukrycia się, w przekonaniu, że może się jeszcze przydać warszawiakom. Zapłacił za to cenę życia.

Zachowajmy proporcje. Od Rafała Trzaskowskiego nikt heroizmu nie wymaga. Za to powagi godnej urzędu - jak najbardziej. Stąd też oczekiwać można od niego jasnej deklaracji - skoro mieszkańcy wybrali go przed pięć laty już w pierwszej turze - że Warszawa jest dla niego najważniejsza. I istotniejsza od miraży polityki ogólnopolskiej. Dotychczas jednak takiego oświadczenia nie złożył, pomimo wielu sposobności.

ŁUKASZ PERZYNA



[1] sondaż CBOS z 9-22 stycznia 2023

[2] wp.pl z 30 stycznia 2023

[3] Joanna Miziołek. Tusk powtórzy manewr Kaczyńskiego? „W Rafała nie mają czym uderzyć”. Wprost.pl z 25 stycznia 2023 [4] ibidem

Zburzyć, żeby budować. O desowietyzacji centrum Warszawy, Mazowsza i Polski

Tadeusz Konwicky, dawniej mieszkaniec z ulicy Górskiego, znajdującej się w samym Centrum Warszawy, skazany na codzienne oglądanie z okna swego mieszkania tego paskudnego straszdyła, pisał w swej powieści „Mała Apokalipsa” tak:

„... W tej chmurze, albo w tych kilku scalonych chmurach jeziennych nurza się Pałac Kultury, który kiedyś, za młodu, był Pałacem Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina. Ogromna spiczasta budowla budziła strach, nienawiść, magiczną grozę. Pomnik pychy, statua niewolności, kamienny tort przestrogi. A teraz to tylko wielki barak, postawiony na sztorc. Zżarty przez grzyb i pleśń, stary szalet zapomniany na środkowoeuropejskim rozdrożu...”

Trzeba pamiętać, że Tadeusz Konwicky, napisał Małą Apokalipsę ponad 40 lat temu i od ponad czterdziestu lat w pejzażu centrum Warszawy nic się nie zmieniło:”teraz to wielki barak, postawiony na sztorc. Zżarty przez grzyb i pleśń, stary szalet zapomniany na środkowoeuropejskim rozdrożu”. Pleśń, grzyby i trutki na szczury opisywałem już i pokazywałem na zdjęciach w nr 72 Gazety Samorządność w artykule pt. Pałac do wyburzenia czyli o desowietyzacji przestrzeni Warszawy.

Jeśli wrażliwość pisarza, artysty, Warszawiaka, jakim był Tadeusz Konwicky coś znaczy, udziela się, inspiruje, to trzeba postawić retoryczne pytanie: dlaczego, to miałyby tak dalej trwać???, a zaraz potem postulować gruntowną zmianę obecnego stanu rzeczy!!!

Szanowny gość hotelu Intercontinental postawionego przy ul. Emilii Plater w Warszawie, potrzebuje przejść niecałe 100 metrów, by stanąć oko w oko z rzeźbą ulokowaną w ścianie Pałacu Stalina wychwalającą Makxa, Engelsa i Lenina. Wygląda ona, niestety, tak:

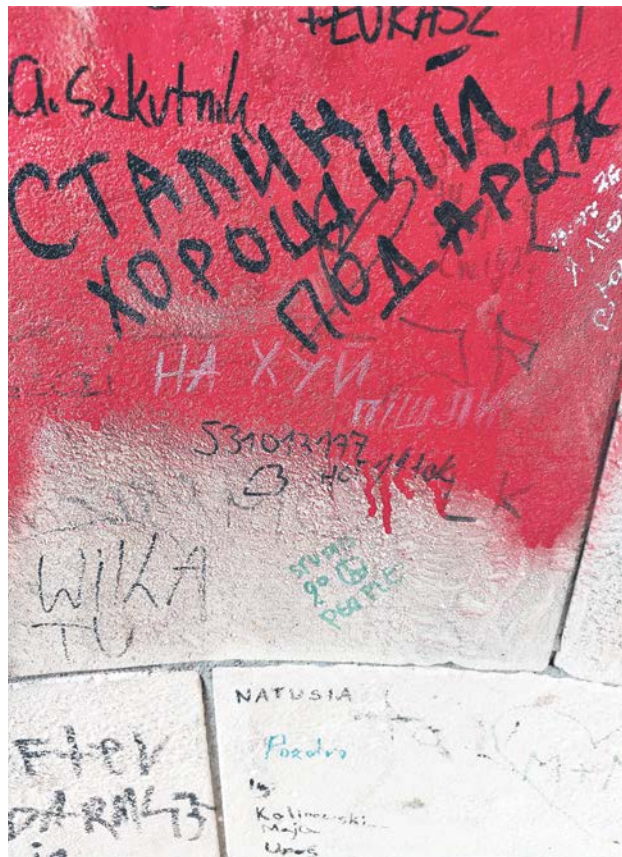


Zostawmy na boku, Marksa i Engelsa, dawno temu tworzyli teorie i ideologie, dziś nic nie warte. Ale Lenin !!!!!, ten pierwszy zbrodniarz państwa sowieckiego, wytyczający drogę, najpierw - Stalinowi, a dziś - Putinowi, ma dla siebie miejsce w centrum Warszawy, sercu Mazowsza, stolicy Polski!! Kto ma czelność, by zaśmiecać tak przestrzeń nam wspólną, przestrzeń, która świadczy o nas przed nami samymi, mówię tu tak o Warszawiankach, jak Polakach w ogóle, świadczy o nas wobec przyszłych z za granicy!!!!!!

Ta rzeźba, może i powinna, zniknąć z widoku publicznego wcześniej niż sam PeKiN. Powinna trafić do jakiegoś skansenu PRLu, ku

pamięci i radości dzisiejszych postkomunistów, ku przestrodze młodzieży polskiej XXI wieku.

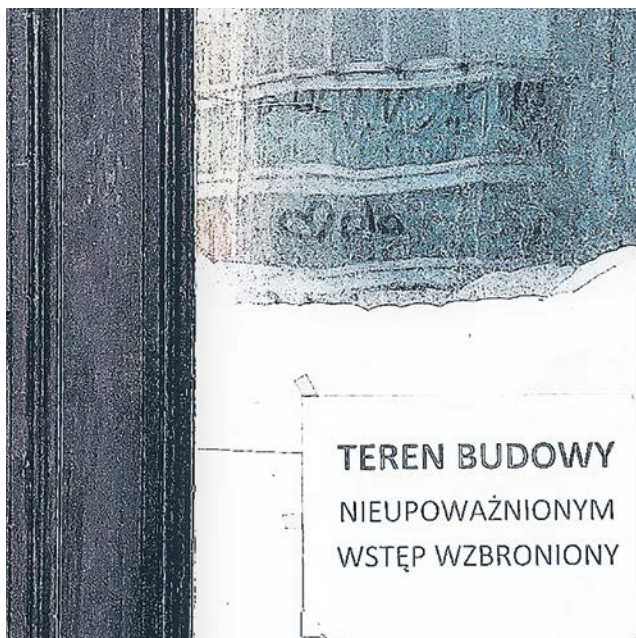
Turysta goszczący w Warszawie, zakwaterowany w Intercontinentalu, albo w Marriotcie usytuowanym przy AL. Jerozolimskich, 200 metrów w linii prostej od miejsca, które opisuję, jeżeli posiada znajomość języka rosyjskiego, poczyta sobie na elewacji ponoć-pałacu, kpnię rosyjskimi literami wypisaną, że ten STARY SZALET ZAPOMNIANY NA ŚRODKOWOEUROPEJSKIM ROZDROŻU to taki „dobry podarunek od Stalina”:



To też świadczy o aktualnym stanie przestrzeni publicznej, jaka powinna być najważniejsza dla nas wszystkich, a - o zgrozo - nie jest.

Co robią zarządzający „pałacem” i władze Warszawy, odpowiedzialne za aktualny stan rzeczy??? To co robią, a co widać z ulicy, wygląda rozpaczliwie:

Po pierwsze, „pałac” o czym informują wywieszki jest STAŁYM terenem budowy, na który nieupoważnionym wstęp wzbroniony



Chodzi oczywiście o Salę Kongresową, element Pałacu Stalina, który dużo kosztuje, a pozostaje bezużyteczny.

Zarząd „pałacu” nie jest w stanie zadbać o całość elewacji, więc dba o fragmenty, w efekcie część elewacji odnowiona sąsiaduje z tą zagrzybioną i zapleśnioną. Wygląda to byle jak, proszę popatrzeć choćby na w miarę oczyszczony trzon kolumny i zanieczyszczoną podstawę:



Tak to wygląda, jak widać. Wygląda też na to, że Pałac Stalina jest i będzie obiektem stałego strukturalnego brudu. To wystarczający powód by go uprzętać w całości!!!!

Jest jeszcze jedna kwestia warta natychmiastowej społecznej debaty!!!! Władze Warszawy nie dysponując żadną całościową wizją zagospodarowania przestrzeni w obszarze ulic Marszałkowska, Świętokrzyska, Emilii Plater, AL. Jerozolimskie realizują plan upychania w tej przestrzeni kolejnych małych (jak na skalę tego terenu), jednostkowych obiektów. Tak powstał budynek Centrum Sztuki Współczesnej przy ul. Marszałkowskiej, teraz władze miasta zapowiadają budowę kolejnego budynku przy ul. Świętokrzyskiej. Poboczne, przypadkowe realizacje nie zasłonią szkaradnego „pałacu”, stworzą przestrzeń co najwyżej o bazarowej urodzie. A mówimy o centrum Polski, Mazowsza Warszawy!!!

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zwraca się do Wszystkich zainteresowanych instytucji i osób o bezzwłoczną społeczną debatę nad tym, jak zagospodarować centralny fragment Stolicy Polski w sposób godny XXI wieku, naszych aspiracji, możliwości. W szczególności zapraszamy do tej debaty urbanistów, architektów, plastyków, warszawianistów, ludzi obdarzonych zdolnościami tworzenia tego, co piękne.

ZBIGNIEW JACKIEWICZ
KOORDYNATOR MWS DS. DESOWIETYZACJI MAZOWSZA

Rok Powstania Styczniowego oraz Rok Aleksandra Sochaczewskiego

Samorząd Województwa Mazowieckiego przyjął uchwałę wyznaczającą Patronów roku 2023. Są nimi Aleksander Sochaczewski oraz Powstanie Styczniowe 1863r. W tym roku bowiem mija 160 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego, 180 rocznica urodzin Aleksandra Sochaczewskiego i 100 rocznica jego śmierci.

Powstanie Styczniowe było jednym z największych powstań narodowych, obejmujących swym zasięgiem wiele regionów naszego kraju, będących wówczas pod zaborem rosyjskim. Bardzo wielu uczestników powstania zginęło, zostało uwięzionych lub zesłanych na Syberię. Wśród nich są postacie związane z ziemią łowicką: Aleksander Karłowicz – właściciel ziemski, biorący czynny udział w walkach oraz wspierający oddziały powstańcze, jak również Aleksander Sochaczewski – artysta malarz urodzony w Iłowie, zaangażowany w działalność wspierającą powstańców, zesłany z tego powodu na Syberię. Sochaczewski jest autorem blisko 150 obrazów, na których w większości przedstawiony jest tragiczny los zesłańców, którzy podobnie jak on przeszli tę straszną drogę.

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Łowickiej oraz Mazowiecka Wspólnota Samorządowa planują w bieżącym roku przypomnieć społeczności zarówno wydarzenia Powstania Styczniowego, jak i przybliżyć postacie wyjątkowe, bohaterów tego zrywu niepodległościowego, pochodzących

z Ziemi Łowickiej. W tym celu czynione są starania o zorganizowanie w 2023 roku kilku uroczystości, spotkań oraz wykładów. Jedną z nich - uroczysty apel przy kopcu powstańców w Słubicach zorganizowany został 22 stycznia bieżącego roku, dokładnie w dniu 160 rocznicy wybuchu powstania. Relacja z tego patriotycznego wydarzenia znajduje się na łamach naszej gazety. W kolejnych miesiącach planujemy zorganizować plener malarski, którego głównym motywem będzie twórczość artystyczna Aleksandra Sochaczewskiego. Planowana jest także wystawa poplenerowa oraz wykład historyczny, popularyzujący, szczególnie wśród młodego pokolenia, wiedzę o postaciach związanych z Powstaniem Styczniowym pochodzących z Ziemi Łowickiej. Obok dzieł malarskich Aleksandra Sochaczewskiego pragniemy zapoznać społeczność Iłowa i okolic z jego twórczością literacką. Był on bowiem autorem wielu nowel, o czym wiedzą nieliczni. Chcemy również zaprosić mieszkańców na koncert patriotyczny i rajd rowerowy do miejsc związanych z walkami powstańczymi w naszej okolicy. Planujemy zaprosić przedstawicieli samorządu wojewódzkiego na spotkanie, którego tematyką będzie Powstanie Styczniowe oraz podkreślenie udziału w tym zrywie niepodległościowym osób z naszego terenu. O podejmowanych przedsięwzięciach będziemy informować mieszkańców na bieżąco. Już teraz zapraszamy do udziału w planowanych imprezach i spotkaniach.

WANDA DRAGAN



SAMORZĄDNOŚĆ



160 rocznica Powstania Styczniowego. Uroczystości w Słubicach

W Słubicach na Mazowszu odbyły się wielkie uroczystości uczczenia 160. rocznicy Powstania Styczniowego. Zorganizował je Podkanczerzy Warszawskiego Bractwa Kurkowego im. Jana Kilińskiego i generała Bractwa Kurkowego Rzeczypospolitej Sławomir Ambroziak, właściciel Pałacu w Słubicach.

Mszy świętej Koncelebrowanej przewodniczył Jego Eksceleńcja ks. infułat prof. dr hab. Wojciech Góralski, w asyście ks. proboszcza słubickiego Romana Batorskiego. Asystę wojskową i Apel Pamięci nad Mogiłą Powstańców 1863 roku z salwą honorową wystawiła Kompania Reprezentacyjna Wojsk Lądowych z 9. Brygady Wsparcia Dowodzenia DGRSZ, dowodzonej przez płk. dypl. dr. inż. Piotra Wańka.

Wśród patriotów, którzy w niedzielne popołudnie, bez rozkazu, bez polecenia, bez żadnej indywidualnej korzyści, a tylko aby uczcić pamięć Bohaterów walczących o wolną Polskę przeciwko rosyjskiemu zabójcy, znaleźli się: 1. przedstawiciele Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, na czele z panem posłem Mariuszem Ambroziakiem: 2. Eugeniuszem Rudzkiem, wieloletnim Wójtem Słubic, 3. Pawłem Kłobukowskim, wiceprezesem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, 4. Krzysztofem Pietrzakiem, przewodniczącym Oddziału MWS Oddział Płock, 5. Andrzejem Ciołkowskim, prezesem Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Łowickiej, 6. Wandą Dragan, radną Powiatu Sochaczewskiego 7. oraz Włodzimierzem Olewnikiem przedsiębiorcą, właścicielem znanej w całej Polsce marki mięsnej i ogólnospożywczej „OLEWNIK” 8. Rafałem Durzyńskim, wiceprzewodniczącym Rady Gminy w

Iłowie 9. i Krzysztofem Dylickim prezesem Ochotniczych Straży Pożarnych w Gminie Słubice wraz z licznie zgromadzonymi Druhami i Druhnami Ochotni-

czych Straży Pożarnych i Poczta Sztandarowymi OSP.

Ogólnokrajowy wymiar uroczystości podkreśliła obecność przedstawicieli

Zjednoczenia Organizacji Historycznych i Strzeleckich Bractwa Kurkowego Rzeczypospolitej, które reprezentowali Wielki Kanclerz Zjednoczenia Bractwa

Kurkowego Rzeczypospolitej gen. BKR Gniewomir Rokosz – Kuczyński i Wielka Ochmistrzyni Warszawska, siostra pułkownik BKR Agnieszka Jarońska.



Powstanie Styczniowe 1863 r. na Mazowszu

Powstanie Styczniowe 1863 r. - ogólnie mówiąc - wybuchło z powodu wzrastającego terroru rosyjskiego zaborcy (wydarzeniem przesądzającym stała się słynna „branka”, zarządzona przez Aleksandra Wielkopolskiego, wiceprezesa III Rady Stanu Królestwa Polskiego). Jego głównym, oczywistym celem było wskrzeszenie Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Na Mazowszu już wiosną 1861 r. miała miejsce fala sprzeciwu chłopów przeciw pańszczyźnie i innym powinnościom dla dworu. Były to bunty wobec sytuacji, gdy kilka miesięcy wcześniej w Rosji zniesiono poddaństwo, jednak nie dotyczyło to obszaru Królestwa Polskiego. Te wystąpienia były na tyle silne, że władze w październiku zamieniły pańszczyznę na tzw. „okup pieniężny”, co skutecznie przeprowadził w interesie szlachty Aleksander Wielkopolski. W powiecie gostynińskim miały miejsce liczne akty przemocy wobec dworu, mogące być oczywiście oceniane jako walka o godność, sprawiedliwość i ukrócenie wyzysku. Najbardziej znanym wydarzeniem było zabicie dziedzica Sierakówka Bolesława Kleniewskiego przez pobitego wcześniej przez niego dworskiego robotnika Wincentego Cichowicza.

Kilka miesięcy później na zachodnim Mazowszu zaborca wzmocnił swe garnizony. Najsilniejszym, liczącym ok. tysiąca żołnierzy był ten w Płocku. Natomiast oddziały w Skierniewicach, Łowiczu i Kutnie miały za zadanie ochronę linii kolejowych. Jesienią 1862 r. planiści przyszłego oporu zaczęli wyznaczać terenowych przedstawicieli władz powstańczych, a naczelnikiem powiatu płockiego został Henryk Grotus. W planach głównym celem przejścia władzy na północnym Mazowszu było zerwanie linii kolejowej Warszawa-Petersburg, by później łatwiej organizować transporty uzbrojenia spoza granic Królestwa.

By ukrócić szeroko już znane powstańcze plany i nadzieje, w połowie stycznia 1863 r. Aleksander Wielkopolski ogłosił nagle słynną „brankę”. W odpowiedzi młodzież z Warszawy zaczęła gromadzić się w Puszczy Kampinoskiej, a w Płocku wielu zagrożonych przymusowym wcieleniem do armii carskiej zbierało się w lasach gostynińskich.

Po wybuchu Powstania przeważająca część opinii publicznej w krajach Europy Zachodniej opowiadała się za przywróceniem niepodległości Polski. Wiosną 1863 r. Wielka Brytania i Francja obiecywały pomoc dla powstańców, jednak już wczesnym latem Rosja zrozumiała, że potęgi zachodnie nie podejmą konkretnych działań i ograniczą się do wysyłania pism dyplomatycznych, żądających autonomii dla Polski i amnestii dla walczących.

Jesienią 1863 r. warunki działania stale malejących sił polskich stawały się coraz cięższe. Walki miały przede wszystkim charakter działań partyzanckich, przebiegających na terenach kompleksów leśnych i na prowincji. Przede wszystkim brakowało broni, natomiast liczebność dobrze wyposażonej armii rosyjskiej wzrastała. Ziemia gostynińska znana była powstańcom, jako raczej spokojny teren dla odpoczynku i przemarszów, gdzie

miejskowa ludność nie żałowała prowiantu i schronienia, oraz często pomagała przewodnictwem na znanym terenie. Między innymi w nocy z 1 na 2 listopada 1863 r. w okolicach Słubic odpoczywał słynny oddział Emeryka Syrewicza, który o świcie śmiało szarżę jazdy sochaczewskiej rtm. Grossmana rozbił prawie cały oddział Kozaków. Jednak każdy operujący tu dowódca musiał pamiętać, że leżąca na północy regionu rzeka Wisła była przeszkodą, niemożliwą do szybkiego przekroczenia „z marszu”.

13 grudnia 1863 r. miała miejsce jedna z ostatnich większych bitew Powstania Styczniowego na Mazowszu. Do Słubic na terenie powiatu gosty-

jennie wyzyskali warunki terenowe, do prowadzenia ognia wykorzystując zabudowę gospodarską. Straty po obu stronach szacuje się mniej więcej podobnie, od kilkudziesięciu do stu zabitych. Gdy Polacy próbowali uciec za Wisłę, wielu utonęło w lodowatej wodzie. Ci, co przeżyli, ruszyli na Kujawy przez Grabie, Łąck i Juliszew.

Tak o tych wydarzeniach pisał słynny historyk polski i działacz niepodległościowy Stanisław Zieliński (1880-1936), w swej pracy „Bitwy i potyczki 1863-1864”, wydanej w Rapperswilu w 1913 roku:

„...Odwrót był niemożliwy, gdyż wszystkie drogi w głąb Królestwa były zajęte przez moskali, pozostała tylko

100 ludzi rannych i zabitych, stąd były większe, że miejsce bitwy porozgradzało się licznymi płotami, spoza których powstańcy dogodnie mogli strzelać, gdy tymczasem konie moskali nie chciały sadić przez płoty. Oddział powstańczy udał się na Kujawy”.

Na początku 1864 r. po Mazowszu poruszały się tylko małe grupy powstańców, ścigane zawzięcie przez nieprzyjaciela, chcącego zlikwidować te „bandy buntowników”... Polacy porzucili też wszelkie nadzieje na skuteczną, choćby niewielką pomoc państw zachodnich. Przegrana stała się faktem. Na Mazowszu fala represji carskich skupiła się przede wszystkim na szlachcie i jej domostwach. Zaborca pamiętał, że większość oddziałów

trowały kopiec z drewnianym krzyżem. W dokumentach zachowała się pamięć o tym wydarzeniu oraz wspomnienie pamiątki ze straconych, w postaci oświadczenia Jana Mazura i Małgorzaty Drzewieckiej z 1963 r. (oboje urodzeni jeszcze w XIX w.), o treści:

„Słubice dn. 18 I 1963 r. My, niżej podpisani

Mazur Jan lat 86, zam. w Słubicach Drzewiecka Małgorzata lat 74, zam. w Słubicach, pow. Gostynin

oświadczamy, co następuje - Z opowiadań naszych dziadków jest nam wiadomo, że w roku 1863 zostali straceni za wolność ojczyzny, za udział w powstaniu przeciw caratowi, przez powieszenie 5 osób niżej wymienionych:

Przybysz Marcin, 2. Cieślak (imion nie pamiętamy), 3. Pracownik ówczesnej gorzelni, 4. Chłopiec, 5. Nazwisko nieznane.

Kopiec znajduje się na drodze ze Słubic do Piotrkówka, na polu Stanisława Górskiego zam. w Słubicach. Obchody religijne w czasie obchodów narodowych do 1939 r. odbywały się przez nakładanie wieńca itp.

Podpisy: /-/ Mazur Jan /-/ Za nieczytelną matkę podpisała Kochanek Zofia,,

Z kilku innych dokumentów z lat 70-tych (pisma urzędowe prezesa oddziału ZBOWID Jana Matuszewskiego do K. Królikowskiego z lat 1973 i 1976) wiemy, że wielkim propagatorem pamięci miejsca straci - kopca na drodze ze Słubic do Piotrkówka - był mieszkaniec Juliszewa Krzysztof Królikowski, który pełnił w regionie rolę m.in. społecznego opiekuna zabytków PTTK. Na początku lat 70-tych postulował on o „...dalszą akcję uporządkowania sprawy kopca z 1863 r.”.

Innym tragicznym wydarzeniem była egzekucja pięciu chłopów ze Słubic oskarżonych o pomaganie ruchowi powstańczemu, która odbyła się 7 lipca 1864 r. Byli to Stanisław Olkowicz, Stanisław Więckowski, Kacper Cieślak, Marcin Drzewiecki oraz Nieznany. Dzięki ustnym, bardzo wiarygodnym przekazom pokoleniowym wiemy, że najprawdopodobniej mężczyźni zostali ułaskawieni, jednak goniec z dokumentem dotarł już po ich śmierci.

Od jakiegoś już czasu w Słubicach, w rocznicę bitwy pod Życkiem, organizowane są przez ochotniczą straż pożarną, środowisko harcerskie i nauczycielskie, oraz przy udziale miejscowych władz, sympatyków historii i duchowieństwa, uroczyste spotkania upamiętniające wydarzenie. Na jednym z ostatnich takich spotkań, wójt gminy Krzysztof Dylicki powiedział: „... Gromadząc się dzisiaj w tym miejscu, w rocznicę bitwy pod Życkiem, spłacamy symboliczny dług wobec pokoleń Polaków, które stanęły do walki w obronie wolności. Jesteśmy to winni ludziom, którzy za tę wolność oddali swoje życie. Jesteśmy to winni tym poległym w bitwie pod Życkiem, i tym na których 7 lipca 1864 r. dokonano tu egzekucji za to, że manifestowali swoją polskość”.

SŁAWOMIR AMBROZIAK



nińskiego dotarł z okolic Rawy tropiony przez Rosjan ok. 200 osobowy oddział mjr. Juliusza Nadmillera. O tym dowódcy wiemy niewiele poza tym, że przybył z Anglii jako inżynier wojenny, o wolność walczył już w latach 1848-49 na Węgrzech, a w Powstaniu Styczniowym wstąpił się na początku września umiejętnym dowództwem w bitwie w lasach pomiędzy Saniami a Guniami. Świetnie wyposażonymi siłami rosyjskimi (700 huzarów, dragonów i kozaków) dowodzili sztabapitanowie Cytowicz i Poznański oraz majorowie Kuryjow i Szejna. Polacy zostali otoczeni od wschodu, zachodu oraz południa. Aby przeprowadzić ludzi z okrażeń Juliusz Nadmiller nakazał szybki pochód ku Wiśle. Jazdą dowodził por. Szokalski oraz adiutant głównego dowódcy Bartczak. Wojsko zaborcy dopędziło Polaków pod Życkiem Polskim (wieś do 2011 r. miała nazwę Życk Polski), gdzie rozpętała się twarda, zażarta, trwająca kilka godzin walka. Powstańcy umie-

droga do Życk ku Wiśle. Przy Życku doszło do starcia między dragonami, huzarami i kozakami w sile ok. 700 ludzi z powstańcami, których było 200 strudzonych i źle uzbrojonych. Pierwsi dopędzili powstańców kozacy 4 pułku z kolumny łowickiej. Dowódca major Nadmiller, z adiutantem Mazarskim, pod którym konia ubito, odpierał nieprzyjaciela szarżami. Szokalski na prawym skrzydle został odcięty. Z dwoma pozostałymi plutonami powstańcy dawali wytrwały odpór, aż zdołali się przeprawić przez odnogę Wisły i stanęli w Juliszewie o 3 wiorsty od boju, skąd wysłano rannych do Gąbina. Wyślany rekonesans powrócił niebawem z dowódcą Nadmillerem i przez Grabie ruszono do Łącka, gdzie już znajdował się Szokalski ze swoim pododdziałem. Z całego oddziału, który bił się pod Życkiem, zostało zaledwie 150 koni. Poległo około 30 powstańców, 13 dostało się do niewoli, a reszta rozproszyła się albo potonęła. Straty moskali około

powstańczych formowanych było przez ziemianstwo i opierały się one głównie na folwarcznej służbie. Rosjanie mszcząc się za opór masowo podpalali dwory, a na ziemi gostynińskiej spalono m.in. folwarki Słup, Reszki, Malina, Waliszew. Przy najmniejszych podejrzeniach o opór lub pomoc dla walczących, oficerowie carscy tworzyli doraźny sąd polowy i po czasie kilkudziesięciu „rozprawie”, skazywano Polaków na wykonywaną od razu karę śmierci.

Powstanie poniosło klęskę militarną, jednak miało wielki wpływ na działania niepodległościowe następnych pokoleń i wzmocniło polskie poczucie świadomości narodowej.

Po przypomnianej tu bitwie pod Życkiem do rosyjskiej niewoli dostało się 9-11 Polaków, którzy krótko potem zostali straceni przez powieszenie. Jakis czas później, dla upamiętnienia walki, miejscowi mieszkańcy usypali ok. 2-me-

R. GajdaA: Maria Piotrowiczowa – polska Joanna d’Arc

22 stycznia mija 160 lat od wybuchu największego polskiego powstania narodowego. Ogłoszony w połowie stycznia 1863 r. przez władze carskie przymusowy pobór do wojska (tzw. branka) miał objąć 8-12 tys. mężczyzn narodowości polskiej, wyselekcjonowanych (a nie jak do tej pory wylosowanych) spośród szlachty i mieszczaństwa na terenie Królestwa Polskiego (gł. w Warszawie). Sporządzone przez rosyjskich urzędników imienne listy miały na co najmniej 15 lat (tyle od 1859 r. trwała służba w armii carskiej) wyeliminować z czynnego życia ludzi podejrzewanych o przynależność do organizacji politycznych i patriotycznych. W reakcji na brankę Tymczasowy Rząd Narodowy pod przewodnictwem Agatona Gillera ogłosił manifest, w którym wezwał do powstania. „Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła” - napisano w specjalnej odezwie.

Rodzinne tradycje niepodległościowe

Pierwszym dyktatorem powstania był Ludwik Mierosławski (od 17 lutego do 11 marca 1863), drugim – Marian Langieiwcz (od 11 marca do 18 marca 1863). Ostatnim i jednocześnie najdłużej dowodzącym powstaniem dyktatorem był Romuald Traugutt (od 17 października 1863 do 10 kwietnia 1864), działający pod konspiracyjnym pseudonimem Michał Czarnecki. Liczbę stoczonych z Rosjanami bitew, starć i mniejszych potyczek oraz przeprowadzonych akcji zbrojnych szacuje się na nie mniej niż 1200. Te najsłynniejsze to choćby największa bitwa – pod Siemiatyczami (6-7 lutego 1863) z udziałem ok. 6,5 tys. ludzi, czy też zwycięskie

dla Polaków bitwy pod Węgrowem (3 lutego 1863, zwana „polskimi Termopilami”), o Sosnowiec (6-7 lutego 1863) i pod Chrobrzem (17 marca 1863) oraz brawurowy atak pod Żyrzynem na rosyjski konwój przewożący prawie 200 tys. rubli w złocie (8 sierpnia 1863). Za ostatnią potyczkę powstania styczniowego uważa się obronę dworu w Krasnodębach-Sypytkach przez ks. Stanisława Brzóske i jego adiutanta Franciszka Wilczyńskiego 28 kwietnia 1865 r. Obaj pojmani przez moskali, straceni zostali publicznie niecały miesiąc później w Sokołowie Podlaskim. Ks. St. Brzózka do dziś uważany jest za jednego z największych bohaterów narodowego zrywu. Ale powstanie styczniowe miało ich wielu. Wśród nich były także kobiety, z których bodaj najsławniejszą jest Maria Piotrowiczowa, uczestniczka stoczonych 24 lutego 1863 r. bitwy pod Dobrą w ówczesnym województwie mazowieckim (dziś woj. łódzkie).

Urodzona w 1839 r. w Kuźnicy Kieczyńskiej Maria była córką powstańca z 1831 r. Zygmunta Rogolińskiego. Jej wuj Józef Badeński był nawet jednym ze spiskowców, którzy zainicjowali powstanie listopadowe. Nic zatem dziwnego, że dorastająca w majątku pod Łodzią dziewczyna wychowywana była w duchu patriotyzmu i przywiązania do polskości. Ojczyznę miłował również jej mąż Konstanty, nauczyciel z Chocianowic, za którego wyszła w wieku 17 lat. Należał on do pozytywistów, którzy traktowali pracę w oświacie za misję, dzięki której można krzewić wśród młodzieży idee niepodległościowe i wolnościowe. 23-letnia kobieta i jej mąż z radością powitali w 1963 r. styczniowy zryw narodu. Jednak szybko dotarli do nich

smutki pierwszych porażek oddziałów powstańczych. Wówczas Konstanty postanowił podjąć walkę z orężem w rękę.

W powstańczym oddziale

Maria nie zamierzała pozostać w majątku, lecz zdecydowała stanąć u boku męża. Niczym Joanna d’Arc ścięła włosy na krótko, przywdziała męski kożuszek (tzw. czamarkę) i zabrawszy część służby, konia oraz broń palną przyłączyła się wraz z Konstantym do operującego w okolicach Łodzi trzystu osobowego powstańczego oddziału Józefa Sawickiego (dzierżawcy folwarku w Dąbrówce k. Zgierza), zastąpionego później przez Józefa Dworzaczka. Ten drugi, lekarz z zawodu, ordynator szpitala św. Mikołaja w Łęczycy, podobnie jak jego poprzednik na stanowisku dowódcy oddziału, był uczestnikiem powstania wielkopolskiego w 1848 r. Jednostka składała się z głównie z kosynierów, ale i kilkudziesięciu strzelców oraz ułanów. Rekrutowała się przede wszystkim z robotników, rolników, rzemieślników i studentów.

Maria na początku zajmowała się kwestą, aprowizacją i zaopatrzeniem oddziału w broń oraz mundury, ale po objęciu dowództwa przez Dworzaczka zaczęła pełnić służbę żołnierza liniowego.

Dworzaczek w powstaniu wielkopolskim przede wszystkim jako lekarz ratował życie rannym i nie miał dużego doświadczenia wojskowego, a tym bardziej przywódczego. To właśnie jego brakowi obycia ze sztuką wojenną przypisuje się sprokrowanie bitwy pod Dobrą. Zarządził bowiem oficjalny przemarsz oddziału od Brzeziny przez Stryków, Zgierz, aż po Łódź. Celem

miało być zebranie żywności, pieniędzy i odzieży niezbędnej do prowadzenia walki, ale przede wszystkim podniesienie ducha walki z zaborcą i zachęcenie mieszkańców, by przyłączali się do oddziału. Powstańcy byli witani entuzjastycznie przez polską ludność, a 22 lutego na rynku w Łodzi proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP ks. Wojciech Jakubowicz uroczystie poświęcił i wręczył oddziałowi sztandar uszyty przez łódzkie kobiety. Niestety, wydarzenie to nie umknęło też uwadze Rosjan, którzy zaczęli tropić żołnierzy Dworzaczka. Ci zaś z Łodzi wymaszerowali do lasu pod Dobrą k. Strykowa, gdzie rozbili obóz nieopodal Dobieszkowskiej Strugi. Już dwa dni później zaskoczyli ich moskale. Dwie rot piechoty i sotnia kozaków, dowodzone przez sztabkapitana Nawrockiego-Oposzyńskiego, okrążyły i w godzinach południowych zaatakowały zniemacka powstańców, gdyż dowódca najprawdopodobniej nie wysłał na skraj lasu zwiadowców. Na domiar wszystkiego miejsce stacjonowania powstańców mieli wskazać Rosjanom zamieszkujący te okolice niemieccy koloniści.

Bitwa pod Dobrą

Znalazszy się pod silnym ogniem okrążeni Polacy od samego początku bitwy byli w beznadziejnej sytuacji. Jedyłą szansą dla nich było przerwanie okrążenia i wydostanie się z niego. Po dwóch natarciach kozaków powstańcy również dwukrotnie przeprowadzali kontrataki, ale pod naporem sił wroga, a szczególnie po trzecim ataku kozackiej jazdy, broniąc się coraz bardziej rozpaczliwie i chaotycznie, ulegli. Sama bitwa trwała do ok. godz. 17. Części

otoczonych powstańców udało się wyrwać z kotła i zbiec. Wśród nich był Józef Dworzaczek, który jednak został pojmany przez niemieckich kolonistów i oddany w ręce carskich władz. Pierwotnie skazany na śmierć, ostatecznie trafił na Syberię, gdzie miał spędzić 12 lat na robotach w kopalni, ale pełniąc funkcje lekarza więziennego zmarł na gruźlicę w 1868 r.

Tragicznie zakończyły się losy małżeństwa Piotrowiczów. Maria walczyła do ostatniej chwili, nie zamierzając opuścić pola bitwy i nie chcąc oddać bronionego sztandaru, ani się poddać. Podczas decydującego ataku kozaków jednego z nich zastrzeliła, drugiego raniła, a pod trzecim ubiła konia. Broniąc się ostatkiem sił przy pomocy rewolwru i kosa ostatecznie padła nieprzytomna od kuli, a następnie ciosów szabli przeważających sił wroga. Kozacy i carscy żołdacy, gdy odkryli, że jest kobietą, mieli się pastwić nad jej martwym ciałem, klując je szablami i bagnetami. Zmasakrowane zwłoki Marii, by mogły zostać złożone w grobie, rodzina musiała wykupić. Pogrzeb odbył się 28 lutego 1863 r. Trumnę z ciałem poległej bohaterki najpierw wystawiono w majątku Piotrowiczów w podłódzkiej Radogoszczy, a następnie pochowano ją w rodzinnym grobowcu na cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi. Zakrwawione ubranie, które kobieta miała na sobie podczas bitwy, zachowano jako relikwii. Maria osierociła trzyletnią córkę. W chwili śmierci była też w ciąży, prawdopodobnie bliźniaczej. Ksawery Piotrowicz został ciężko ranny i trafił do szpitala w Łodzi. Zmarł na zawał serca w dniu pogrzebu żony, gdy dotarła do niego ta wcześniej skrywana przed nim wiadomość. Pochowano go u boku Marii.

W bitwie pod Dobrą zginęło najprawdopodobniej ok. 70 powstańców. Źródła podają od 63 do 72, ale dokładna liczba nie jest pewna, gdyż część spośród kilkudziesięciu rannych została dobita przez moskali, a część zmarła w szpitalach. Obok Piotrowiczowej zginęły jeszcze trzy inne kobiety, wszystkie bardzo młode. Ok. 80 członków polskiego oddziału dostało się do niewoli.

Śmierć Marii Piotrowiczowej z pewnością była tą najbardziej zmienną nie tylko w bitwie pod Dobrą, ale i w całym powstaniu styczniowym. Do dziś ta dzielna, młoda kobieta pozostaje jednym z najdobitniejszych – obok Emilii Plater - przykładów bohaterstwa Polek w XIX-wiecznych powstaniach narodowych. W 150. rocznicę wybuchu powstania styczniowego Regina Madej-Janiszek, nieżyjąca już znakomita specjalistka w dziedzinie zbiorów ikonograficznych i pocztówek Muzeum Niepodległości w Warszawie, napisała: „Zarówno bitwa, jak też śmierć Marii i jej towarzyszy były szeroko opisywane przez powstańców w ich pamiętnikach oraz we współczesnej prasie tajnej i oficjalnej wydawanej poza Królestwem Polskim. Postać Piotrowiczowej i jej bohaterska śmierć jest przykładem zaangażowania kobiet w walki narodowowyzwoleńcze narodu polskiego” (Niepodległość i Pamięć, 2013, nr 1-2 (41-42)).

**RADOSŁAW GAJDA, WOJ. ŁÓDZKIE.
ARCHIWALNE ZDJĘCIE MARII
PIOTROWICZOWEJ, FOTO: ARCHIWUM MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI**



Lokalni liderzy MWS

ZAPRASZAM NA CYKL WYWIADÓW Z PRZEDSTAWICIELAMI MAZOWIECKIEJ WSPÓLNOTY SAMORZĄDOWEJ W TERENIE, LOKALNYMI LIDERAMI

DOMINIK ŁĘŻAK - RZECZNIK MWS



W. Kwiatkowski: Nie liczy się ilość, tylko jakość

Dominik Łęzak: Jest Pan przewodniczącym koła Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej (MWS) w gminie Sobienie-Jeziory w powiecie otwockim na terenie woj. mazowieckiego. Proszę najpierw przedstawić swoją osobę w kilku zdaniach (wykształcenie, doświadczenie zawodowe/samorządowe, aktywność społeczna i inne ważne kwestie).

Wojciech Kwiatkowski: Jestem z wykształcenia magistrem inżynierem chemii i prawnikiem. Ponadto, ukończyłem międzywydziałowe studia podyplomowe z zakresu ochrony środowiska na Politechnice Krakowskiej i Uniwersytecie Berlińskim. Doświadczenie zawodowe zdobyłem pracując w instytucjach administracji państwowej, m.in. w Urzędzie Obrony Cywilnej Kraju, Urzędzie Zarządzania Kryzysowego, w Komendzie Głównej Państwowej Straży Pożarnej oraz samorządowej – Urzędzie miasta Józefów. W 2022 roku startowałem w przedterminowych wyborach na urząd Wójta Gminy Sobienie Jeziory.

DŁ: Teraz proszę scharakteryzować swoją gminę. Czym się wyróżnia na tle innych? Jakiej są jej mocne i słabe strony?

WK: Gmina Sobienie Jeziory położona jest w południowej części powiatu otwockiego i wchodzi w skład mikroregionu etnograficznego zwanego Urzeczem. Ma charakter gminy wiejskiej, słabo uprzemysłowionej, a główna działalność gospodarcza koncentruje się na handlu i usługach. W południowo-zachodniej części gminy, w pobliżu Wisły, występują żyzne grunty rolne o najwyższej jakości (mady wiślane), gdzie znajdują się sady i pola uprawne. Głównie produkowane są jabłka, śliwy i warzywa. Natomiast w części wschodniej dominują ziemie gorszej jakości, które obecnie coraz częściej są zabudowywane. Ze względu na ciągłe spadającą opłacalność produkcji rolnej, trud i wyrzeczenia jakie trzeba ponieść, aby uzyskać plony, coraz

mniej młodych ludzi decyduje się na kontynuowanie tradycji rolniczych w naszej gminie. Bliskie sąsiedztwo dużych miast: Karczew, Otwock, Józefów i Warszawa powoduje znaczny ich odpływ, gdzie znajdują miejsca pracy i to z nimi wiąże dalszą, pewniejszą przyszłość. Obecnie gminę zamieszkuje ok. 6300 osób, z czego ok. 3000 stanowi ludność w wieku nieprodukcyjnym. Gmina nieuchronnie się starzeje stając się „sypialnią” oraz „zasobem ludzkim” dla ww. miast. To co wyróżnia naszą gminę to jej usytuowanie geograficzne i jej możliwości turystyczne. Od zachodu gmina graniczy z królową rzek Polski – Wisłą, a południowo - wschodnią stroną porastają lasy z ich nieprzecenionymi możliwościami rekreacyjnymi. Na terenie gminy znajdują się: pole golfowe, lądowisko lotnicze, Hotel i trzy stadniny koni do jazdy rekreacyjnych. Do słabych stron naszej gminy można zaliczyć komunikację, drogi gminne i wewnętrzne oraz coraz mniej i krócej święcących żarówek oświetlających nasze drogi i ulice. Brak jest też wsparcia gminy w tworzeniu ścieżek pieszo – rowerowo – konnych, które stanowiłyby uzupełnienie oferty turystycznej zaproponowanej przez, ww. podmioty. Gmina nie ma też pomysłu na wsparcie lokalnych przedsiębiorców, tak by ci mogli tworzyć nowe miejsca pracy.

DŁ: Dlaczego podjął się Pan roli szefa struktury gminnej MWS? Co może Pan wniesić do organizacji? Ile osób liczy obecnie koło gminne?

WK: Przede wszystkim, na szefa zostałem wybrany przez członków wspólnoty MWS w Sobieniach Jeziarach. Głównie może dlatego, iż posiadam stosowne wykształcenie, doświadczenie i kompetencje zawodowe, które predysponują mnie do tego rodzaju aktywności. Jednak wydaje mi się, że ważnym moim atutem i zaletą jest bezinteresowność w działaniu. Innymi słowy mogę mieszkańcom gminy proponować

dobrze dla nich rozwiązania, a nie dla siebie, jak to robią niektórzy w naszej gminnej wspólnotie. Obecnie koło liczy sześć osób i nie przewidujemy jego powiększania. Wychodzimy z założenia, że nie liczy się ilość, tylko jakość. Wiemy bowiem, iż tam, gdzie stawia się na ilość, a nie na jakość, korzyści są chwilowe, a przecież nie oto nam chodzi. Nie chcemy budować siebie, tylko służyć i słuchać naszych mieszkańców, aby zaspokajać ich potrzeby i rozwiązywać problemy.

DŁ: Jakie działania są podejmowane lub będą podejmowane wkrótce przez strukturę gminną MWS, którą Pan koordynuje, aby zainteresować mieszkańców działalnością MWS i zachęcić ich do współpracy w formie pośredniej lub bezpośredniej?

WK: Cały nasz wysiłek pragniemy skierować na promocję informacyjną, w zakresie misji i naszych celów. Będziemy starali się zaktywizować tych mieszkańców, którzy do tej pory nie brali czynnego udziału w życiu naszej społeczności. Nasze działania i zainteresowania będą dotyczyły również osób, które mają doświadczenie samorządowe, i chcą pracować na rzecz wspólnoty oraz kandydować z naszych list lub uczestniczyć w przebiegu wyborów jako członkowie komisji wyborczych.

DŁ: Jakie są cele krótkoterminowe i długoterminowe Pana jako lidera lokalnego?

WK: Celem krótko terminowym jest pozyskanie osób do współpracy z MWS jak również osób, które z naszych list wystartują w wyborach samorządowych w 2024 roku. Natomiast celem długoterminowym jest zacieśnienie i budowanie współpracy z kołami MWS na terenie powiatu otwockiego oraz wzajemne pomaganie.

DŁ: Dlaczego warto przystąpić do stowarzyszenia jakim jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa?



WK: Głównie dlatego, że wspólnota ta nie dzieli ludzi a nastawiona jest na budowanie porozumienia i współdziałania z zachowaniem wolności poglądów osób ją stanowiących. We wspólnocie poznałem osoby o bogatym doświadczeniu samorządowym i politycznym, dobrze wykształconych i wysokiej kulturze osobistej, co w obecnych czasach, biorąc pod uwagę stopień schamienia przestrzeni publicznej, jest niezwykle cenne. Również MWS proponuje sprawiedliwy podział i dystrybucję środków publicznych, solidaryzując się z najsłabszymi i wykluczonymi.

DŁ: Czy Gazeta Samorządność, która jest przygotowywana przez działaczy i sympatyków MWS jest potrzebna? Jeśli tak to dlaczego? Który tekst (artykuł/wywiad) z ostatniego numeru grudniowego gazety zapamiętał Pan najbardziej?

WK: Według mnie gazeta jest potrzebna, gdyż nie wszyscy korzystają z ze środków elektronicznych przekazu informacji. Wydawanie gazety wiąże się z odpowiedzialnością za treści w niej publikowane, i

narzuca zachowanie wysokich standardów publikowanych treści, co rzadko jest spotykane w przekazie elektronicznym. Poza tym wielu z nas przyzwyczajonych jest do takiej formy przyswajania informacji. Z artykułów, który najbardziej utkwił mi w pamięci to: „Najwyższy czas na reformę samorządu terytorialnego” oraz „Kto jest gorszy – wyborcy czy politycy”. Krótko mówiąc reforma samorządu jest potrzebna i powinna pójść w stronę bardziej autonomicznego modelu, bez możliwości uznaniowego przydziału dotacji finansowych dla poszczególnych samorządów, tak aby nie dochodziło do ich konfliktowania, z uwagi na polityczne uwarunkowania. W drugim artykule autorka zwróciła uwagę na fakt, iż wielu urzędników jest niezbyt zorientowanych, niezbyt kompetentnych, nie mówiąc o wykształceniu, ale są pod krawatem więc mogą. W większości dotyczy to mniejszych, wiejskich samorządów, gdzie w dalszym ciągu ludzi (wyborców) kupuje się festiwalami bigosowo – kielbasowymi i pseudo uroczystościami patriotycznymi służącymi tylko i wyłącznie promowaniu tych ww. Niestety wielu z nas daje się jeszcze na to nabierać.

DŁ: Jak wygląda dystrybucja Gazety Samorządność na terenie Pana gminy żeby jak największa liczba mieszkańców mogła się z nią zapoznać?

WK: Gazeta dystrybuowana jest przez członków MWS, głównie są to sklepy, dlatego też korzystając z okazji dziękuję właścicielom, że chętnie ją przyjmują i może ona trafiać do naszych mieszkańców.

DŁ: W jaki sposób osoby chętne do działania w Panie gminie mogą się kontaktować?

WK: Zapraszam serdecznie do kontaktu mailowego w.kwiatkowski-67@wp.pl.

DŁ: Dziękuję za rozmowę. Życzę wielu sukcesów w działalności lokalnej i efektywnego rozwoju struktury gminnej MWS.

WK: Dziękuję bardzo.

A. Rutkowska: Debaty samorządowe na temat polityki lokalnej

Poznajmy Aleksandrę Rutkowską, aktywną działaczkę Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, przedstawicielkę koła gminnego MWS w gminie Wiązowna (powiat otwocki).

Jestem szczęśliwą żoną Roberta, mamą 26-letniego Michała i 10-letniej Marysi. Z zawodu jestem bankowcem, menedżerem ds. programów zrównoważonego rozwoju, ekspertem ds. funduszy unijnych. Z pasji wolontariuszką 15-lecia, Aniołem Dobroczynności, społecznikiem. W latach 1014-2028 pełniłam funkcję Radnej Gminy Wiązowna, przewodniczącą Komisji Budżetowej. Działam w Kole Gospodyń Wiejskich w Zakręcie, Klubie Integracji Europejskiej. Jestem doktorantką w Instytucie Nauk o

Polityce Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Pochodzę z Zakrętu. Jest to malownicza, intensywnie rozwijająca się wieś położona w otulinie Mazowieckiego Parku Krajobrazowego, w województwie mazowieckim, powiecie otwockim, Gminie Wiązowna, tuż przy granicy z Miastem Stołecznym Warszawa. Powierzchnia Zakrętu wynosi ponad 330 ha. Od południa Zakręt graniczy z miejscowościami rodzimej gminy Wiązowna: Izabelą i Majdanem, od północy z miastem Sulejówką, od wschodu z gminą Halinów, a od zachodu z Miastem Stołecznym Warszawa..

Zakręt zamieszkuje zarówno zakreńskie tu od lat rodziny, jak i coraz



większa grupa nowo przybyłych osadników, którzy stąd dojeżdżają do pracy w pobliskiej Warszawie. Celem polityki lokalnej jest zaspokojenie zróżnicowanych potrzeb mieszkańców oraz integracja obydwu środowisk.

Od 3 maja 1996 r. Zakręt jest siedzibą rzymsko-katolickiej parafii p.w. Św. Pawła Apostoła, należącej do dekanatu Sulejówek leżącego na terenie diecezji warszawsko-praskiej. Na terenie Zakrętu wielu przedsiębiorców z sukcesem prowadzi swoją działalność gospodarczą.

Swoje siedziby posiadają tu firmy handlowe, usługowe i produkcyjne. Zakręt posiada bogatą Infrastrukturę sportową: boiska do piłki nożnej, siatkówki i koszykówki oraz prywatny klub z kortami tenisowymi. Plac zabaw oraz lasy i inne tereny naturalne, sprzyjają rekreacji i aktywności sportowej. W sołectwie organizowane są spotkania i imprezy integracyjne dla mieszkańców, w tym ogniska, festyny, pikniki, rajdy rowerowe, zawody sportowe.

Nasze Koło działa w Gminie Wiązowna, a nawet szerzej, w całym powiecie otwockim. Nasza Gmina ma niezwykle potencjał w obszarach natury, kultury i sportu. Słynie z Półmaratonu Wiazowskiego. Jest rajem dla rowerzystów, posiada wiele uroczych szlaków rowerowych. Dzięki rzecze Świder rozwinęła się turystyka kajakowa. Spływy kajakowe Świdrem cieszą się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców i turystów.

W Kole działa aktualnie 7 osób, ale dopiero zaczynamy i mamy zamiar rozbudować strukturę. Realizujemy działania na rzecz ponad 13 tys. zamieszkują-

cych Gminę mieszkańców. Dopiero co rozpoczęliśmy działalność, a już udało nam się zorganizować kilka wydarzeń, w tym spływ kajakowy w Radiówku, imprezę mikołajkową połączoną z występem artystów Teatru Żydowskiego w Smart School w Zakręcie, Szlachetną Paczkę dla najbardziej potrzebujących mieszkańców powiatu otwockiego oraz tegoroczny Orszak Trzech Króli w kościele pw. św. Pawła Apostoła w Zakręcie. Planujemy kolejne wydarzenia, w tym chcemy zorganizować dla mieszkańców debaty samorządowe na temat polityki lokalnej. Chcemy zbadać przy tej okazji bieżące potrzeby mieszkańców. Mamy także ciekawe pomysły na aktywizację przedsiębiorstw. Planujemy dla nich szkolenia na temat pozyskiwania środków unijnych, generowania nowych pomysłów biznesowych oraz działania rozwojowe.

Razem możemy więcej! Zapraszamy chętnych do przystąpienia do naszego Koła. Chętnych zapraszam do kontaktu pod numerem telefonu: 691-333-176 lub adresem e-mail: aleksandrarutkowska@wp.pl



Przestrzeń Przyjazna Dzieciom na Mazowszu

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa od czerwca 2022 r. do końca stycznia 2023 r. realizowała Projekt „Przestrzeń Przyjazna Dzieciom”, który jest częścią działań programowych Polskiej Misji Medycznej.

Inicjatywa „Przestrzeń Przyjazna Dzieciom” jest finansowana przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię w ramach Funduszy Norweskich i EOG. Program ma na celu wsparcie dzieci, młodzieży, rodzin ze społeczności uchodźców, którzy przybyli do naszego kraju z terenów objętych konfliktem zbrojnym. Poprzez integrację społeczną, stworzenie przyjaznych warunków, zapewnienie wsparcia psychologicznego czy pomocy w nauce języka polskiego, chcemy pomagać osobom potrzebującym.

MWS projekt realizowała w kilku lokalizacjach, m.in. w swoim biurze przy ul. Koszykowej 24 w Warszawie oraz w Ośrodku „Willa Wiosenna” w Świąciach (powiat warszawski zachodni).

Przez ostatnie osiem miesięcy w ramach projektu przeprowadziliśmy 460 godzin nauki języka polskiego dla dorosłych oraz 160 godzin nauki dla dzieci i młodzieży. Odbęło się 256 godzin spotkań z psychologami. Dla dzieci i młodzieży przeprowadziliśmy: 75 godzin zajęć animacyjno-integracyjnych, 84 godziny spotkań w ramach Klubu naukowego, 110 godzin spotkań Klubu malucha, 160 godzin zajęć sportowych. Dodatkowo dla dorosłych przeprowadziliśmy 160 godzin spotkań animacyjno-integracyjnych.

Duży nacisk w projekcie kładliśmy na integrację dzieci i młodzieży poprzez organizację różnego rodzaju zajęć animacyjnych, sportowych, artystycznych, czy poprzez klub naukowy. D doskonałą okazją do spotkań rówieśników były też organizowane przez nas wyjazdy. Dla osób dorosłych prowadziliśmy animacje w postaci m.in. wieczorów gier planszowych, spotkań



artystycznych, zajęć z nauki udzielania pierwszej pomocy czy spotkań integracyjnych przy grillu.

Dziękujemy wszystkim osobom zaangażowanym w realizację projektu!

PAWEŁ DĄBROWSKI – KOORDYNATOR PROJEKTU



Parokrotnie zabierałem się do napisania tego artykułu, ale zawsze pojawiał się jakiś ważniejszy (zazwyczaj polityczny) temat. Impulsem, który skłonił mnie do złapania za pióro, jest zapowiedź dokonania apostazji, czyli formalnego wypisania się z ksiąg Kościoła katolickiego przez gwiazdę rodzimej sceny pop - Dawida Podsiadłę. Nie bardzo wierząc w szczerość intencji muzyka, ani nie będąc przekonanym, że ów wielkim artystą jest, pozwoliłem sobie na skreślenie kilku słów na temat prawdziwego – moim zdaniem – oblicza polskiego muzycznego show-biznesu.

Siła mediów

Muzycznym rynkiem w Polsce rządzą trzy lokalne oddziały wielkich koncernów – Universal, Sony i Warner, zwane majors. Według sporządzonego dla Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w grudniu 2019 r. opracowania pn. „Kompleksowe badanie polskiego rynku muzycznego” (wykonane przez Instytut Badań Strukturalnych oraz Biuro Badań Społecznych „Question Mark”) łącznie wytwórnice te osiągnęły przychód rzędu 185 mln zł, kontrolując tym samym 56% rynku. Zanim na dobre rozpowszechniły się w naszym kraju kanały sprzedaży muzyki cyfrowej (streamingi, pobrania plików komputerowych itp.), wielka trójka zgarniała z rynku ponad trzy czwarte kasy. Można przyjąć, że również i dziś na takim właśnie poziomie utrzymuje się udział majors w segmencie muzycznych produktów fizycznych - płyt CD, DVD/BR oraz winyli.

Z kolei w eterze królują dwie ogólnopolskie rozgłośnie – RMF FM i Radio Zet, które według badań Kantar, przeprowadzonych w okresie od kwietnia do czerwca br., docierają łącznie do 44,5% słuchaczy. A teraz konia z rzędem temu, kto wskaże, kiedy ostatnio w którejś z tych dwóch stacji w czasie największej słuchalności (tzw. prime time) leciał utwór wykonawcy spoza stajni majors. Lansując piosenki wyłącznie wydawane nakładem któregoś w wymienionych wcześniej koncernów, mainstreamowe rozgłośnie sugerują słuchaczom, co jest na topie – co jest muzycznie ładne, ciekawe, modne. Jak wielką jest siła sugestii mediów elektronicznych, możemy się przekonać na dwóch przykładach. W 1973 r. amerykański Steve Miller Band nagrał utwór „The Joker”, który – choć popularny w USA – w Europie przeszedł niemal bez echa. Gdy niecałe 17 lat później kawałek ten wykorzystana w swojej reklamie telewizyjnej firma Levi Strauss, osiągnął on szczyty list sprzedaży singlowej w Holandii i Irlandii oraz na najbardziej prestiżowych listach UK Singles, a w Szwecji, Norwegii czy Niemczech uplasował się na tyle wysoko, że na ogólnoeuropejskiej Eurochart Hot 100 wyładował na pozycji wicelidera. Drugi przykład jest już stricte radiowy, w dodatku rodzimy. W 1982 r. grupa Cheap Trick wydała singiel „If You Want My Love”. Inspirowany recenzją w magazynie „Rolling Stone” dziennikarz muzyczny Marek Niedźwiecki pozwolił sobie na żart ze słuchaczy, informując, że oto dwa lata po śmierci Johna Lennona zreaktywował się w trzysobowym składzie legendarny zespół The Beatles i nagrał nowy utwór – właśnie „If You Want...”. Umiejętnie dozując napięcie w postaci krótkich muzycznych zająwek w programie III Polskiego Radia prezenter „wkręcił” rzesze fanów Bitel-sów do tego stopnia, że na najchętniej wówczas słuchanej w Polsce „Liście Przebojów Trójki” numer dotarł do 2. miejsca, goszcząc w TOP20 przez 5 tygodni. Dla porównania w najbardziej prestiżowych notowaniach Billboard Hot Chart w USA utwór uplasował się dopiero na 45. pozycji, a w brytyjskich UK Singles na 57.

Intratna symbioza

Co prawda dziś już nie wysiaduje się z radiem przy uchu, ale towarzyszy nam ono

Zakłęty krąg, czyli jak się robi kasę w muzycznym biznesie

bardzo często – w pracy, w samochodzie, u fryzjera itd. Siłą rzeczy oddziałuje na nas, a my słysząc sączącą się muzykę, chłoniemy ją podświadomie. Swego czasu niektóre rozgłośnie promowały utwór (tzw. power play) serwowany co godzinę, by sprawić, aby powracająca po wielokroć melodia zapadła nam w pamięć. Również i dziś niektóre ostro promowane numery możemy usłyszeć po kilka razy dziennie. Po co? To oczywiste. Abyśmy uznali, że są one fajne, a zatem warto mieć je na płycie lub ściągnąć sobie plik mp3 albo „odpalić” na YouTube lub Spotify. Nie trzeba nikomu wyjaśniać, że sprzedaż płyt, ściągnięcie plików czy streaming generuje przychody. A zatem wytwórnice spod znaku majors dbają, aby do mainstreamowych rozgłośni nie trafił nikt spoza zakłętego kręgu, ograniczając w ten sposób konkurencję na tyle, by sprzedaż muzyki na nośnikach i cyfrowo osiągała jak największe wartości.

W przypadku polskich wykonawców do tego dochodzi trzeci kontrahent uzupełniający ów „zakłęty krąg” – managementy. Co znamienne, ich głównym celem nie jest wcale organizowanie tras koncertowych z biletowanymi występami czy też udział w festiwalach, choć i tym nie gardzą. Priorytet stanowi opracowanie oferty dla... samorządów. Dni gmin, święta miast, dożynki, dni ogórka, truskawki, ziemniaka i Bóg wie, czego jeszcze – to stanowi trzon oferty na występy polskich zespołów i solistów, puszcanych na co dzień w RMF-ie czy „Zetce”. Na tego typu imprezy przychodzi zazwyczaj od kilku do kilkunastu tysięcy osób, zatem można by uznać, że skoro lansowani w mainstreamie artyści potrafią ściągnąć tak dużą publiczność, to są po prostu profesjonalni w swoim rzemiośle. Bynajmniej, rzemieślnikami są solidnymi, stąd też imponujący cennik. Stawki managementów za występ ich podopiecznych wahają się od 25 tys. zł. (Lanberry, 4Dreamers), poprzez 45-50 tys. (Dawid Kwiatkowski, Ania Dąbrowska, Zakopower), aż po kwoty przekraczające 60 tys. (Agnieszka Chylińska), a nawet 70 tys. (Perfect). Zresztą niektóre powyższe ceny są jeszcze „przedinflacyjnymi”. Teraz wystarczy to przemnożyć przez ilość sobót i niedziel od późnej wiosny do wczesnej jesieni, kiedy to odbywają się organizowane przez samorządy imprezy plenerowe, by pojawiła nam się całkiem okrągła sumka. Koncerty wspomnianych artystów nie są jednak wydarzeniami, na które kupuje się bilety pół roku wcześniej i jedzie przez pół Polski. Wstęp jest zazwyczaj darmowy i obowiązuje zasada: „To my przyjedziemy do ciebie i zagramy”, zaś sformatowanej muzycznie przez mainstream publiczności w zasadzie obojętne, czy będzie to Bajm, Daria Zawiałow czy Grzegorz Hyży. Do tego dochodzą jeszcze niemałe profity z występów w reklamach, np. szamponów (Michał Szpak), operatorów telefonii komórkowej (Sanah), sieci sklepowych (Cleo) czy banków (Podsiadło) i interes kręci się znakomicie.

Cień żelaznej kurtyny?

W tym momencie rodzi się jednak natrętne pytanie. Skoro polscy wykonawcy są tacy wybitni, to dlaczego od 28 lat w ogóle nie liczą się w konkursie Eurowizji (poza Eurowizją Junior)? Dlaczego ich płyty nie znajdziemy w zachodnich sklepach muzycznych? Dlaczego nie grają europejskich tras koncertowych? I tu znów wracamy do przypadku wspomnianego na początku Dawida Podsiadłego. Namiętnie lansowany w radiu artysta wyrósł na mega-gwiazdę. Na jego koncercie na Stadionie Śląskim w Chorzowie zjawili się

65 tys. fanów. To absolutny rekord Polski, a jednocześnie niedający się racjonalnie wyjaśnić fenomen. Oczywiście nie chcę rozpoczynać dyskusji o gustach, bo tego czynić się nie powinno. Nie potrafię jednak wytłumaczyć faktu, że swą nie do końca „hitową” muzyką polski wokalista przebił frekwencyjnie występujący w tym samym miejscu irlandzki zespół U2, inaczej, niż promocyjną ofensywą radiowego mainstreamu. Bo jeśli istotnie Dawid Podsiadło jest tak znakomitą artystą, to dlaczego do tej pory w ogóle nie zaistniał na zachód od Odry? Ktoś zapewne odpowie, że to efekt wciąż pokutujących kilkudziesięciu lat istnienia „demoludów” i życia w cieniu „żelaznej kurtyny”. Ale to do końca nie jest prawdą, bo jeszcze za komunę na Zachodzie słuchano węgierskiej Omegi czy bośniackiego Bijelo Dugme. Niemalą estymą cieszył się tam również „praski słowik” Karel Gott, a dla zachodnioniemieckiej wytwórni Intercord nagrywała nawet polska grupa SBB. Potem dołączył jeszcze słoweński Laibach, który stał się ponoć inspiracją dla Rammstein, rosyjski duet Tatu, a nawet moldawski boysband O-Zone, który wyłansował co prawda tylko jeden hit, ale za to śpiewany w rodzimym języku, a mimo to nuczony przez całą Europę i posiadający 159 mln odsłon na kanale YouTube. Do tego dodajmy dwukrotny triumf wykonawców z Ukrainy na Eurowizji i pytanie o muzyczną izolację polskich gwiazd w Europie dalej pozostaje aktualne. Złwłaszcza że gdyby muzyczna klasa takiego Dawida Podsiadłego istotnie robiła wrażenie na szefach Sony Music Entertainment, to nic nie stałoby na przeszkodzie, aby jego płyty widniały na półkach w Anglii, Niemczech czy Szwecji. Artyście przypadła jednak inna rola. Ma zabierać pieniądze nad Wisłą. Dla swojej wytwórni, dla mainstreamu oraz oczywiście dla siebie i swojego managementu. A ponieważ reklama jest dźwignią handlu, to o muzyku musi być głośno, zgodnie ze słynną maksymą managera niepokornych Rolling Stonesów Andrew Oldhama: „Nawet złe wiadomości są dobrymi wiadomościami”. Warto zatem być kontrowersyjnym czy nawet skandalizującym. Ważne, aby o muzyku się mówiło i pisało. Ale do tego wrócimy jeszcze na końcu.

Istnieje alternatywa

Czy można zatem zaistnieć na rynku muzycznym nie należąc do „zakłętego kręgu”? Odpowiedź jest twierdząca, choć droga do sukcesu jest w tym przypadku znacznie bardziej stroma i wyboista. Przekonał się o tym na własnej skórze choćby Krzysztof Zalewski, który choć wygrał w 2002 r. polsatowski talent-show „Idol”, nie dał rady przebić szklanego sufitu heavymetalowym repertuarem swojego zespołu Zalef i dopiero 14 lat później, wpuszczony na salony przez Warnera, odniósł komercyjny sukces. Muzycznie i wizerunkowo oddalił się jednak od swych korzeni na tyle, że można by zrecenzować to słowami wypowiedzianymi w filmie „Vabank” przez Szpulę do Kwinty: - Obciąci ci włosy razem z... .

Alternatywna droga wiedzie przez tzw. wytwórnice niezależne. Swego czasu naliczono ich w Polsce ponad 70, choć jedynie kilka cieszy się uznaną marką. Pierwszym przykładem obejścia majors jest disco polo, omijane przez mainstream zapewne z powodu łatki muzyki mało ambitnej, wręcz plebejskiej, schlebającej tanim gustom. Tutaj prym wiedzie wytwórnia (plus management) Green

Star, skupiająca m.in. takich wykonawców, jak Akcent, Boys czy Milano. Muzyka ta ma bardzo wielu fanów, a koncerty discopolowych grup nierzadko przyciągają tłumy większe niż oficjalnie uznane polskie sławy pop i rocka. Drugim nurtem w dużej mierze podążającym własną ścieżką jest hip-hop. Co prawda część wykonawców tego gatunku nagrywa dla majors, a najprężniejsza wytwórnia Asfalt (wydała m.in. albumy O.S.T.R., Fisz, Emade) współpracowała w zakresie dystrybucji płyt najpierw z Sony, a później Warnerem (od 5 lat działa jednak niezależnie), to jednak duże grono raperów, w tym również tych, co odnoszą spore sukcesy komercyjne, stawia na „nielegale”, czyli wytwórnice całkowicie odrębne od edytorskiej wielkiej trójcy. Najprężniejsi wykonawcy hip-hopowi tworzą własne labely, jak chociażby uczynił to Taco Hemingway (umieszczony w 2019 r. na 10. miejscu na liście najbardziej wpływowych Polaków według tygodnika „Wprost”), zakładając kilka lat temu Taco Corp. Co ciekawe, ten ceniący sobie niezależność artysta okazał się w 2021 r. pierwszym Polakiem, którego utwory zostały odtworzone ponad miliard razy na platformie streamingowej Spotify, bijąc w ten sposób na głowę wykonawców głównego nurtu.

Trzecią drogą podążają metalowcy. Tutaj ton nadają dwie niezależne instytucje: Metal Mind (m.in. Kat, Turbo, Dragon) oraz Mystic (m.in. Behemoth, Riverside, Batushka). Warto przy okazji zauważyć istotny przymiot tego gatunku. To właśnie metalowe kapele są dziś de facto ambasadorami polskiego rocka na Zachodzie. Nagrywają dla tamtejszych wytwórni (np. Vader i Decapitated dla Nuclear Blast, Crystal Viper dla AFM, czy Screamer dla Frontiers), są wysoko pozycjonowane na festiwalach (jak np. Behemoth w Wacken 2018 i 2022) oraz jako jedyne grają trasy, które nierzadko bywają iście imponujące, jak np. tegoroczne tournée Batushki po zachodniej półkuli, obejmujące kilkadziesiąt występów w USA, Kanadzie, Meksyku i Kolumbii (a przed grupą jeszcze występy na przełomie zimy i wiosny w Japonii i Australii). Z metalem poprzez zespoły Nocny Kochanek czy Łydka Grubasa powiązana jest wydawnictwo Agory (wydawcy „Gazety Wyborczej”), które ma dość szeroką muzycznie ofertę. Będąc ciekawą alternatywą dla majors, Agorze zdarza się nawet „podbierać” im wykonawców (np. Kayah). Pozostaje jeszcze polski jazz, który od wielu lat jest niezwykle ceniony na świecie, a w ostatnich latach globalną pozycję rodzimej odmiany tego gatunku muzyki ugruntuował pianista Włodek Pawlik (ostatnio nagrywający dla własnej wytwórni Pawlik Relations) zdobywając w 2014 r. prestiżową nagrodę Grammy. Tu również odnajdziemy niezależne wydawnictwa, jak MTJ czy AC Records, których nazywanie „niszowymi”, baczac na głośnie nazwiska wykonawców, których promują, byłoby tyle zasadne, co jednocześnie krzywdzące.

Pewnym zaobserwowanym novum jest zjawisko znużenia części samorządów ciągle tymi samymi twarzami z „zakłętego kręgu”. Niektórzy władarze zaczynają się rozglądać za czymś innym, nowym, nieszablonywym. I tak na Dniach Tarnobrzega wystąpił w tym roku brytyjski zespół ELO Classics (jedno z obecnych wcielení bandu Electric Light Orchestra), zaś na dożynkach wojewódzkich w Radomsku, organizowanych przez marszałka województwa łódzkiego, gwiazdą był Ray Wilson, były wokalista Genesis (na płycie „Calling All Stations”). Okazuje się, że w obu



przypadkach gąże skalkulowane były na poziomie porównywalnym z artystami znad Wisły.

Apostazja jako produkt reklamowy

Na koniec powróćmy jeszcze do lejtmotywu naszych rozważań, czyli Dawida Podsiadłego i jego apostazji. - Nie chcę zaburzać statystyki, korzystać z przywilejów organizacji, z którą niewiele mnie łączy – zwierzał się muzyk, będąc gościem podcastu „WojewódzkiKędzierski”. - Mam problem z instytucją, a nie z wiarą. Wszyscy widzimy kolejne mnożące się przypadki pedofilii, wtrącanie się w sprawy polityczne, światopoglądowe. Wpisując te słowa w wyeksponowany przez Piotra Semkę w ostatnim numerze tygodnika „Do Rzeczy” kontekst – nowa płyta (oczywiście w dystrybucji Sony Music, podobnie jak poprzednie trzy krążki) i cykl koncertów (w tym jeden szczególnie ważny, bo na Stadionie Narodowym) - nie sposób oprzeć się wrażeniu, że ów akt opuszczenia Kościoła katolickiego jest przedsięwzięciem stricte reklamowym. Jeśli zadeklarowane przez Podsiadłego rozczarowanie Kościołem jest autentyczne, to aż chciałoby się zapytać, kiedy on nastąpiło? I jak było wcześniej? Kiedy ostatni raz artysta był na mszy św.? Kiedy uczestniczył w jakimś wydarzeniu religijnym? Kiedy ostatni raz święcił pokarmy wielkanocne lub przyjmował księdza po kołędzie? Z udzielonego przez Podsiadłego wywiadu dowiadujemy się jedynie, że udało mu się zdobyć akt chrztu (to znaczy, że wcześniej nie był mu do niczego potrzebny, choćby do bierzmowania?), z którym uda się teraz do swojej parafii, by ostatecznie rozstać się z Kościołem. Zamiast terminu „apostazja”, bardziej ciśnie się tu na usta słowo „hipokryzja”. Podobnego zdania wydaje się być związany ze środowiskiem hip-hopowym ks. Jakub Bartczak, który na łamach portalu wPolityce.pl zauważa: - (...) Dawid Podsiadło przede wszystkim promuje swoją najnowszą płytę. Niektóre media i środowiska wytworzyły specyficzną modę, aby mówić źle o Kościele. Artysta przede wszystkim jest zajęty swoją twórczością i w tym wywiadzie pewnie o to mu chodziło, aby zdobyć rozgłos medialny, więc informacja o opuszczaniu Kościoła mogła mu tylko w tym pomóc. Ta okrzykana medialnie apostazja jest raczej produktem okółokulturowym. Z kolei Paweł Chmielewski („Do Rzeczy”) twierdzi, że deklaracja Podsiadłego to formalnie bardziej krok w stronę schizmy niż apostazji. Tak, czy inaczej nawet nie ma co dyskutować z faktem, że swą postawą Dawid Podsiadło idealnie wstrzeliwuje się w lewicową narrację mainstreamu, nie odstając nawet na krok od tego, co słyszymy co godzinę w radiowych wiadomościach. A że cel uświęca środki, to mamy i efekt w postaci wyprzedanych biletów na przyszłoroczny koncert muzyka na PGE Narodowym w Warszawie. Jak wyliczył „Super Express”, wpływ z tego wydarzenia wyniosł ok. 10 mln zł. Wywiad, w którym Podsiadło zapowiedział apostazję, ukazał się 24 października. Tego samego dnia ruszyła też sprzedaż biletów. Przypadek? Podobno przypadki są tylko w gramatyce.

Podsumowanie 2022 roku przez **Krzysztofa Rymużę - Starostę Pruszkowskiego**



Za nami już cztery lata obecnej kadencji. Panie Starosto proszę o kilka słów podsumowania tego czasu.

Krzysztof Rymuża Starosta Pruszkowski: Ostatnie cztery lata były dynamiczne. Mimo pewnych trudności – chociażby tych wynikających z wybuchu pandemii lub wojny na Ukrainie – udało nam się zrealizować liczne cele, które postawiliśmy sobie na początku kadencji w 2018 r. zarówno te, dotyczące realizacji wielu działań inwestycyjnych, jak i inne działania rozwijające Powiat Pruszkowski, służące mieszkańcom. W trakcie trwania szóstej kadencji podejmujemy się również wielu wyzwań strategicznych oraz organizacyjnych. Można do nich zaliczyć wdrożenie e-usług oraz szeroko pojętej cyfryzacji w funkcjonowaniu starostwa. Przystosowujemy stopniowo urząd dla osób z niepełnosprawnościami. Minione cztery lata samorządu powiatu pruszkowskiego to również osiągnięcia kulturalne i inicjatywy społeczne, a także prozdrowotne. Pamiętamy o podkreślaniu wszystkich rocznic oraz wydarzeń patriotycznych istotnych dla naszej tożsamości narodowej. Niedawno wydaliśmy również broszurę niepodległościową.

Teraz proszę podsumować miniony 2022 rok. Jaki on był dla Powiatu Pruszkowskiego?

Krzysztof Rymuża Starosta Pruszkowski: Bardzo udany! Aktualnie trwa realizacja czterech, dużych inwestycji

kubaturowych: przebudowa liceum im. T. Kościuszki w Pruszkowie, rozbudowa Zespołu Szkół Specjalnych im. ks. J. Twardowskiego przy ul. Wapiennej w Pruszkowie, budowa pływalni przy ul. Gomulińskiego w Pruszkowie oraz budowa nowoczesnego Powiatowego Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego w Brwinowie. Ponadto dokonano poprawy bezpieczeństwa na trzech przejściach dla pieszych. Wybudowana została pełna sygnalizacja świetlna wraz doświetleniem przejść dla pieszych m.in. na skrzyżowaniu ul. Armii Krajowej w Pruszkowie, ul. Pęcickiej w Pęcicach, ul. Ireny w Pruszkowie i Komorowie - Osiedle oraz ul. Kwiatów Polnych w Pęcicach. Wartość umowy wynosi ponad 300 tys. zł., z czego 65 tys. zł. zostało dofinansowane w ramach Rządowego programu ograniczania przestępczości i aspołecznych zachowań Razem Bezpieczniej im. Władysława Stasiaka na lata 2022-2024. Ponadto Zarząd Powiatu Pruszkowskiego podpisał umowę na remont ul. Gordziałkowskiego w Pruszkowie, koszt tej inwestycji to prawie 700 tys. zł. Warto również wspomnieć o zrealizowanych nasadzeniach takich jak: lipy w Alei Marii Dąbrowskiej w Komorowie, dęby przy rondzie w Granicy, zieleni przy rondach w Pruszkowie ul. Komorowskiej i ul. Powstańców oraz w Podolszynie Nowym ul. Falenckiej i przy rondzie w Ładach. Ponadto przy nowym budynku szpitala powiatowego skarpy zostały obsadzone krzewami. Już planujemy kolejne nasadzenia m.in. w Raszynie i Pruszkowie. Poza tym, w styczniu Powiat Pruszkowski przystąpił do Związku „Grodziskie Przewozy Autobusowe”, którego celem jest wspólna organizacja połączeń autobusowych przez różne jednostki samorządu terytorialnego i to była bardzo dobra decyzja. Mieszkańcom naszego powiatu została zapewniona sprawna i funkcjonalna sieć połączeń.

Oszczędzanie energii to również istotna obecnie kwestia?

Krzysztof Rymuża Starosta Pruszkowski: Zgadza się. Wyłączenie oświetlenia i podświetlenia budynku Starostwa Powiatowego przy ul. Drzymały poza godzinami funkcjonowania obiektu jest obecnie zasadne. Ponadto systematycznie dokonywana jest wymiana oświetlenia tradycyjnego na energooszczędne-LED. Także utrzymywana jest temperatura centralnego ogrzewania budynku w dolnej granicy temperatury komfortowej, obowiązującej w obiektach użyteczności publicznej. Rozważamy też budowę instalacji fotowoltaicznej na nieruchomości siedziby Starostwa. Ponadto Zarząd Powiatu rozpoczął prace koncepcyjne nad stworzeniem powiatowego klastra energii, który będzie odpowiedzią na współczesne wyzwania energetyczne. Chcemy pokazać dobry przykład mieszkańcom Powiatu Pruszkowskiego jak można oszczędzać energię na różne sposoby.

Skąd możliwość finansowania tych dużych inwestycji i kiedy zostaną oddane do użytku?

Krzysztof Rymuża Starosta Pruszkowski: Realizacja projektów nie byłaby możliwa bez wyjątkowo efektywnego modelu finansowania. Fundusze zewnętrzne pozyskane przez powiat pruszkowski do wdrożenia tych inwestycji zmniejszyły udział środków budżetowych powiatu, które mogły zostać skierowane na inne cele. Na budowę pływalni uzyskaliśmy dofinansowanie z Ministerstwa Sportu i Turystyki w kwocie 10,6 mln zł. Koszt inwestycji wynosi ok. 30 mln zł. Oddanie do użytku krytej pływalni zaplanowano na wrzesień 2023 roku. Dla Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Pruszkowie, której koszt budowy i rozbudowy obiektu wynosi ok. 68 mln. zł, zostały pozyskane środki zewnętrzne z budżetu woj. mazowieckiego w wysokości 4 mln zł oraz z Rządowego Funduszu Polski Ład - ponad 13,9 mln zł. Zakończenie inwestycji planowane jest na czerwiec 2024 r. Natomiast rozbudowa ZSS w Pruszkowie to dofinansowanie z budżetu woj. mazowieckiego w kwocie 4 mln zł oraz darowizna od Fundacji „Pruszyńscy” w kwocie 50% kosztów tej inwestycji. Ponadto w październiku 2022 r. Zarząd Powiatu Pruszkowskiego podpisał umowę na budowę Powiatowego Centrum Opiekuńczo-Mieszkalnego w Brwinowie, realizowanego w ramach zadania inwestycyjnego pn. Budowa Ośrodków Wsparcia, Pomocy i Integracji Zawodowej. Koszt realizacji przedsięwzięcia wynosi ok. 10 mln zł z czego blisko 2,8 mln zł stanowi dofinansowanie z Funduszu Solidarnościowego w ramach resortowego Programu Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej „Centra Opiekuńczo – Mieszkalne” Moduł I. Zakończenie inwestycji zaplanowano w III kwartale 2023 roku.

Budżet na 2023 r. został uchwalony jednomyślnie przez wszystkich radnych powiatowych. To wielki sukces Pana Starosty?

Krzysztof Rymuża Starosta Pruszkowski: To zasługa wszystkich członków Zarządu Powiatu oraz mądrość i troska Radnych Powiatu Pruszkowskiego o swój region. Rozmawiamy ze sobą i dochodzimy do zgody w sposób kompromisowy. To dobry budżet prorozwojowy przede wszystkim dla mieszkańców Powiatu Pruszkowskiego.

Czego Pan życzy mieszkańcom Powiatu Pruszkowskiego na nowy 2023 rok?

Krzysztof Rymuża Starosta Pruszkowski: Życzę przede wszystkim zdrowia i szczęścia, a także uśmiechu i wiele satysfakcji w 2023 r. Liczę, że mieszkańcy docenią nasz wspólny wysiłek, który wkładamy w pracę, aby rozwijać nasz powiat w sposób efektywny i rozsądny.

ŹRÓDŁO: POWIAT PRUSZKOWSKI



Dotrzyj do każdego klienta

nowoczesną stroną internetową



ZAMÓW DARMOWĄ WYCENĘ

MPGMEDIA.PL

Stanowisko Klubów Radnych Bezpartyjnych Samorządowców i Koalicji dla Sochaczewa w sprawie zmian do WPF i Uchwały budżetowej – styczeń '23
W imieniu klubów radnych BS i KdS chciałbym wyrazić nasze stanowisko w sprawie zaproponowanych zmian do WPF i zmian do Uchwały budżetowej.

Na początku chciałbym podkreślić, że wprowadzane zmiany w żaden sposób nie zwiększają deficytu operacyjnego a także deficytu budżetowego. Deficyt operacyjny wynosi nadal 2,7 mln (wydatki bieżące nadal są wyższe niż dochody bieżące), deficyt budżetowy 5,9 mln zł. (wydatki ogółem nadal są wyższe niż dochody ogółem) Zwracamy jednak uwagę na fakt, że na pokrycie zaplanowanych na rok 2023 wydatków kwalifikowanych ze środków własnych na realizację zadania „Poprawa bezpieczeństwa przejść dla pieszych na terenie miasta Sochaczew w ramach konkursu „Bezpieczny Pieszy” p. Burmistrz musiał sięgnąć do rezerwy celowej utworzonej na realizację inwestycji i zakupy inwestycyjne. Naszym zdaniem świadczy to o niełatwej sytuacji finansowej, w jakiej znalazło się miasto.

Pochylamy się dzisiaj nad zmianami, z których część jest z niecierpliwością oczekiwana przez mieszkańców. W dobie szalejącej inflacji i drożyzny oraz trudnej sytuacji na rynku paliwowym taką oczekiwaną zmianą w przedłożonych projektach uchwał jest niewątpli-

Uchwała budżetowa miasta Sochaczew 2023 - stanowisko Bezpartyjnych Samorządowców i Koalicji dla Sochaczewa

wie wprowadzenie planowanej kwoty na wypłatę dodatku węglowego w wysokości 2,9 mln zł.

Pozytywnie ocenianą przez nas zmianą jest również ujęte w wydatkach majątkowych zadanie „Poprawa bezpieczeństwa przejść dla pieszych na terenie miasta Sochaczew w ramach konkursu „Bezpieczny Pieszy”. Przy tej okazji chciałbym powiedzieć, że bardzo cieszy nas, że będzie realizowany pomysł zgłoszony pierwotnie na początku marca 2022 r. przez radnego Adama Klocha.

Niesmak pozostawia jednak fakt, że nasz pomysł nie został poddany pod obrady podczas sesji marcowej. Według naszej oceny z takiego powodu, aby mógł zostać przedstawiony Radzie już po miesiącu, w kwietniu, jako projekt burmistrza. Jak nas poinformowano, nasz projekt nie odpowiadał wymogom formalnym określonym w Statucie Miasta. Przy okazji dowiedzieliśmy się od burmistrza z pisemnej odpowiedzi na interpelację, że „...ani przepisy Statutu Gminy Miasto Sochaczew, ani też Regulaminu organizacyjnego Urzędu Miejskiego nie zawierały i nie zawiera-



rają postanowień zobowiązujących pracowników, w tym radcy prawnego, do wykonywania czynności realizacji pomysłów radnych wyrażających się w zgłoszonej inicjatywie uchwałodawczej...”

Panie burmistrzu, jeśli nawet projekt uchwały zgłoszony przez któregośkolwiek radnego nie odpowiada wymogom formalnym i jeśli nawet radca prawny UM nie ma takiego obowiązku, żeby pomóc radnemu w realizacji pomysłu, to naszym zdaniem w takiej sytuacji radca prawny powinien to uczynić. Zarówno w

tym, jak i w każdym innym podobnym przypadku. Dlaczego? Dlatego, że takie pomysły jak ten dzisiaj procedowany mają służyć mieszkańcom i poprawiać ich bezpieczeństwo. Pan z miesięczną zwłoką, ale szczęśliwie dla mieszkańców, poddał ten projekt pod obrady, ale w naszej ocenie przy okazji udowodnił Pan, że kieruje się Pan partykularnym wizerunkowym interesem. Po raz kolejny udowodnił Pan nie tylko nam, ale także mieszkańcom, że nawet w takich sytuacjach nie możemy liczyć na współpracę z Pańskiej strony.

Wracając do naszego stanowiska wobec proponowanych zmian oraz biorąc pod uwagę przytoczone powyżej argumenty, że zmiany te nie zwiększają deficytu i mają pomóc mieszkańcom oraz służyć poprawie ich bezpieczeństwa zgłoszujemy „ZA” proponowanymi zmianami w Wieloletniej Prognozie Finansowej oraz zmianami w Budżecie na 2023 r.

W imieniu Klubów Radnych Bezpartyjnych Samorządowców i Koalicji dla Sochaczewa: Andrzej Kuśmirek, Jolanta Szczepaniak.

Spotkanie BS z Adamem Abramowiczem

26 stycznia 2023 r. w Warszawie Cezary Przybylski – Marszałek Województwa Dolnośląskiego – wspólnie z Tymoteusz Myrda – Członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego i Krzysztof Maj – Zarząd Województwa Dolnośląskiego spotkali się z panem Adamem Abramowiczem – Rzecznikiem Małych i Średnich Przedsiębiorców. Rozmawialiśmy m.in. na temat roli MŚP w regionalnej gospodarce oraz potrzebach małych i średnich firm.

Na Dolnym Śląsku ważne jest dla nas wsparcie mikro, małych i średnich przedsiębiorców. Dolnośląskie MŚP, ich zaangażowanie, kreatywność i innowacyjność mają duży wpływ na dynamiczny rozwój regionu. Dlatego też nie tylko kierujemy wsparciem finansowe, ale również wspieramy ich obecność na światowych rynkach m.in. dzięki programowi Going Global.



Generał broni Tadeusz Jordan - Rozwadowski - Bohater Bitwy Warszawskiej w 1920 r.

Szanowni Państwo,

Na mój wniosek Rada Warszawy zwróciła się do naczelnego architekta Warszawy w sprawie wydania opinii dotyczącej budowy pomnika w Warszawie wielkiego Polaka i Bohatera w Bitwie Warszawskiej 1920 r. - gen broni Tadeusza Jordan - Rozwadowskiego.

Od kilku lat grono osób prywatnych: Piotr Rozwadowski, Krzysztof Karcz oraz Wojciech Papis organizują uroczystości naprzemiennie w Warszawie, lub w Krakowie, w dniu rozpoczęcia bitwy.

Generał broni Tadeusz Jordan - Rozwadowski był postacią wybitną. Dowodził w kluczowym momencie (między 12 a 16 sierpnia 1920 r.) Bitwą Warszawską, decydującą o losach Polski i Europy. W 1926 r. w czasie zamachu stanu, bronił polskiej demokracji oraz legalnie wybranych władz Rzeczypospolitej.

Zabiegamy o pamięć o Generale nie tylko ze względu na należną mu chwałę za zasługi żołnierskie dla niepodległości Ojczyzny ale również ze względu na jego godny naśladowania charakter i sposób traktowania ludzi i spraw publicznych.

Po haniebnym więzieniu Generała przez rok bez formalnych zarzutów i bez sądu, gdy mógł mieć jak najgorszy stosunek do uczestników zamachu stanu, Generał w jedynym udzielonym wywiadzie stwierdził:



„W interesie Polski leży, aby istniała współpraca rozsądnych elementów z obozu marszałka Piłsudskiego z całością obozu ludzi narodowo myślących, a potrzebne nam jest to głównie dlatego, że Polsce grozi bolszewizm”.

Cześć i chwała Bohaterom!

Osoby prywatne, władze samorządowe proszę o kontakt, gdyby Państwo zechcieli wesprzeć pamięć Generała i bohaterskich żołnierzy przy organizowaniu kolejnych uroczystości.

WOJCIECH PAPIS

Jak zdobyć władzę? Poradnik dla przyszłych polityków

Część I – rozpoznawalność

Jeśli marzysz o karierze polityka to najszybszą drogą, ale też niezbędnym warunkiem jest rozpoznawalność. Nie należy jej mylić z popularnością, którą można zdobyć wykazując się nieprzeciętnymi osiągnięciami na przykład w sporcie (Lewandowski) czy muzyce (Presley), ale to wymaga daru bożego jakim jest talent, a z tym u ciebie kruch. Ale mam także dobrą wiadomość. Rozpoznawalność możesz uzyskać nie wykazując się żadnym talentem; nie musisz być geniuszem, wymagana jest jedynie jakaś umiejętność wyróżniająca cię z tłumu, czego najlepszym dowodem są tak zwani „celebryci”, znani z tego, że są ... znani. Ile osób w Polsce mogłoby wymienić nazwisko najznakomitszego chirurga albo sędziego, architekta, nauczyciela? Byłby to problem, ale Kubę Wojewódzkiego zna połowa Polaków pomimo, że uroda raczej radiowa, z wykształceniem cieniutko, podobnie jak z graniem i śpiewaniem, można więc powiedzieć, że beztalencie, a rozpoznawalność gigantyczna.

Celebrytą z rozpoznawalnością o której wielu polityków może tylko marzyć jest Magda Gessler głównie znana z upokarzania ludzi, którym nie udał się biznes restauracyjny, w programie „Kuchenne rewolucje”, a także Modesto Amaro, prawdziwe nazwisko Basiura, szef restauracji z gwiazdką Micheline mieszczącej się jeszcze niedawno w dawnym szalecie miejskim, który podobnie jak wspomniana celebrytka wyspecjalizował się w doprowadzaniu do płaczu uczestników programu w telewizji Polsat. Na początku XX wieku jeden z pisarzy miał powiedzieć: „Jeżeli gwiazdami zostają kucharze, to oznacza, że nadchodzi koniec świata”. No i wykrakał... pierwszą wojnę światową.

Wzorując się na wyżej wymienionych mistrzach rozpoznawalności jest chyba dla ciebie jasne, że aby ją uzyskać musisz się czymś wyróżnić, wtedy zainteresują się tobą media, najlepiej tabloidy, telewizja, a może nawet czego ci życzę youtube, tiktok, facebook. Nie wiesz jak to zrobić, bo na razie jako jedynie marzący o polityce nie stać cię na piarowców, którzy doradziliby, oczywiście nie bezinteresownie, co musisz zrobić by wzbudzić zainteresowanie twoich przyszłych wyborców? Wzoruj się więc na tych politykach, którzy do perfekcji opanowali umiejętność uzyskiwania rozpoznawalności. Dobrym przykładem może być Robert Biedroń, który karierę w polityce

budował głównie na akcentowaniu swojej orientacji seksualnej, co w Polsce kraju podobno nietolerancyjnym, a niektórzy twierdzą zaściankowym, nie przeszkodziło w uzyskaniu mandatu posła. Ale nie będę od ciebie, przyszły polityku, wymagał aż takiego poświęcenia, dlatego weź przykład z senatora Jana Marii Jackowskiego. Ten 64 letni polityk kojarzony był (piszę w czasie przeszłym bo już nie jest) z wartościami konserwatywnymi, świetnie skrojonym garniturem, oczywiście nieodzowną poszetką, nienaganną polszczyzną pozbawioną anglicyzmów i nowomową typu „dokładnie”, „robić robotę”, czy „zajeb...”,

ulubionym słowem gwiazdeczek TVN i złotej młodzieży z Placu Zbawiciela. Medialne występy senatora zawsze cechował spokój, wyważone opinie, zero słownej agresji, jednym słowem gentleman w każdym calu, co jednak nie uchroniło go przed wyrzuceniem z klubu parlamentarnego PIS-u i znalezieniem się w gronie parlamentarzystów dumnie nazywanych niezależnymi, a co w praktyce oznacza ośłą ławkę i marne perspektywy w nadchodzących wyborach. Senator musiał już wcześniej przewidywać nadchodzące ciemne chmury, bo inaczej być nie mogło, jeżeli głośno się wbrew ustaleniom klubu PIS, dlatego będąc doświadczonym

politykiem wiedział doskonale co trzeba zrobić. Co? Zwiększyć swoją rozpoznawalność! Jak? Zanurzyć się w morskich falach niczym Posejdon w stroju adamowym, czyli nago, oczywiście na dzikiej plaży, na której – co za szczęśliwy przypadek! - znalazł się fotograf nie jakiegś tam lokalnej gazetki, tylko „Super Expressu”, osiągającego nakład ponad 300 tys. egzemplarzy. No, lepiej nie można było sobie wymarzyć. Oczywiście, i tu pozwól sobie użyć obecnie ulubionego słowa naszych celebrytów, „spektakularne” zachowanie senatora nie mogło umknąć uwagi innych mediów, a o to przecież chodziło. Wystarczyło błysnąć na plaży, aby

uzyskać rozpoznawalność nieporównywalną z dziesiątkami niestety niezbyt porywających wystąpień telewizyjnych. Aby czasem nikomu nie przyszedł do głowy zarzut, że to tak zwana ustawka, dobrze jest wyrazić głębokie oburzenie fotografowaniem nie w trakcie wykonywania obowiązków zawodowych senatora, a tych wrednych paparazzi postraszyć sądem. Czy tak zdobyta rozpoznawalność okaże się wystarczająca? Odpowiedź na to pytanie dadzą nam najbliższe wybory, gdy Jan Maria Jackowski zmierzy się w walce o mandat senatora z osobą również rozpoznawalną jakim jest Marek Jakubiak, słynący z barwnych apaszek i hawajskich koszul.

Rozpoznawalność można uzyskać niekoniecznie ryzykując kąpielą w zimnym i brudnym Bałtyku, nie raz wystarczy jedno celne zdanie, czego najlepszym przykładem jest poseł Sławomir Nitras. W zeszłym roku na słynnej już imprezie organizowanej przez Rafała Trzaskowskiego Campus Polska wyraził się: „Za naszego życia katolicy w Polsce staną się mniejszością. Dobrze żeby to się stało w sposób niegwałtowny, a nie na zasadzie pewnej zemsty. Musimy was opłówać z pewnych przywilejów.” Jego wypowiedź spotkała się z entuzjastycznym aplauzem starannie selekcjonowanej przyszłej młodej elity, nie ma się więc co dziwić, że w tym roku poseł poszedł za ciosem ponownie grożąc opłócaniem katolików z przywilejów. I znów euforia progresywnej młodzieży, a co najważniejsze zachwyt niezależnych mediów, czyli TVN-u, Polsatu, na czele z Gazetą Wyborczą. Szkoda tylko posła Nitrasa, bo chłopina naprawdę marnuje swój niewątpliwy talent jakim jest jego zamięłowanie do ślusarstwa, no ale w tym fachu z rozpoznawalnością jest trudno, dlatego z utęsknieniem czekam na przyszły Campus Polska i złote myśli naszego najlepszego ślusarza wśród polityków.

Czy coś może stanąć ci na drodze do zdobycia rozpoznawalności? Niewiele. Przykłady: Michałowi Boni przyznanie się do współpracy ze służbami komunistycznymi nie przeszkodziło w objęciu funkcji ministra, a później posła do Parlamentu Europejskiego. Aleksander Kwaśniewski dwukrotnie został wybrany prezydentem Polski, pomimo złożenia fałszywego oświadczenia co do wyższego wykształcenia i co gorsze skandalicznego zachowania na grobie polskiego żołnierza pod Charkowem. Tak więc, najgorszą rzeczą jaka może cię spotkać na drodze do kariery politycznej, to brak zainteresowania co pociąga za sobą utratę rozpoznawalności, oznaczającą polityczną śmierć, czego ci nie życzę.



Część II - Interes

W sferze władzy podstawową kategorią jest interes szeroko rozumiany i nie sprowadzający się jedynie czy też przede wszystkim do wymiaru finansowego. Jestem głęboko przekonany, że dla Jarosława Kaczyńskiego władza nie jest instrumentem do uzyskiwania osobistych korzyści finansowych i taką opinię podziela nie tylko elektorat PIS-u, dlatego słynna historia z dwiema wieżami (wieżowce które miały być wybudowane w Warszawie na działce należącej do fundacji PIS-u), nie spowodowała spadku jego popularności, co nie oznacza, że Kaczyński nie potrafi zadbać o majątek swojej partii, która z racji posiadanych nieruchomości należy do najbogatszych w Polsce. Gdyby Kaczyński chciał się osobiście wzbogacić to bez najmniejszego problemu zostałby posłem do Parlamentu Europejskiego i po pięcioletniej kadencji wrócił do Polski wzbogacony o równowartość kwoty jaką można wygrać w totolotka, albo jeszcze lepiej zostałby prezesem Orlenu czy Banku PKO BP i mógłby zostać zaliczony do grona polskich milionerów. Tak to właśnie zrobił Donald Tusk kierując się interesem prywatnym a nie Polski czy nawet Platformy, rezygnując z funkcji premiera i obejmując urząd przewodniczącego Rady Europejskiej najwidoczniej zazdroszcząc swoim kolegom z Parlamentu Europejskiego pomimo, iż jeszcze na dwa tygodnie przed objęciem tej funkcji zarzekał się, że nigdy nie zamieni funkcji premiera na żadne stanowisko w Unii Europejskiej.

Dla Kaczyńskiego interes w polityce ma inne znaczenie, jest środkiem do zdobycia władzy. Po 2000 r. rozumiał, że aby rządzić w Polsce nie można odwracać się od kościoła i ludzi wierzących, co zasługiwałoby nawet na pochwałę (podobne stanowisko zajmował Tusk), gdyby nie instrumentalne jego wykorzystanie, z czego zresztą Kościół również uzyskiwał znaczne profity. W 2007 r. Kaczyński rozwił koalicję z Sa-

moobroną i Ligą Polskich Rodzin nie w imię zasad oddając rządy Platformie na dwie kadencje, tylko dlatego, że zdawał sobie sprawę z faktu, iż aby w przyszłości niepodzielnie sprawować władzę w Polsce należy przejąć elektorat tych dwóch partii, co się też dokonało. Interes partyjny zwyciężył nad interesem Polski. Wielu Polaków zastanawiało się i nie mogło wyjść ze zdziwienia, jak to było możliwe, że Kaczyński po wygranych wyborach w 2015 roku wyraził zgodę na objęcie najwyższych stanowisk w państwie ludziom, którzy go zdradzili zakładając własne partie w momencie najtragiczniejszym w jego życiu, to jest śmierci brata prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Jacek Kurski otrzymał stanowisko prezesa Telewizji Polskiej, Adam Bielan został wice-marszałkiem Senatu, a Zbigniew Ziobro objął tekę ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego. Czyżby Kaczyński, który prywatnie zapewne gardzi tymi osobnikami cierpiął na syndrom sztokholmski, a może jest masochistą? Nic z tych rzeczy. Zachował się zgodnie z prawem władzy, tak mu bowiem nakazywał interes, według którego najbardziej oddanymi sprzymierzeńcami są byli wrogowie, bo tylko oni każdego dnia są zmuszeni udowodniać swoją lojalność. Oczywiście taka sielanka jak pokazuje życie nie może trwać wiecznie. Kaczyński w stosunku do swoich byłych wrogów mógł postąpić odmiennie i po prostu politycznie raz na zawsze ich unicestwić, bo jeśli się tego nie uczyni to jest to o tyle niebezpieczne, że daje przeciwnikowi niezwykle silną napędową i motywującą do wzięcia odwetu. Tak więc Kaczyński stawiając niepoohamowaną chęć dojsia do władzy, nawet z ludźmi wydawałoby się całkowicie skompromitowanymi, przed przecięciem tak w tej sytuacji zrozumiałą chęcią zemsty, okazał się zawodowym politykiem, co może być trudne do zrozumienia dla osób amatorsko zajmujących się polityką.

Osoba sprawująca władzę często powołuje na ważne stanowiska osoby wydawałoby się nie zważając na ich kwalifikacje, wprawiając w zdumienie postronnego obserwatora życia politycznego, co jednak nie wynika z braku wiedzy co do ich cu-

riculum vitae, tylko ze świadomego działania, mającego doprowadzić do tego, żeby czasem któraś z tych osób nie wyrosła ponad zwierzchnika. Do perfekcji tę sztukę opanował Tusk, który aby nie wyrósł mu konkurent stwarzający zagrożenie, na stanowisko Ministra Sprawiedliwości powołał Jarosława Gowina, filozofa z wykształcenia, mającego błędne pojęcie o funkcjonowaniu sądów i prokuratury i który dlatego czym prędzej zajął się tym co widocznie sprawiało mu satysfakcję, ale zupełnie nie należał do jego kompetencji, to jest deregulacją niektórych zawodów, niestety z opłakanym rezultatem o czym najlepiej wiedzą choćby taksówkarze. Ministrem Obrony w rządzie Tuska został Bogdan Klich – psychiatra, który wstawił się likwidacją poboru do wojska i zmniejszeniem liczby garnizonów wojskowych. Ministrem Sportu i Turystyki – Joanna Mucha, która zasłynęła przekazaniem 5,9 mln zł przeznaczonych na upowszechnienie sportu dla młodzieży na koncert Madonny.

No, ale mistrzem w tego rodzaju rozradach znacznie przewyższającym Tuska okazał się Kaczyński, bo Morawiecki nawet jako premier miał raczej mało do powiedzenia. I tak wicepremierem od gospodarki została Jadwiga Emilewicz, której dotychczasowym najwyższym osiągnięciem zawodowym było kierowanie muzeum PRL-u w Nowej Hucie, dlatego nie miała żadnych oporów w przekonywaniu, iż wszystkie problemy gospodarcze Polski znikną w jednej chwili, bo nadleci helikopter z którego będą rozrzucone pieniądze. Wiele osób wierząc w zapewnienia pani wicepremier do dzisiaj go bezskutecznie wypatruje. Ale najbardziej błyskotliwą karierę zrobił niejaki Obajtek. Na jego przykładzie Kaczyński jak cesarz Kaligula, który konia mianował senatorem pokazał wszystkim, że jak tylko chce (ten słynny posybilizm) to wójta Pcimia może zrobić prezesem Orlenu - największej państwowej spółki. Ale jest w Polsce instytucja, dająca władzę, o której prezydent czy premier może tylko zamarzyć, a której wyroki mają moc powszechnie obowiązującą i są jak wyroki boskie - nieodwołalne

i ostateczne. Piętnaście osób zasiadających w tej instytucji powstałej nie w wolnej Polsce tylko w roku 1982, a więc w okresie obowiązywania stanu wojennego, jest w stanie uchylć każdą ustawę a nawet traktat międzynarodowy, doprowadzając do anarchii w państwie, zdelegalizować partię polityczną, zakwestionować wybór na urząd prezydenta. Tą wszechpotężną instytucją jest Trybunał Konstytucyjny, dlatego stanowisko prezesa nie mogło zostać objęte przez osobę co do której Kaczyński nie miałby pewności jej bezwarunkowej lojalności, a co najważniejsze, że mu w żaden sposób nie zagrozi. Należało więc wykluczyć pretendentów niezależnych, znakomicie wykształconych, z autentycznym dorobkiem zawodowym. Żadnych z tych kryteriów nie spełniała Julia Przyłębska, ale biła innych konkurentów dodatkowym atutem jakim był mąż, ale nie z racji zajmowanego stanowiska ambasadora i to nie w Papua Nowej Gwinei tylko w Niemczech, a z powodu jego współpracy ze służbą bezpieczeństwa PRL. I znów partykularny interes niedopuszczania do sytuacji by ktokolwiek mógł przyćmić wielkość Kaczyńskiego bądź mu zagrozić doprowadził do całkowitego zdewastowania i skompromitowania Trybunału Konstytucyjnego. Może tylko zastanawiać, jak ceniony profesor, bo nie polityk, Ryszard Legutko, odnajduje się w środowisku ludzi jakby żywcem wyjętych z jego znakomitego eseju „Triumf człowieka pospolitego”.

Kierowanie się własnym interesem a nie wartościami nie jest polskim wynalazkiem czy też specyfiką, czego najlepszym przykładem są politycy zajmujący najwyższe stanowiska w Unii Europejskiej. Przewodniczącymi Komisji Europejskiej zostają zazwyczaj politycy skompromitowani we własnym kraju, którzy w żadnych wyborach powszechnych nie mieliby najmniejszych szans. Takim politykiem był Jose Manuel Barroso, poza Portugalią niemal zupełnie nieznany, który wykazał się wyjątkową nieudolnością jako premier Portugalii, co nie przeszkodziło mu w objęciu i to na dwie kadencje funkcji prze-

wodniczącego Komisji Europejskiej, podobnie jak jego następcy Jean-Claude Junckerowi odpowiedzialnemu za gigantyczną aferę podatkową w kraju przez niego rządzonym t. j. Luksemburgu. Również za obecną przewodniczącą Ursulą von der Leyen ciągną się skandale związane z zatrudnianiem zewnętrznych konsultantów za honoraria idące w setki milionów euro, gdy była ministrem obrony Niemiec. Okazuje się, że nawet uznanie przez sąd winną zaniedbań, co doprowadziło do niewłaściwego wykorzystania funduszy publicznych w kwocie 400 mln euro, nie musi oznaczać końca kariery, tak jak to miało miejsce w przypadku Christine Lagarde, która po zakończeniu kariery w Międzynarodowym Funduszu Walutowym została prezesem Europejskiego Banku Centralnego. Wszyscy wyżej wymienieni politycy skończyliby zapewne swoją karierę w miejscu bardzo odległym od siedziby komisji europejskiej, to dlatego w takim razie zamiast oczywistej kary i zapomnienia w niesławie spotkała ich niewątpliwa nagroda jaką jest objęcie przez nich najwyższych stanowisk w Europie? Odpowiedź jest banalnie prosta. To znów ten ... interes! Czyj tym razem? Największych graczy w Unii Europejskiej jakimi są Francja i Niemcy, bo bez poparcia przywódców najważniejszych krajów nawet najuczciwszy i najzdolniejszy polityk nie ma najmniejszych szans. Ale dlaczego wybierają oni osoby nieudolne bądź skompromitowane? Z tych samych powodów dla których wójt Pcimia oskarżony o przestępstwa zostaje prezesem największej państwowej spółki, a ambasadorem w Niemczech osoba na której ciążyą zarzuty współpracy ze służbą bezpieczeństwa z czasów PRL. Łatwiej jest bowiem rządzić, gdy kluczowe stanowiska pełnią osoby, którym w każdej chwili można przypomnieć o ich grzechach z przeszłości, a gdy to nie poskutkuje to odwołać z pełnionej funkcji i raz na zawsze zakończyć tak pięknie zapowiadającą się karierę i marzenia o władzy.

ADW. MAREK CZARNECKI

ROK 2022 MINĄŁ, A CO NAM ZOSTAWIŁ?

Na pytanie zawarte w tytule, każdy dziennikarz czy publicysta, napisałby bardzo dużo i co innego. Ja zajmę się dziś tylko jedną grupą problemów, które rok 2022 nie tylko nie załatwił, ale pogłębił.

PROBLEMY ZWIĄZANE Z FATALNĄ DEMOGRAFIĄ POLSKI

Zacznijmy od informacji, że w dniu 31 grudnia 2021 roku ludność Polski (mówimy o obywatelach, a nie o mieszkańcach, których jest od 1,5 do 2 mln więcej) wynosiła 38.081.000 obywateli i była niższa niż w 2020 roku o 184 tys. osób.

W 2022 roku, już w miesiącu wrześniu, ludność Polski spadła poniżej 38 milionów !!!

W 2021 roku liczba zgonów w Polsce przekroczyła 500 tys. osób i była najwyższa od czasów II wojny światowej. Oczywiście do tego wyniku przyczynił się szalejący COVID, o czym świadczą fakty, że w 2019 roku liczba zgonów wynosiła 409,7 tys. osób, a w 2022 roku wg. najnowszych danych - 440 tysięcy.

Liczby nowych urodzeń wynosiły odpowiednio: W 2020 roku – 355 tys. urodzeń żywych,

W 2021 roku – ciut, ciut powyżej 330 tysięcy, a w 2022 roku już tylko 315 tys. osób.

A to oznacza, że powszechna diagnoza (podobno naukowa), że główną przyczyną spadku narodzin w Polsce była PANDEMIA i niepewność ekonomiczna, jest tylko częściowo prawdziwa, no bo COVID przestał być groźny (podwyższona śmiertelność jest produktem szalejącej grypy). Bezpieczeństwo ekonomiczne wzrosło znacznie (różne finansowe dodatki, niskie bezrobocie, wzrost najniższego wynagrodzenia, wzrost płac, przybyło złobków i przedszkoli), a liczba narodzin spada nadal.

Moim zdaniem winę ponosi tu nowy styl życia, nowy model życia w nowej bezkrytycznie przyjmowanej z Zachodu cywilizacji, nieodpowiedzialnie włączanej w Polsce przez środowiska lewicowe i liberalne. Ten nowy model życia, to w skrócie - wielka osobista wolność.

Już w 1991 roku zespół BOYS wyłansował piosenkę (jest nadal przebojem), której główne motto brzmi:

Niech żyje wolność, wolność i swoboda, niech żyje zabawa i dziewczyna młoda!

Ta niebezpieczna moda i o zgrozo nawet nieprawne, ale skuteczne na jej rzecz działania decydentów Unii Europejskiej, a także licznych ośrodków politycznych i samorządowych w Polsce, zmierzają do powiększania tej wolności. Przy czym w tych zapędach zapomina się, że wolność osobista każdego obywatela kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność osobista innego. Od siebie dodam, że wolność osobista powinna kończyć się także w miejscu sprzeczności z interesem państwa.

Beznadziejnie chora nadwrażliwość w odniesieniu do osób będących w mniejszości ze względu np. na orientację seksualną, daje nie wiadomo z jakich powodów nadzwyczajną ochronę tych obywateli, kosztem większości, co jest podstawową sprzecznością definicji demokracji, w której to większość powinna stanowić prawo jej sprzyjające. Stoi także w rażącej sprzeczności z prawami natury.

Dokończenie na str. 22

Pomijając te niuanse, wolność osobista kojarzy się młodym ludziom z bogatym, beztrudnym, wolnym od zobowiązań życiem. Małżeństwo, a szczególnie dzieci, nachalnie kojarzone są z likwidacją takiej wolności, czyli rezygnacją z osobistego szczęścia. Takie poglądy są oczywiście niesłuszne, ale nie ma w tym artykule miejsca na szerszą polemikę. Moje własne doświadczenia i moja osobista wiedza, każą mi wręcz protestować przeciw takim, szkodliwym dla cywilizacji i interesom pojedynczego człowieka, uproszczeniom. Odwrotnie, to dzięki mojej rodzinie mogłem osiągać moje życiowe sukcesy. To dzięki rodzinie jestem szczęśliwym człowiekiem, z wielką motywacją do dalszego życia.

No ale takich jak ja jest z roku na rok co raz mniej, a to przyspiesza upadek europejskiej, chrześcijańskiej (co do źródła) cywilizacji, która stworzyła z Europy kontynent marzeń dla setek milionów młodych ludzi rozsianych po całej Ziemi. I to jest paradoks tej sytuacji. Swoją rolę, bogactwo materialne, ekonomiczne i kulturowe, Europa zawdzięcza wspólnotom narodowym i wielonarodowym w których rodzina była ich najmniejszym, ale bardzo ważnym elementem. Dla postępu chyba najważniejszym, a teraz ci którzy ten dobrobyt chcą trwale konsumować – postanowili zniszczyć podstawy jego tworzenia.

Jeszcze w latach 90-tych, średni wiek mężczyzny zakładającego rodzinę wynosił 23 lata, a dla kobiety 20 lat. Obecnie, średni wiek mężczyzny zakładającego rodzinę wynosi 30 lat, a kobiety 28 lat.

W 2020 roku w Polsce zawarto 144,9 tysięcy małżeństw, a 51,2 tys. małżeństw rozwiódł się.

W 2021 roku zawarto 168 tysięcy nowych małżeństw, a 65 tys. rozwiódł się.

W 2022 roku zawarto 165 tys. małżeństw, a rozwodów było 61 tysięcy (ostatni kwartał to prognoza).

Średni żywot małżeństw rozwiedzionych w Polsce wynosi 14 lat.

Przeciętna dzietność w Polsce, przypadająca na dojrzałą kobietę w wieku 16 – 45 lat wynosi 1,33.

Niestety dla prostego odtwarzania ludności (by nie spadała jej wielkość, a nawet troszeczkę rosła), polskie kobiety powinny rodzić co najmniej 2,1 dziecka. Mówimy tu o wartościach statystycznych.

Zwraca na siebie uwagę fakt, że na polskich wsiach jest trzykrotnie mniej rozwodów niż w miastach, a dzietność jest dwukrotnie wyższa. Im większe miasto, tym gorsza statystyka. Ze smutkiem stwierdzam, że Warszawa jest niestety liderem tej negatywnej statystyki.

Rok 2022 zapisał jeszcze jeden negatywny obraz struktury ludności w Polsce. Otóż po raz pierwszy (stało się to w maju) liczba świadczeniobiorców z GUS (czyli emerytów i rencistów) przekroczyła 6 mln.

Na koniec 2022 roku było już 6,1 miliona emerytów i rencistów. Skoro pracujących na koniec 2022 roku było w Polsce zaledwie – 16,77 miliona, to na jednego emeryta/rencistę przypada obecnie w Polsce zaledwie 2,75 pracującego. Wskaźnik ten z roku na rok maleje i przybliża nas nieuchronnie do niewydolności systemu emerytalnego.

W dodatku trzeba uczciwie powiedzieć, że w tym zakresie nieszczęść nie możemy liczyć na Unię Europejską, bo ona sama boryka się z problemami braku przyrostu ludności w skali podobnej do Polski. Stara Unia Europejska, próbowała ratować tę sytuację w sposób skrajnie nieodpowiedzialny, a także nieudolny (niekontrolowana migracja), co wywołało jej trwałą niestabilność.

Rok 2022 zapisze się w historii inną niebezpieczną dla Ziemi statystyką. Otóż w miesiącu listopad tegoż roku, ludność na Ziemi przekroczyła wielkość 8 miliardów!!

Prezentowany statystyczny obraz polskiej ludności na tle Europy potwierdza słuszność mojej tezy, że dzietność w Polsce, starzenie się ludności i jej fatalna struktura, jest w głównej mierze efektem bezkrytycznie przyjmowanej ideologii oraz modelu życia od lewicowo liberalnego Zachodu.

Wdrażany na siłę w Polsce model życia z Zachodu, przy połączeniu z wadliwością polskiego szkolnictwa, tworzy już zauważalną, niebezpieczną bombę, w obszarze podstawowych usług.

Jak już to opisywałem w moim felietonie zamieszczonym w numerze 72 naszej gazety, w Polsce został stworzony system niszczenia rzemiosła, likwidacji zaradności technicznej społeczeństwa, likwidacji tzw. złotych rące. Rządy Zjednoczonej Prawicy naprawiły błędy strukturalne w szkolnictwie zawodowym poprzez m. innymi przywrócenie zasadniczych szkół zawodowych (już jako szkół branżowych) z możliwością dalszego szkolenia i zdobycia matury w trzyletnich technikach. Przywrócono też właściwą rangę i miejsce dla szkół średnich technicznych, ale kilkunastoletni okres dewastacji szkolnictwa zawodowego zrobił swoje. Swoje zrobiła i swoje robi nadal propaganda, szczególnie w sferach wizerunkowych i mentalnych. Wykonaliśmy ruch wa-

hadła ze skrajnej lewej strony w skrajną prawą stronę, zapominając, że jego naturalna pozycja jest po środku.

Komuniści programowo uprawiali (ale tylko formalnie) etos pracy robotnika, nawet wówczas gdy na komunistów i ich ideologię większość robotników systematycznie wypinała d.....ę.

Bohaterami mediów i masowej kultury byli umorusani górnicy, ślusarze, hydraulicy, murarze, stocznioowcy itp. Za komuny ranga liceów ogólnokształcących była w powszechnej opinii bardzo niska.

Mężczyźni, niezależnie od wieku, mówili między sobą, że do liceów idą tylko chłopcy, którzy są nieudacznikami i skutki takiej opinii były widoczne w strukturze płci w szkołach. W Technikum Mechanicznym w Ursusie, które ja skończyłem, były tylko dwie dziewczyny, a w liceach odwrotnie, same dziewczyny, ale efektem takiej polityki (bo to była polityka) jest to, że mężczyźni z tamtych czasów są bardzo sprawni technicznie. Potrafią wiele rzeczy wykonać sami, naprawiać sprzęt i drobne awarie instalacji. To z tamtych czasów pochodzą fachowcy i złote rączki.

Polska uruchomiła masową produkcję (bodajże największą w Europie) często bezwartościowych dla rynku pracy - obywateli z wyższym wykształceniem. Spójrzcie na listę prestiżowych uczelni na świecie. Żeby się doczekać polskiej uczelni zacznijcie ją czytać od końca. Widzą to analitycy od inwestycji i o ile w latach 90-tych i początkowych latach XXI wieku byliśmy dla zagranicznych inwestorów atrakcyjnym rynkiem pracy (pod tym względem, bo są jeszcze inne kryteria), to obecnie ten punkt jest krytyczny.

Ten punkt jest krytyczny również z innych powodów. Otóż w Polsce jest nie tylko głód pracowników technicznych, a szczególnie złotych rące (trochę Ukraińcy zalepią te dziury), ale także (wg. Pracodawców RP) powstało bardzo poważne zagrożenie dla zawodów oraz usług niezwykle ważnych dla bezpiecznego funkcjonowania państwa. Otóż aktualny średni wiek w Polsce wśród pielęgniarów wynosi 53 lata, wśród kierowców – 50 lat, wśród księgowych i nauczycieli – 47 lat. No bo kojarzą się wszystkim z ciężką i odpowiedzialną pracą, więc nie ma chętnych do tych zawodów i nie będzie, bo nie ma reakcji państwa i biznesu na ten obraz (systemu zachęt).

Jeżeli do tego przypomnę, a właściwie mówiąc uzmysłowię, że gdyby nie Ukrainki, to trzeba byłoby zamknąć ponad połowę dużych placówek handlowych. Żeby nie Ukraińcy, to zamknięto by większość inwestycji budowlanych w Polsce i mnóstwo małych firm usługowych.

Ten obraz, to nie tylko wynik spadku rodzimej ludności w Polsce. To wynik także fatalnej polityki państwa w zakresie kształtowania struktury zawodowej (niezdolność dopasowywania zdobywanych zawodów do faktycznych potrzeb rynku pracy). Państwo – czyli rząd i samorząd, media, biznes oraz wszelkiej maści politycy i działacze społeczni powinni (ponad podziałami) zerwać z lansowaniem niechęci, przechodzącej we wstręt - do pracy fizycznej.

We wszystkich obrazkach medialnych, we wszelkich reklamach w masowej kulturze, człowiekiem sukcesu jest on lub ona (ewentualnie razem) wymodelowani na ludzi biznesu, w pięknych apartamentach, w otoczeniu mebli i przedmiotów o najwyższej jakości, jeżdżących najdroższymi samochodami świata. Ba! Wymyślono jeden z najatrakcyjniejszych zawodów świata nazywany celebrentem, czyli taki zawód, który wymaga nic nierobienia, ale żąda by celebrent był wizerunkowo atrakcyjny, bogaty, dobrze (tzn. wyzywająco) ubrany, czasem mocno kontrowersyjny, a nawet bulwersujący i stworzono systemy by owe parametry były faktem, czyniąc z nich dla młodych ludzi wzorzec do naśladowania i wymarzony cel.

Wymyślono zawód youtubera, który siedzi przy komputerze, obżera się fast foodami i wysyła w świat szokujące, bardzo często wręcz wulgarne filmiki, zdjęcia, wypowiedzi, opinie, a dziesiątki i setki tysięcy młodych obserwatorów wchłania te produkty, naśladuje, przyswaja groźne głupoty, powiela je i wzbogaca youtubera, który zarabia ciężkie pieniądze na tej oglądalności (głównie z reklam). To cywilizacja zachodnia wymyśliła kryptowaluty i świat to łyknał i nadal łyka, mimo głośnej afery z bitcoinem (to jedna z kilkunastu kryptowalut). Kryptowaluty mają się dobrze także w Polsce, w której ulice są jeszcze pełne ludzi smutnych (często biednych) z powodu przygody z Amber Gold, z kredytami we frankach szwajcarskich lub z parabankami. Niech robią miejsca dla tych od kryptowalut.

Gdyby ta zachodnia kultura dotykała swoimi skutkami tylko bezmyślnych marzycieli, ludzi naiwnych łasych na pieniądze, chętnie ryzykujących, myślących o sobie, że są skazani na sukces (czyli bycie celebrentem, biznesmenem, bogatym youtuberem, uwielbianą gwiazdą estrady itd. itp.), to pal ich ście! Niestety ta niebezpieczna kultura, posiadająca wiele groźnych wirusów, już niektórymi z nich zainfekowała skutecznie mózgi wielu młodych ludzi

w całej Polsce, nie dając im szans na wyedukowanie się zgodnie z nieodkrytymi w sobie talentami (masowe naśladownictwo to wyklucza) i potrzebami rynku pracy. W ten sposób skazuje ich na życiowe porażki, tworząc z nich zgorzkniałych i mało efektywnych dla siebie, dla rodzin i dla społeczności ludzi.

Dobrze jak magistrowie od „zarządzania i marketingu” mają siły, motywację oraz determinację by dopiero w wieku 45- lat (tyle trwa przeciętny czas schodzenia z utopijnej ścieżki) przekwalifikować się na hydraulika, malarza budowlanego, murarza czy kuriera. Na początku zarabiają niewiele, a funkcje pomocnika fachowca ich dobijają. Zniechęceni niepowodzeniami przeskakują z zawodu do zawodu. Nie wszyscy zdążą być fachowcami, którzy obecnie na budowach i na rynku usług zarabiają nawet 600 do 800zł za jeden dzień pracy (upewniałem się o tym w trzech miejscach). Nie zdążą z własnej woli.

Nie piszę tu o kobietach, bo te akurat nie mają problemów psychologicznych z decyzją rezygnacji z upadłych marzeń i idą pracować w handlu, czy w innych prostych usługach.

Mężczyźni porażki przeżywają mocniej, a skutki ponoszą nie tylko oni. Ponosi społeczeństwo, ponosi państwo. Mężczyźni z porażką nie chodzą na wybory, nie włączają się w akcje społeczne. Oni mają żal do całego świata. Im jest trudniej podjąć decyzję o założeniu rodziny, a jak założą, to wspólnie z żoną odwołają narodziny potomka, bo ich nadrzędnym celem jest najpierw kupić dobrej marki samochód, potem mieszkanie, w międzyczasie trzeba wyjeżdżać na ciekawe zagraniczne wczasy, no bo co powiemy Kowalskim jak oni przy najbliższym grillu zaczną opowiadać o swoich wczasach na Majorce?

To jest ten model zachodni w którym dziecko rodzi się przez przypadek, albo w sytuacji gdy fortuna uśmiechnie się do małżeństwa (spadek, wygrana, wielki finansowy awans), to dziecko można sobie zafundować, bo ono w tej kulturze jest oznaką zbytku, którym należy się też afiszować. Poród to niepotrzebny ból, utrata figury i inne fizyczne ślady, no ale od czego są surogatki. R7 – bożek piłkarskich fanów (zarabia obecnie 500 tys. euro dziennie w Arabii Saudyjskiej), tak właśnie serwuje sobie dzieci, u surogatek i to mu się liczy na plus.

Liczy mu się na plus bo jest jednym z wielu bożków stworzonych przez współczesną cywilizację. Im wolno więcej niż zwykłym śmiertelnikom. Przypomnę, że jedna ze znanych polskich piosenek potracona została łagodnie przez polski sąd za rozwalenie po pijanemu samochodem wejścia do podziemia, bo: ma za sobą wielkie zasługi estradowe. Inny polski celebryta nie poszedł siedzieć mimo, że przejechał swoją ofiarę na pasach dla pieszych niesprawnym samochodem, nie posiadając uprawnień do jazdy, bo sąd nie był w stanie ustalić z jaką prędkością ofiara (staruszka) weszła na pasy.

Skoro ta nowa cywilizacja fasuje nam tyłu bożków, to co z prawdziwym Bogiem, co z naszą wiarą?

No więc jest coraz gorzej, bo nasz Bóg nie śpiewa i nie tańczy, nie mówi nam głupot z monitora.

Nasz Bóg jest nieskazitelny (bez wad), miłosierny, dobry i sprawiedliwy, ale też wymagający, a to są cechy nieatrakcyjne dla młodych ludzi z nowej cywilizacji.

Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego (ISKK) ogłosił wyniki badań za 2021 rok z których wynika, że nastąpił wyraźny spadek aktywności religijnej w Polsce. Wg. tych badań na niedzielne msze święte uczęszcza regularnie tylko 28,3% Polaków, a komunii przyjmuje 13% z nich. Największy odsetek chodzących na msze święte jest w diecezjach: tarnowskiej (59,1%), rzeszowskiej (49,7%) oraz przemyskiej (46,9%). Wg. ISKK główną tego przyczyną jest pandemia COVID-19, a ja śmiem twierdzić, że w bardzo dużym stopniu wielka nagonka na kościół prowadzona przez środowiska lewicowe, lewackie, a ostatnio także liberalne. Z całą pewnością do takiej sytuacji przyczyniają się też liczne błędy popełniane przez duchownych, a szczególnie hierarchów kościoła.

Ci co porzucają kościół oraz wiarę zapominają, że kościół to my – wierni, więc to my powinniśmy go bronić i naprawiać. Odejście od kościoła tworzy lukę dla innych religii. W krajach starej Europy, a szczególnie we Francji, wiele katolickich kościołów, po stosownych przeróbkach służy islamistom, a wiara chrześcijańska jest na Ziemi najbardziej prześladowaną religią i ponosi najwięcej ofiar, co przyznało nawet ONZ.

Tym artykułem chciałem was drodzy czytelnicy przekonać, że grozi nam nie tylko zagłada z powodu ocieplenia ziemi (tu już oczu nie trzeba przemywać, dowody są aż nadto widoczne). Są inne powody, wcale nie mniej groźne i jest ich bardzo dużo. Będę o nich pisał.

STANISŁAW PIECYK

K. Sieruga: Cyberataki – czy to starcie da się wygrać?

Sztuczna inteligencja jest obecna niemalże w każdym obszarze naszego życia. Nauczanie maszynowe to przełomowy krok, który zapoczątkował nowy wymiar ery cyfrowej. Cyfryzacja od początku wiązała się z ryzykiem licznych cyberataków, jednak przez okres pandemiczny ilość ich gwałtownie wzrosła. Tak, jak w rozwój danej technologii wpisane jest ryzyko cyberataków, tak obecnym wyzwaniem dla organizacji jest szkolenie i uświadamianie ludzi z tego obszaru.

Najczęstszym zagrożeniem związanym z cyberprzemocą są ataki phishingowe podczas których dochodzi do kradzieży tożsamości, włamania lub zakłócenia ruchu sieciowego oraz co jest kluczowe – utraty środków na koncie bankowym (fraud).

Kilka słów o samym phishingu

Jest to powszechna metoda oszustwa, w której cyberprzestępca podszywa się pod inną osobę lub instytucję instalując szkodliwe oprogramowanie. Działanie to opiera się na inżynierii społecznej, która niestety okazuje się w dalszym ciągu skuteczną socjotechniką.

Pomimo licznych kampanii prowadzonych przez Banki, a także ogromnej ilości dostępnych materiałów oraz szkoleń, wskazuje się, że ataki phishingowe w roku 2023 nadal będą przodującym cyber zagrożeniem, z którymi będą musiały się zmierzać organizacje.

Treści phishingowe na tą chwilę osiągnęły tak duże podobieństwo do treści wysyłanych przez autoryzowanych dostawców, że bardzo często są

w stanie pominąć dwuetapową weryfikację (2FA) oraz wdrożone zabezpieczenia.

Jak to się dzieje?

Osoby stosujące techniki phishingowe tworzą fałszywe strony logowania, które również żądają od użytkownika jednorazowych kodów uwierzytelniających. W tym przypadku mitygantem tego ryzyka może być ochrona konta za pomocą uwierzytelniania sprzętowego, czyli klucza USB który po włożeniu do portu wymusza dodatkową autoryzację. Rozwiązanie to ma mocną przewagę nad uwierzytelnianiem w formie np. kodu SMS, ponieważ podejrzenie go, czy szpiegowanie nie jest możliwe.

Czy więc jest możliwa skuteczna obrona przed atakiem?

Jednym z najważniejszych czynników budujących bezpieczeństwo jest świadomość istniejącego zagrożenia. Zgodnie z zasadami Cialdini'ego, który opracował 6 reguł socjotechnicznych wykorzystywanych w phishingu w prosty sposób można zauważyć, że każda z nich opiera się na słabości ludzkiej. Przykładowo – powszechna reguła wzajemności bazuje na naturalnej potrzebie człowieka by odwzajemnić się danej osobie lub firmie, która nam coś podarowała. Samo obdarowanie czymś darmowym budzi sympatię, lecz jednocześnie usypia czujność. Kolejna z zasad - reguła zaangażowania i konsekwencji

opiera się na fakcie, że chcemy być postrzegani jako osoby konsekwentne w swoich działaniach,

a co za tym idzie stajemy się otwarci na propozycje otrzymywane przez rynek. Reguł tych jest jeszcze kilka, lecz warto zauważyć, że wspólnym obszarem, który jest wykorzystywany podczas phishingu jest emocjonalna manipulacja drugiego człowieka. Jak więc się przed tym uchronić?

Presja czasu, czyli zwroty ponagające nas do działania, oferty darmowych nagród, czy „niepowtarzalnych” szans to typowe działania, które wytrącają nas z racjonalnego myślenia. Najsłabszym ogniwem jest zawsze człowiek, ale czy nie jest równocześnie najsilniejszą bronią?

Tylko konsekwentne działania szkoleniowe i uświadamiające pracowników danej organizacji są w stanie przynieść szansę na wygrane starcie z cyberprzestępcą. Nikt nie posiada tak wielkiej broni, jak człowiek w postaci samego siebie.

„Jak zawsze podkreślam – świadomość jest kluczem do sukcesu” – mówi Karolina Sieruga, Senior Business Control Officer- pracująca na co dzień w środowisku cybersecurity (ING Hubs Poland).

BIO - Karolina Sieruga

Przedstawicielka organizacji ING Hubs Poland reprezentująca zespół Business Control Office. Specjalizuje się w audytach procesów wewnętrznych, testach w ramach kontroli SOx oraz zarządzaniem ryzykiem niefinansowym



oraz szeroko pojętym cyberbezpieczeństwem. Jej głównym obszarem zainteresowań jest Compliance, czyli zapewnienie zgodności działalności organizacji z prawem. Pasjonatka prowadzenia szkoleń z zakresu cyberbezpieczeństwa - już dla najmłodszych pociech od 5 roku życia. Ma na swoim koncie ukończone studia MBA, status certyfikowanego audytora ISO 27001, a także - Corporate

Readiness Certificate z zakresu cyberbezpieczeństwa. Jej celem jest dbanie o świadomość innych oraz dzielenie się swoją wiedzą. Prywatnie – miłośniczka narciarstwa ze statusem czynnego instruktora oraz zapalona podróżniczka, która powtarza, że podczas podróży świadomość jest naszym największym sprzyjającym mitygantem ryzyka.

KONTAKT: KAROLINA.SIERUGA1@GMAIL.COM

Poszukiwania idealnego następcy trenera Michniewicza zostały zakończone. W ostatnich dniach poznaliśmy osobę nowego sternika naszej kadry w piłce nożnej. Zanim jednak przejdę do właściwej oceny wyboru prezesa Kuleszy chciałbym zatrzymać się na chwilę przy osobie samego prezesa.

Ostatnie tygodnie to wielki pokaz jego umiejętności „kiwania” właściwie wszystkich znawców i komentatorów futbolu w Polsce. Trzeba przyznać, że sztuką „kiwania” pan prezes parł się już rok temu, zatrudniając właśnie zastępowanego dzisiaj Michniewicza. Kto by wtedy przypuszczał, że to właśnie Michniewicz postanowi okiwać prezesa dodatkowymi premiami, które nomen omen nigdy nie trafiły na szeroko omówione w mediach konta zawodników i sztabu. Na przełomie roku, gdy gruchnęła informacja o braku woli przedłużenia kontraktu trenera Czesława, rozkręciła się do czerwoności karuzela z nazwiskami potencjalnych jego następców. Zwolennicy utrzymania organizacyjnego status quo w związku i reprezentacji widzieli raczej opcję polską, natomiast zwolennicy zmiany kierunku dryfowania naszej kopanej wołali o poszukiwania poza naszym grajdółkiem. Finalnie możemy stwierdzić, że prezes Kulesza zaliczał się do tego drugiego obozu, bo wobec zagranicznych trenerów zdawał się mówić - po owocach ich poznać.



Kulminacja akcji całego procesu „kiwania” odbyła się jednak tuż przed ogłoszeniem nominacji. Przez cały weekend poprzedzający konferencję

prasową, na której objawiony społeczeństwu miał zostać selekcjoner, media ogłosiły zwycięzcę plebiscytu. Każdy blok wiadomości sportowych właściwie we wszystkich mediach

opierał się o jedno i to samo nazwisko zwycięzcy. Aż do „feralnego” poniedziałku, gdy przy wyjściu z lotniska zauważono zupełnie innego trenera i stało się właściwie jasne, że cały

weekend pleciono trzy po trzy. Prezes Kulesza wykazał się kunsztem wprawnego pokerzysty i do samego końca nie pozwolił na przeciek dotyczący posiadanych kart. Po ich wyłożeniu okazało się, że wybór padł na chyba najlepszego aktualnie osiągalnego dla PZPN selekcjonera, któremu ciężko coś zarzucić. Ma bogate CV i umiejętności dziś niezwykle potrzebne do zespoleń ponownie rozbitej szatni naszej reprezentacji. Jego powołanie łudząco przypomina czasy Leo Benhakera i jego nominacji. Dziwi mnie jednak, że z dość dużym pokładem awersji spotkał się ten wybór, bo facet jeszcze nie zaczął pracy, a już są uwagi, że nie wiadomo, czy sobie poradzi, o kasię, jaka widnieje na kontrakcie, nie wspominając. Dziś te głosy już milkną i są coraz rzadziej wypowiedane.

W całym tym procesie najważniejsze jest jednak, czy uda się Fernando Santosowi stworzyć drużynę, która dumnie i bez strachu w oczach będzie podejmować kolejnych rywali kładąc ich na łopatki. Nie będzie to łatwe, ale należy dać człowiekowi szansę wykorzystania swojej wiedzy i pobudzenia nieodkrytych dotąd pokładów możliwości naszych reprezentantów. Nam, kibicom, nie pozostaje nic innego, jak zacisnąć mocno kciuki. Zaś kwestia, jak przełoży się praca selekcjonera na szkolenie kolejnych pokoleń, to już temat na inne rozważania.

MARCIN ZALEWSKI - WOJ. ŁÓDZKIE

OGÓLNOPOLSKA FEDERACJA BEZPARTYJNI I SAMORZĄDOWCY

**BEZ!
PARTYJNI**
samorządowcy

W czasach kryzysu ekonomicznego wywołanego pandemią i wojną za naszą wschodnią granicą, jesteśmy zobowiązani do jeszcze większego wysiłku na rzecz wspólnego dobra. Dzisiaj potrzebujemy solidarności i zjednoczenia wokół zadań, które umacniają nasze państwo zarówno w wymiarze ogólnopolskim, jak i lokalnym.

Jesteśmy środowiskiem, któremu szczególnie zależy na budowie wspólnoty – instytucjonalnie i społecznie. Z mocnym akcentem na świadomość jej historii oraz tradycji. To wskazówka dla każdego, kto zechce z nami współpracować.

Uważamy, że dzisiaj miarą patriotyzmu nie jest zapalczywość w zwalczaniu przeciwników politycznych, ale chęć oraz umiejętność budowania porozumienia i współdziałania. Właśnie na takich wartościach jak solidarność, wspólnota czy patriotyzm chcemy stworzyć nasz program wyborczy, który umocni wszystko to, co do tej pory udało się nam zbudować i zmieni to, co należy poprawić.

*Fragment z deklaracji ideowej przyjętej podczas
Konwencji programowej, Warszawa, 08.10.2022r.*

ZACHĘCAMY I ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY!

ROBERT RACZYŃSKI

PRZEWODNICZĄCY BS

KONRAD RYTEL

SKARBNIK BS

ul. Koszykowa 24 lok 12, 00-553 Warszawa
Koordynator krajowy: Marek Czachara
marek.czachara@gmail.com
www.bezpartyjniamorządowcy.pl

reklama

CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu z opcją dojścia do własności.

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simpm.pl * www.simp.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje

usługi obsługi finansowo – prawnej Wspólnot Mieszkaniowych.

Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze

- Romanem Niesiobędzkim:

tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simpm.pl



Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów

reklama

Pomóż schronisku Jasionka - daj piątaka na zwierzaka!
Przyjaciół nie musi być człowiekiem, więc zaadoptuj psiaka !!!



SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT

JASIONKA

Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300

Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

Znajdź nas na Facebook'u:

www.facebook.com/schroniskojasionka

